



Katarina
Mazzeti

GRÓB RODZINNY



Katarina
Mazetti

GRÓB RODZINNY

Przełożyła Elżbieta Frątczak-Nowotny


Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2014

Katarina Mazetti
GRÓB RODZINNY
ISBN: 978-83-7554-836-5

Copyright © 2005 by Katarina Mazetti
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark). Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

PROJEKT GRAFICZNY: Olga Rzeszelska
ILUSTRACJE: With Love Photography/ Flickr Select/ Getty Images/ Flash Press Media
REDAKCJA: Grażyna Mastalerz
KOREKTA: Maciej Korbasiński, Elżbieta Steglińska

	<p>Czarna Owca ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51 Zapraszamy do naszego sklepu internetowego: www.czarnaowca.pl</p>
--	--

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

Spis treści

ZACHMURZENIE ZMIENNE

1. Benny
2. Desirée
3. Anita
4. Desirée
5. Benny
6. Desirée
7. Benny
8. Anita
9. Desirée
10. Benny

POGODA PRZYJEMNA, SŁONECZNIE

11. Desirée

12. Benny

13. Desirée

14. Benny

15. Desirée

16. Benny

17. Desirée

18. Benny

19. Desirée

20. Benny

21. Desirée

22. Benny

23. Desirée

PRZELOTNE DESZCZE

24. Benny

25. Desirée

26. Benny

27. Desirée

28. Benny

29. Desirée

30. Benny

OSTRZEŻENIE PRZED SZTORMEM

31. Desirée

32. Benny

33. Desirée

34. Benny

35. Desirée

36. Benny

ODDALAJĄCY SIĘ CHŁODNY FRONT

37. Desirée

38. Benny

39. Desirée

40. Benny

41. Desirée

42. Benny

43. Desirée

ROZPOGODZENIA I CHWILE SŁOŃCA

44. Benny

45. Desirée

46. Benny

47. Desirée

48. Benny

MGLISTO I POCHMURNO WIDOCZNOŚĆ SŁABA

49. Desirée

50. Benny

51. Desirée

ROK PIERWSZY

ZACHMURZENIE ZMIENNE

1. Benny

Miałem dużo szczęścia, kiedy tej pierwszej nocy wybiegłem z mieszkania Desirée. Frunąłem jak na skrzydłach i zaraz za drzwiami potknąłem się i zjechałem jak długi po schodach. Zawadziłem łokciem o drzwi windy – niech to szlag! – i zatrzymałem się na podeście. Klęczałem na jednym kolanie, drugą nogę miałem wygiętą pod jakimś dziwnym kątem. Chyba nawet słyszałem, jak coś w niej trzasnęło.

Piętro niżej otworzyły się drzwi, jakiś facet w szlafroku wyjrzał na klatkę i rozejrzał się podejrzliwie. A ja stałem na czworakach, wściekły i obolały, i zagryzałem zęby, żeby nie wyć z bólu. Pomyślałem, że powinienem go uspokoić, pokazać, że nie jestem niebezpieczny, że nie zakłócam porządku publicznego i że nie musi się mnie bać, więc odwróciłem się do niego i kiwnąłem głową. Głupak Benny. Mężczyzna szybko zatrzasnął drzwi. Po chwili usłyszałem, jak przekręca klucz w zamku i zakłada łańcuch. Może uznał, że należę do jakiejś tajemniczej sekty religijnej, do jakiejś odmiany świadków Jehowy, którzy zanim przystąpią do werbowania nowych wyznawców, modlą się na klatce schodowej. No cóż.

Próbowaliście kiedyś prowadzić samochód, naciskając jedną nogą pedał sprzęgła, gazu i hamulca? Drugiej w ogóle nie byłem w stanie zgiąć, cały czas musiałem ją trzymać wyciągniętą do przodu. Samochód kicał jak zajac.

Ale nie ma tego złego i tak dalej. Następnego dnia noga dokuczala mi tak, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Gdybym spróbował, w moim mózgu natychmiast doszłoby do zwarcia. Desirée. Dawne uczucia odżyły i targały moimi trzewiami. I Anita, która na szczęście spała, kiedy wróciłem w nocy do domu, i potem, rano, kiedy wychodziłem do obory. Siorbiąc w kuchni rozpuszczalną kawę zalaną gorącą wodą z kranu, starałem się nie patrzeć na jej leżącą na ławie robótkę. Spieszyłem się. Chciałem wyjść, zanim się obudzi, i nie musieć patrzeć jej w oczy.

A potem poranne dojenie, z jedną nogą wyciągniętą przed siebie i pulsującym, gorącym kolaniem, spuchniętym jak balon. Dokuśtykałem do stołka do dojenia, takiego siodełka na patyku, które przypina się w pasie. Prawdę mówiąc, nigdy go nie używam, i pewnie dlatego nie pamiętałem, że należy go odpowiednio obciążyć, żeby nie stracić równowagi. No i oczywiście się przewróciłem i wylądowałem w kanale odprowadzającym obornik. Uraziłem się przy okazji w i tak już obolały łokieć. Mimo to, leżąc w gównie, uśmiechałem się od ucha do ucha. Pomyślałem, że sobie na to zasłużyłem. Dobrze ci tak, draniu, mówiłem sobie. A potem pomyślałem, że opowiem to wszystko Desirée. Na pewno się uśmieje. Byłem tak szczęśliwy, że aż mi było wstyd.

Okazało się, że to nie takie proste. Sytuacja nie sprzyjała pogaduszkom i żartom. Wyjeżdżając wieczorem, czułem się naprawdę podle. Okłamałem Anitę. Na kolację przygotowała kielbasę z ziemniakami i koperkiem. Moje ulubione danie. Na ławie leżał katalog firmy jubilerskiej Guldfynd i jestem gotów się założyć, że nie był to przypadek. Udałem, że go nie widzę. Miałem wrażenie, że Anita przypatruje się mi uważniej niż zwykle, więc wymyśliłem jakąś historię o tym, że potknąłem się na strychu. Pewnie coś mi pękło w kolanie, bo boli jak diabli. Zachowywałem się jak drań, który najpierw narozrabia, a potem chce, żeby go pocieszać. Ale w końcu Anita była pielęgniarką i takie historie zawsze na nią działały. Zaczęła fachowo macać moje kolano i po chwili stwierdziła, że jest tylko lekko skrzywione, i kazała mi nosić opaskę.

Wymamrotałem coś o tym, że Berggren z sąsiedniej wsi prosił, żebym mu pomógł wypełnić

formularz unijny. Pokuśtykałem do samochodu i zpiskiem opon ruszyłem w stronę miasta. Dopiero po chwili uzmysłowiłem sobie, że gospodarstwo Berggrena jest z drugiej strony, więc jeśli Anita wyglądała przez okno, będę się musiał przygotować na kilka pytań.

Ale postanowiłem się tym nie przejmować. Miałem do wypełnienia misję. Rany boskie, czułem się niemal jak bohater! Byłem Supermanem, który przybywa i zapładnia małe krewetki! Brakowało mi tylko trykotów i czarodziejskiej peleryny. No i znaku na piersi. Dużego plemnika?

Zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem się czuć wykorzystany. Czy to jednak nie przesada, kiedy kobieta wzywa do siebie dawnego kochanka, bo nagle wbiła sobie do głowy, że chce mieć dziecko? Może powinienem się odwrócić na pięcie i powiedzieć, żeby się zwróciła do banku spermy?

Bzdura. Doskonale wiedziałem, że nie będę w stanie jej odmówić. Stawiłbym się, nawet gdybym miał pokuśtykać do miasta na jednej nodze. Poza tym wiedziałem, że dla Desirée dziecko nie będzie po prostu nową zabawką. Od śpiewania na głos w samochodzie powstrzymywało mnie tylko podejrzenie, że tak naprawdę zależało jej jedynie na tych małych draniach z ogonkami, a nie na mnie. Ale zamknąłem wszystkie wątpliwości w słoiku i mocno go zakręciłem. Równie dobrze może się przecież okazać, że nie będę musiał niczego Anicie tłumaczyć. W swoim czasie byłem zafascynowany zielonym kryptonitem, więc może moje nasionka uschły? Na pewno często przebywałem w pobliżu roundupu i innych trucizn, których się używa w rolnictwie. Nie byłem więc wcale pewien, czy Desirée będzie ze mnie miała jakiś pożytek.

Rozpłakała się, kiedy się kochaliśmy. Powiedziała, że nie chce się więcej ze mną spotykać, bo znów zacznie za mną tęsknić. Za mną? Znów? Byłem tak zdezorientowany, że powiedziałem tylko: Ach tak, i szybko wyszedłem. A potem z bolącą głową wróciłem do domu. Ale następnego wieczoru znów do niej pojechałem. Umówiliśmy się przecież na trzy próby. No i chciałem spytać, co miała na myśli, mówiąc „znów”.

Ale trzeciego wieczoru nie było jej w domu. Albo po prostu nie otworzyła mi.

2. Desirée

Obudziłam się z zapachem Benny’ego na poduszce. Mydło wymieszane z wonią siana, oleju napędowego i kawy, z delikatną nutką krowiego łajna, jak czasem można przeczytać w reklamach perfum.

To był niezwykle dziwny dzień. Jakbym zrobiła krok i wyszła ze swojego życia, i przyglądała mu się z boku. Miałam wrażenie, że wybrałam się na węgry ze swojego uporządkowanego, całkowicie przewidywalnego, ale prawdę mówiąc, dość przyjemnego życia.

I tak chyba było. Musiałam się wyzerować, zawiesić wszystko, zatrzymać się w pół kroku i czekać aż to, co wydawało się takie niewiarygodne, się rozstrzygnie. Jeśli się okaże, że spodziewamy się dziecka, będziemy musieli jeszcze raz się nad wszystkim zastanowić, zaplanować wszystko jeszcze raz od początku. A jeśli dziecka nie będzie, wszystko będzie jak dawniej, *business as usual*.

Ostatni raz czułam się tak, kiedy byłam mała i ciotka Anna Lisa straszyla mnie, że dzieci, które przeklinają, trafiają do domu dziecka. A ja właśnie zaprzyjaźniłam się z dziewczynką z sąsiedztwa, która czasem mówiła „gówno” i wycierała smarki rękawem. Podziwiałam ją bezgranicznie i koniecznie chciałam być taka jak ona. Ale gdyby ojciec się dowiedział, że czasem rzucam mięsem, to – tak twierdziła ciotka – natychmiast wsadziłby mnie w samochód i odwiózł do tego dużego domu, w którym było mnóstwo dzieciaków i jakieś okropne stare kobiety. Przez kilka dni byłam

w pogotowiu. Przestałam się nawet bawić nową lalką, żeby potem za bardzo za nią nie tęsknić. Niemal przestałam się odzywać, nieproszona sprzątałam ze stołu i bardzo długo myłam zęby. Ciocia powiedziała mamie, że mnie rozpuściła, ale na szczęście ona, ciotka, się mną zajęła. Potrzebowałam kogoś, kto nie będzie się ze mną pieścił. Tym kimś była oczywiście ona. Po jakimś czasie ciotka wróciła do siebie, a moje życie znów wróciło do normy. Nauczyłam się mówić „gówno prawda”, głośno i wyraźnie, ale robiłam to tylko u Agnety.

Nagle moje mieszkanie przestało być tylko moje. Doszłam do wniosku, że na początek mogę wstawić małe białe łóżeczko do sypialni, a przewijak może stać na wannie. Ale potem będę pewnie musiała zrezygnować z pokoju do pracy i oddać go dziecku. Kilka dni wcześniej Lilian, koleżanka z pracy, spytała, czy ktoś jest zainteresowany podwójnym małżeńskim łóżkiem, bo teraz, kiedy ich najstarsze dziecko wyfrunęło z domu, ona i jej mąż postanowili spać każde w swoim pokoju. Uznałam, że powinno się zmieścić w mojej sypialni. Miało tylko sto pięćdziesiąt centymetrów szerokości, a Benny mógłby...

A może powinniśmy zamieszkać w Rönngården? Obok sypialni Benny'ego z falbankami od sukni balowej był niewielki stryżek, w sam raz na pokój dla dziecka. Tylko czy nie byłoby mu tam za zimno? A może stryżek był ocieplony? Tylko czy będzie nas stać na samochód dla mnie?

I wtedy uświadomiłam sobie, że w sypialni Benny'ego śpi inna kobieta. Czy wczoraj po powrocie poszedł do niej? Wyobraziłam sobie, że stoimy w tej samej kolejce w aptece i kupujemy testy ciążowe. A potem, już każda u siebie, wstrzymujemy oddech i sprawdzamy, czy wynik jest pozytywny.

Wtedy postanowiłam skończyć z takimi rozmyślaniami i przełączyć mózg na *standby*. Żadnych planów, żadnych nowych pomysłów, zanim nie zobaczę pozytywnego wyniku. A już na pewno jeśli będzie negatywny. Tak postanowiłam.

Nie zamierzałam się niepotrzebnie wstydzić przed jego kobietą. Nagle wydało mi się oczywiste, że z tego wszystkiego i tak nic nie będzie. Ot, taka zachcianka samotnej kobiety, która ugięła się pod presją ogromnego, coraz głośniejszego tykającego zegara biologicznego i zapragnęła go uciszyć.

Cały dzień obserwowałam siebie z boku, właściwie wbrew sobie. Dręczyło mnie poczucie nierzeczywistości. Widziałam siebie, kobietę ciężarną, która pije sok pomarańczowy i rozsądnie się odżywia, no i stara się nie nosić stosów książek. Bez przerwy o tym myślałam. Wieczorem zrobiłam sobie omlet i postanowiłam wypić kieliszek wina. Przyglądałam się z fascynacją, jak moja ręka bierze kieliszek i wylewa wino do zlewu. Jakby kierowała nią moja macica, a nie impulsy wysyłane przez mózg.

Benny. O nim w ogóle nie byłam w stanie myśleć. Zamykałam mocno oczy i starałam się ukryć w swoim wewnętrznym pokoju, byle nie dopuścić do siebie żadnej myśli o nim. Przeszłam kurs autohipnozy. A mimo to cały czas był przy mnie, jak cień nakładający się na obraz w źle wyregulowanym telewizorze. Po południu miałam w pewnym momencie wrażenie, że widzę w bibliotece jego kobietę. Stała i patrzyła na mnie. Jak mogła mnie rozpoznać, skoro nigdy się nie spotkałyśmy?

Wieczorem znów przyszedł, koło ósmej. Serce biło mi jak szalone, jakbym przed chwilą w pół godziny przebiegła maraton. Miałam wrażenie, że utyka na jedną nogę, ale czułam, że nie powinnam pytać, co się stało. Ledwie przecież znów zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Tak więc uśmiechnęliśmy się do siebie głupio i od razu poszliśmy do sypialni zrealizować nasz szalony projekt. A potem zaczęłam płakać i powiedziałam, żeby więcej nie przychodził, bo już nie daję rady. Nie chcę znów przez to wszystko przechodzić, nie chcę znów tęsknić.

– Tęskniłaś za mną? – spytał z autentycznym zdziwieniem.

3. Anita

Od razu się zorientowałam, że coś jest nie tak. Jak tylko powiedział, że musi jechać do miasta, a potem wybiegł, jakby pędził do pożaru. Zwykle mówi mi, dokąd jedzie i po co, a tym razem tego nie zrobił, więc domyśliłam się, że pewnie ma to związek z tą zadzierającą nosa Krewetką, o której tyle mi opowiadał. Jakby w ten sposób próbował ją wyrzucić z pamięci, stworzyć dystans między sobą a nią.

Nic nie mówiłam, kiedy zaczynał snuć opowieści o tym, jak zrobiła się zielona na twarzy, kiedy zaczął wygarniać gnój spod boksów cielaków, albo jak smakowały jej bułeczki z ciecierzycy. Miałam wrażenie, że próbował dowieść samemu sobie, że bardzo do siebie nie pasują, więc nie chciałam już nic dodawać. Zwłaszcza że przecież nawet jej nie widziałam. Kiedy zaczynał mówić, brałam do ręki robótkę i już po chwili jego słowa wpadały mi jednym uchem, a wypadały drugim. Dwa oczka lewe, dwa prawe, zmiana koloru i powrót do poprzedniego, i: „Tak, oczywiście, na pewno masz rację, a tak przy okazji... zjesz kiełbasę na kolację? Z ziemniakami i koperkiem?”.

Teraz żałuję, że nie słuchałam uważniej. Wiedziałabym o niej znacznie więcej. Niestety po wczorajszym wieczorze nic już nie jest takie proste jak jeszcze kilka godzin wcześniej, kiedy zapewniał mnie, że moje babeczki z nadzieniem marcepanowo-pistacjowym smakują równie wspaniale jak babeczki cioci Ellen, a potem razem przeglądaliśmy katalog ze złotą biżuterią. Białe złoto, delikatna wąska wstążeczka. Obrączki nie mogą być zbyt masywne, bo zawsze może się zdarzyć, że zahaczy się ręką o coś przy traktorze, co może się źle skończyć, w najgorszym razie nawet utratą palca. A Benny nie może sobie pozwolić na utratę kolejnego.

Wrócił do domu o dziesiątej.

Siedziałam i oglądałam w telewizji program „W sklepie z antykami”. Boże drogi, czego to ludzie nie zbierają! Teraz podobno nie wolno przemaalowywać starych mebli ani nic w nich zmieniać. Cały ich urok polega na tym, że są zniszczone. Noszą ślady poprzednich pokoleń. Tak mówili w tym programie.

Benny wszedł i nawet się nie odezwał. Od razu usiadł przed komputerem i zaczął się wpatrywać w ten nowy program do dawkowania paszy, którego w ogóle nie używamy. Siedział tak, patrzył w ekran i nawet nie dotknął klawiszy. Podeszłam do niego i spytałam, czy się napije kawy, a on tylko się uśmiechnął i nie patrząc na mnie, skinął głową. Jakby mnie w ogóle nie słuchał. Wtedy naprawdę się przestraszyłam. Poczułam ukłucie w piersi i okropnie rozbolała mnie głowa. Postanowiłam iść na górę i się położyć. Pomyślałam, że jeśli przyjdzie do mnie i będzie miał ochotę, to nawet nie pisnę, że coś jest nie tak. Zwykle jeśli z jakiegoś powodu odmawiam, bo na przykład źle się czuję albo mam miesiączkę, gładzi mnie po głowie i idzie spać. Tyle że potem już sam nie wychodzi z inicjatywą. Zostawia to mnie. Czasem mam wrażenie, że tak naprawdę jest mu wszystko jedno.

Tak powinno być? Od czasu do czasu czytam w „Vecko-Revyn” artykuły z poradami. „Jak rozbudzić w nim żądze” i takie tam. Czasem wypełniam też ankiety. Stawiam krzyżyki w różnych rubryczkach, a potem czytam, jakie są jego prawdziwe potrzeby i jak w związku z tym powinnam postępować. Mogę na przykład zaskoczyć go, ściągając mu kalesony, kiedy ogląda wiadomości sportowe, i zacząć go lizać. W różnych miejscach. Jeszcze tego nie próbowałam, bo prawdę mówiąc, wydaje mi się to dość głupie, ale może dobrze takie rzeczy wiedzieć. Na przykład gdzie są jego czułe miejsca, gdzie powinnam go dotykać językiem, żeby wzbudzić w nim pożądanie. Ona pewnie to wie. Ta jego Krewetka.

Z drugiej strony z facetami, którzy mają taką pracę jak on, pewnie jest trudniej. Podczas żniw bywa tak zmęczony, że wieczorem naprawdę nie ma już na nic siły. Albo gdy jednej nocy cielą się trzy krowy. Albo kiedy myje rozdzielacz obornika i potem jeszcze przez wiele godzin pachnie oborą.

Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Tak czy inaczej tamtej nocy nie musiałam szukać wymówek. Przyszedł do sypialni dopiero po kilku godzinach. Zdążyłam już zgasić światło i udawałam, że śpię. A on położył się obok mnie z rękami wyciągniętymi nad głową i leżał tak jeszcze długo. Nie spał, słyszałam, jak oddycha. Prawdę mówiąc, czułam się wykończona. Byłam po nocnej zmianie i zupełnie nie w formie, więc w końcu zasnęłam pierwsza. Kiedy się obudziłam, już go nie było.

W pracy cały dzień dręczyło mnie jakieś dziwne przeczucie. Nic nie powiedział, nic nie zrobił, ale czułam, że jesteśmy na wzburzonym morzu. Więc po pracy zrobiłam coś, co wiele razy miałam ochotę zrobić, ale nigdy się na to nie zdobyłam. Bo niby po co? Poszłam do biblioteki, żeby ją sobie obejrzeć.

Głupie, prawda? Przecież nawet nie wiedziałam, jak wygląda. Nie miał jej zdjęcia, sprawdziłam kiedyś w jego portfelu.

Weszłam i zauważyłam dziewczynę: stukała szpilkami o podłogę. Ładna, ciemne włosy, miała na sobie beżowy kostium, w uszach kolczyki, maleńkie złote listki. Tylko na czole miała dwie głębokie zmarszczki, jakby cały czas była z czegoś niezadowolona. Benny mówił o niej Beżowa. Ale nie sądziłam, że to ona.

I właśnie wtedy jakaś starsza pani powiedziała:

– Widziałaś mój katalog, Desirée?

I wtedy ją zauważyłam. W recepcji siedziała blada dziewczyna. Patrzyła przed siebie. Milczała, jakby nie usłyszała pytania. Nagle uśmiechnęła się do siebie.

I wtedy znów poczułam ukłucie w piersi i pomyślałam, że stało się.

4. Desirée

Negatywny. Wynik testu ciążowego był negatywny.

Nie widziałam się z Bennym od tamtego wieczoru, kiedy wtulona w niego z płaczem tłumaczyłam mu, że nie mam siły się z nim znów spotkać. Następnego wieczoru dzwonił do drzwi – zakładałam, że to był on – ale nie otworzyłam. Siedziałam w ciemnościach z hinduską poduszką w objęciach. Podarował mi ją, bo uznał, że mój salon jest bezbarwny jak szpitalna świetlica. Dzwonił i dzwonił, łzy płynęły mi po policzkach, ale nie otworzyłam. Na delikatnym niebieskim jedwabiu pozostały plamy po słonych łzach.

Gdzieś z tyłu głowy wyobrażałam sobie, że kiedyś, gdy znów będziemy razem, wyjaśnię mu, dlaczego nie otworzyłam. Usiądziemy przy stoliku w kafejce w bibliotece i patrząc sobie w oczy, będziemy się zastanawiać, co dalej. Gdzie mamy zamieszkać i jak rozwiążemy problem z jego partnerką. Czy zamieszkamy razem jeszcze przed porodem i czy w ogóle mamy mieszkać razem. Czy powinnam się zdecydować na badania prenatalne... Byłam przekonana, że taka rozmowa naprawdę się odbędzie, więc przeżyłam szok. Do licha, przecież miałam już nawet poranne mdłości! Musiałam być w ciąży!

Negatywny. Wynik był negatywny. Emocjonalnie nie byłam na to przygotowana, chociaż codziennie rano powtarzałam sobie jak mantrę, że jeśli wynik będzie negatywny, to zafunduję sobie tydzień na Azorach, a potem zdecyduję, co dalej z moim niezaspokojonym pragnieniem posiadania dzieci...

I kogo ja chciałam oszukać? Samą siebie? Nieważne, ile katalogów biur podróży leżało na moim nocnym stoliku...

Naprawdę strzeliłam sobie w nogę. Zanim wpadłam na ten kretyński pomysł, żeby poprosić Benny'ego, żeby mnie zapłodnił, miałam wrażenie, że właściwie już mi się udało o nim zapomnieć. No, może nie zapomnieć, ale przynajmniej przyjąć do wiadomości, że to koniec. Ale okazało się, że nie, że wszystko nadal trwa. Chociaż oczywiście wiele się zmieniło. Życie cały czas toczy się dalej, ja też poszłam do przodu. Benny stał się częścią mojej przeszłości, i to wcale nie tą najgorszą.

Tak więc wiodłam całkiem ciekawe życie. Miałam angażującą pracę i lubiałam ją, ale chciałam posmakować rodzicielstwa, no i zdecydowałam się. Oczywiście mogłam pojechać do kliniki do Danii albo w najgorszym razie iść do baru i przygruchać sobie jakiegoś w miarę nieobrzydliwego siewcę. Ale po nocy pełnej niespokojnych snów, w których uśmiechnięty Benny szedł po polu, rozrzucając ziarna, po które sięgał do ogromnego kartonu po popcornie, uznałam to za znak, że siewcą ma zostać właśnie on. Więc zadzwoniłam do niego. Naiwna jak nastolatka z wiedzą zaczerpniętą z listów do redakcji kobiecych pism.

Powinłam była wiedzieć, co ryzykuję. Bolesne wspomnienia oczywiście natychmiast wróciły. Benny znów był w moim życiu, z tym swoim zapachem, włosami trolla, sposobem mówienia i poczuciem humoru. Naprawdę wierzyłam, że będę mogła z niego zrezygnować? Oddać go, lekko zużytego, kobiecie, która miała do niego większe prawo, ponieważ dawała mu dokładnie to, czego pragnął?

Dlaczego nie zadałam sobie tego pytania, zanim zamknęłam oczy i skoczyłam?

Bo teraz było już za późno. Pozostało mi już tylko wykonać ten jeden telefon i powiedzieć mu, że nic z tego, więc cześć, życzę ci powodzenia. I pogodzić się z czarną pustką, z którą zostanę. I którą wypełnić będzie mi jeszcze trudniej niż poprzednim razem, bo teraz wiem już na pewno, że nasz związek był wyjątkowy. I tym trudniej będzie mi znaleźć tego *significant other*.

Niech to szlag! Psia krew, świrnięta Desirée i jej tęsknota za macierzyństwem. Nie powinno się jej dopuszczać do dzieci, bo nie jest w stanie tego znieść. A do tego nie potrafi sobie poradzić z własnymi uczuciami. Jeśli o to chodzi, zachowuje się jak głuchy usiłujący słuchać ptasich treli.

Dobrze ci tak, Desirée. Może w końcu przestaniesz się bawić życiem innych ludzi! Zastanowiłaś się, jak rozwiążecie wszystkie te problemy, z którymi wcześniej sobie nie radziliście? A co z jego obecną partnerką? Kupisz jej jakiś ładny prezent na pożegnanie? Może ceramiczną doniczkę?

Prawda jest oczywiście taka, że w ogóle o tym nie pomyślałam. A tyle razy słyszałam, jak zgorzkniałe kobiety skarżyły się, że faceci w wieku czterdziestu, pięćdziesięciu lat myślą nie głową, tylko... No cóż, sama myślałam macicą. Trudno, pozostanie pusta. Obie musimy pogodzić się z tą myślą. Cóż, moja droga, czeka cię monotonne życie, raz w miesiącu trochę krwi i to wszystko. Nie licz na nic nowego.

Został mi jeden telefon.

Numer znałam na pamięć.

5. Benny

Zadzwoniła, kiedy byłem o oborze, w porze rannego dojenia. Wtedy Anita nigdy mi nie towarzyszy, bo albo pracuje, albo odsypia nocną zmianę.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć... – zaczęła.

– Po prostu powiedz – odezwałem się schrypniętym głosem, zastanawiając się w duchu, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

– No więc nic z tego. Jesteś wolny.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jak to: nic z tego?

Wszystko we mnie zamarło, bo przecież zdążyłem już nawet odszukać tokarkę ojca, żeby dorobić części do starej kołyski.

– Kupiłaś zły test? A może chcesz się mnie pozbyć, uciec z dzieckiem i mieć je tylko dla siebie?

– Nie słyszysz, co powiedziałam? – Była na granicy płaczu. – Nie wyszło nam. Wynik jest negatywny!

– Nic? W ogóle... nic? – spytałem niezbyt mądrze.

Żachnęła się i nie pozostała mi dłużna.

– Dziecka nie ma. Ale możesz liczyć na miot szczeniaków, gdzieś tak w kwietniu.

– Posłuchaj, Desirée – powiedziałem i zamilkłem. – Słyszysz mnie? – powtórzyłem po chwili.

– Co?

– Wcale nie jest mi do śmiechu.

– Wiem. Mnie też nie.

Przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Nic nie można zrobić? – spytałem. Bardzo mądrze jak zawsze.

Roześmiała się, wciąż na granicy płaczu.

– Co proponujesz? Nie można reklamować testu ciążowego, jeśli o to ci chodzi.

– Możemy spróbować jeszcze raz.

Milczenie.

– Powiedziałem, że...

– Słyszałam, co powiedziałeś.

I znów milczenie. Krowy wokół mnie coraz bardziej się niecierpliwiły. Zdążyłem nakarmić połowę. Reszta była bardzo niezadowolona, a te, które już zjadły, chciały pić. Najgłośniej wyrażały niezadowolenie te, które niedawno się ocieliły i miały wymiona pełne mleka.

– Desirée, muszę...

– To ty zerwałeś – powiedziała łamiącym się głosem.

– Bzdura! – zachnąłem się. – To ty nie chciałaś niczego poświęcić! I dobrze o tym wiesz! Ja tylko wyciągnąłem wnioski i poniosłem konsekwencje.

– A niby co ty gotów byłeś poświęcić?

Dobre pytanie. Powiedziała coś jeszcze, ale 575 Jessie zaczęła muczeć tak głośno, że nic nie usłyszałem.

– Nic nie słyszę! – krzyknąłem do telefonu. – Zadzwoń do ciebie, jak wyjdę z obory.

Pewnie coś odpowiedziała, ale oczywiście nie usłyszałem co. Rozłączyłem się i zabrałem do dojenia. Krowy były rozdrażnione i niespokojne, jedna mnie nawet kopnęła. Nie byłem na to przygotowany, bo moim krowom raczej się to nie zdarza. Trafiła mnie w kolano, nie w to chore, tylko w to drugie. Nogi ugięły się pod mną, poślizgnąłem się i po raz drugi w krótkim czasie wpadłem do rynny odprowadzającej gnojówkę. Nie pomyślałeś, że może próbują ci coś powiedzieć, Benny, kretynie?

Jak tylko skończyłem, wszedłem pod prysznic, żeby zmyć z siebie największy brud, i zadzwoniłem do niej. Nie odbierała, więc zadzwoniłem do biblioteki, do działu informacji. Odebrała.

– To ja. Mogę już rozmawiać – powiedziałem.

– Teraz ja nie mogę! – wysyczała. A potem dodała podniesionym głosem: – Sprawdził pan w katalogu?

Niech to szlag! Ledwie znów zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, natychmiast pojawiają się przeszkody. Jak nie krowy, to klienci biblioteki, i każde z nas ciągnie w swoją stronę. Dokładnie tak jak poprzednio.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało – wyrwało mi się.

– Rozłącz się. Zaraz do ciebie oddzwonię.

Czekałem, bębniąc palcami w ceratowy obrus w kwiatki, który Anita kupiła, żeby nakryć nim mój rozchwierutany, stary kuchenny stół. Rzeczywiście oddzwoniła. Słyszałem ją niewyraźnie, jakby gdzieś obok ktoś spuszczał wodę.

– Dokąd mnie zabrałaś?

– Do damskiej toalety – powiedziała, trochę skrępowana.

– Że też musimy się ukrywać w takich miejscach – roześmiałem się.

– Przynajmniej poznajesz coś nowego. Poszerzam twoje horyzonty.

– Nie pierwszy raz.

– I nawzajem.

I znów milczenie.

– Nie mogę znów pozwolić ci odejść! – powiedziałem w końcu. – Sprzedam te cholerne krowy, niech je przerobią na kebaby, i zamieszkam u ciebie, w tym twoim sterylnym szpitalu. Potraktuj mnie jak zwierzątko domowe, obiecuję nie czekać i nie sikać na dywan. Wystarczy, jeśli czasem podasz mi miseczkę soczewicy.

– Słyszysz mnie, Benny! – odezwała się Desirée i zamilkła. – Słyszysz? Nie roześmiałam się.

– Powiedz coś! Nie żartowałem. Nie wyobrażam sobie, żebym teraz mógł pozwolić ci odejść!

– Wiem. Od dwóch tygodni chodzisz za mną i mnie prześladujesz. Ja też nie zamierzam cię puścić, tylko... Niech to diabli, ktoś idzie!

– Właśnie straciliśmy dziecko! – zawołałem, ale ona zdążyła się już rozłączyć.

Powiem Anicie, że muszę wieczorem pojechać na zebranie związku rolników.

6. Desirée

Zakochanym iloraz inteligencji spada do mniej więcej siedemdziesięciu dwóch, taka przynajmniej jest moja teoria. Pozostaje na tyle wysoki, żeby potrafili zadbać o siebie, pójść do toalety i nie pozwolić się aresztować policji, ale jest tak niski, że nie można mieć zaufania do ich sądów.

Nam, Benny'emu i mnie, udało się przekonać samych siebie, że powinniśmy się spotkać jeszcze trzy razy. Trzy wieczorne spotkania, oczywiście gdy nadejdzie odpowiedni moment! Uznałam, że poprzednim razem na pewno coś źle policzyłam, więc tak naprawdę nie dałam nam żadnej szansy. A potem mieliśmy się już więcej nie spotykać, oczywiście jeśli znów nic z tego nie wyjdzie.

Kiedy ostatniego z tych trzech dodatkowych wieczorów zaczął się zbierać do wyjścia, wczepiliśmy się w siebie, jakby któreś z nas szło na wojnę. Czułam, jak łzy płyną mi po policzkach, a kiedy dotknęłam ręką jego twarzy, poczułam, że jego policzek też jest wilgotny.

– Płaczesz? Ty, taki wielki, silny chłop? – powiedziałam.

– To tylko wilgoć – pociągnął nosem.

Chyba żadne z nas za bardzo nie wierzyło w to dziecko. Zachowywaliśmy się, jakbyśmy chcieli się nawzajem przechytryć, wykraść dla siebie jeszcze trzy noce, żeby uspokoić uczucia i raz na zawsze pogrzebać swój całkowicie niemożliwy związek. Nigdy wcześniej seks nie sprawiał mi takiej przyjemności, z nikim nie czułam takiej bliskości. Może dlatego, że wiedziałam, że tym razem nie będzie dalszego ciągu.

To było bardzo smutne pożegnanie. Może dlatego, że nigdy wcześniej tak naprawdę się nie pożegnaliśmy. Benny pewnie też to tak odbierał, bo żadne z nas nawet nie wspomniało o przyszłości. Zresztą w ogóle niewiele rozmawialiśmy.

– Nowy obraz, tak?

– Mmm... Gdzie się uderzyłeś w nogę?

– Nie chciałybyś wiedzieć.

W milczeniu ruszyliśmy do sypialni, w milczeniu kochaliśmy się godzinami i w milczeniu obejmowaliśmy się pod drzwiami, kiedy musiał już iść. Bo o czym mieliśmy rozmawiać? Nie chciałam nic wiedzieć o jego nowym życiu, o jego nowej kobiecie, zresztą on chyba też nie miał ochoty mi o tym opowiadać ani pytać mnie o moje życie.

Zadziwiające, że trzy wieczory to tak nieskończenie dużo czasu. Pierwszego wierzymy, że jesteśmy bogaci, bo przecież wszystko jeszcze przed nami. Drugiego pocieszamy się, że to jeszcze nie ostatni, a trzeciego jesteśmy tak zajęci sobą, że wydaje nam się, że właśnie ten wieczór będzie trwał wiecznie.

Ale tego wieczoru przynajmniej powiedzieliśmy sobie kilka słów. Trzymając się mocno za ręce, powtórzyliśmy obietnicę, którą sobie daliśmy: że jeśli wynik testu będzie negatywny, to już nigdy się nie zobaczymy. Obiecaliśmy też sobie – Boże, jakie to głupie – że po rozmowie, która tak czy owak była jeszcze przed nami, pocałujemy słuchawkę, jakbyśmy się naprawdę całowali. Ostatni pocałunek. A potem szybko dodaliśmy, że jeśli, jeśli... To wtedy o tym porozmawiamy.

Powiedzcie sami, czy to brzmiało, jakbyśmy wierzyli, że naprawdę zostaniemy rodzicami? Rozumiem pary, które rezygnują z prezerwatywy, a kiedy po pierwszym razie okazuje się, że ona jednak nie jest w ciąży, natychmiast biegną zbadać, czy w ogóle są płodni. Zanim kobieta zajdzie w ciążę, zwykle bardzo się pilnuje, żeby do tego nie doszło – a potem może się okazać, że to w ogóle nie jest możliwe.

Przypomniałam sobie różne opowieści znajomych, tych, którzy mieli dzieci, i tych, którzy ich nie mieli, o tym, jak trudno zająć w ciążę, kiedy człowiek zaczyna się zbliżać do wieku średniego. Nie wystarczy wrzucić do automatu odpowiednią monetę. Trzeba śledzić wykres temperatury, stawać na głowie i Bóg wie co jeszcze. Czasem myślę sobie, że te spotkania z Bennym, do których sama doprowadziłam, były chyba dziełem mojej podświadomości. Miały wyciszyć moje ciało i bezwzględny, tykający coraz głośniejszym zegar biologiczny. Dowieść mojemu organizmowi, że robię, co mogę! Widzisz? Staram się! Jeśli nic z tego nie będzie, to już nie moja wina!

Nigdy jednak nie posunęłam się tak daleko, żeby naprawdę zacząć myśleć o dzieciach. Po pierwszych trzech bezowocnych próbach zaczęłam się zastanawiać nad przeprowadzką do Göteborga. Dostałam stamtąd propozycję pracy. Bardzo ciekawą. We właśnie powstającym muzeum bajek z kinem. Wszelkie pomysły mile widziane. Pomyślałam, że mogłabym tam urządzić Grotę Bajek. Zapraszałabym najlepszych lektorów, którzy czytaliby dzieciom bajki w świetle pochodni. Mogłabym też zorganizować festiwal filmów dziecięcych na wzór tych dla dorosłych, z nagrodami i wykładami. Byłyby nagrody i przyjęcia, wszystko dla dzieci. Zaczęłam już nawet sprawdzać mieszkania do wynajęcia w Göteborgu, żeby mieć pewność, że będzie mnie stać na taką przeprowadzkę.

A potem odezwał się mój katar żołądka. Cały czas źle się czułam, nie mogłam pić kawy i drażnił

mnie dym papierosowy. Wszystkie zapachy odczuwałam silniej niż zwykle. Bez przerwy byłam zmęczona, zdołowana, a kiedy kładłam się do łóżka, mogłam spać nawet dziesięć godzin. Piersi mi nabrzmiały, wyglądały jak dwa melony. Okres mi się spóźniał. Uznałam to za dowód na to, że psychika ma wpływ na cykl. Takie rzeczy się zdarzają, kiedy się myśli tylko o swojej płodności.

W końcu się zebrałam i powlokłam do apteki po kolejny test.

Pozytywny? Wpatrywałam się w skrawek papieru. Pamiętam, że moja pierwsza myśl była taka: kto teraz zorganizuje Grotę Bajek w Göteborgu?

7. Benny

Ochwat. 416 Rosamunda miała ochwat! Żadna z moich krów od dawna nie cierpiała na schorzenia racic. Zawsze bardzo dbałem, żeby regularnie przeprowadzać korekcje. Ale w ostatnim czasie rzeczywiście zaniedbałem wiele rzeczy w gospodarstwie. Zapomniałem zamówić siano, nie kontrolowałem dni płodnych, więc moje dwie najlepsze mleczne krowy nie zostały zapłodnione w odpowiednim czasie. Cały czas czekałem na telefon od Desirée. Może już ostatni...

Nie żebym oczekiwał, że zadzwoni i powie, że będę dumnym tatusiem. Nie robiłem już sobie takich nadziei. Zrozumiałem, że prawdopodobieństwo, żeby to się stało w ciągu kilku krótkich wizyt, jest niemal zerowe. Jak wygrana na loterii. Nigdy mi się nie udało zakreślić więcej niż siedmiu właściwych pól!

Zastanawiałem się tylko, jak będę dalej żył. Nie miałem pewności, czy uda mi się ją przekonać, żeby jeszcze kiedyś wpuściła mnie do swojego mieszkania. Mnie, nie tego rozplodowca, którego najwyraźniej ostatnio przede wszystkim we mnie widziała! A kiedy wchodząc do kuchni, widziałem, jak Anita na mój widok spłoszona odkłada katalog firmy jubilerskiej, wiedziałem, że jestem kretynek: wierzyłem, że uda mi się wycofać z wyborów, których w pewnym sensie już dokonałem. Byłoby to chyba równie trudne, jak wycofać się dwuosiowym pojazdem przez małą furtkę.

W końcu zadzwoniła. Do obory. Najpierw pomyślałem, że to weterynarka, która miała się odezwać już kilka godzin wcześniej, więc ze złością rzuciłem do słuchawki:

– Tak...

– Tak – odpowiedziała Desirée. Po prostu.

– Tak?

– Tak.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Tak.

– Aha...

– Aha?

– Tak.

To była chyba nasza najgłupsza rozmowa, ale co, do diabła, miałem powiedzieć? Miałem w głowie pustkę. Pojazd dwuosiowy.

– Cóż, pewnie powinnam się cieszyć, że nie powiedziałeś: Ach tak – wysyczała Desirée. I rozłączyła się. Rozłączyła się!

Stałem i wpatrywałem się w słuchawkę. Ach tak? Naprawdę myślała, że wszystko mi jedno? Zadzwoniłem do niej. Nie odebrała. Pomyślałem, że pewnie dzwoniła z pracy. Próbowałem przypomnieć sobie numer biblioteki. Zacząłem się nerwowo rozglądać za książką telefoniczną.

I wtedy znów zadzwonił telefon.

– Nie rozłączaj się! Chyba wiesz, że ja też się cieszę! – wyrzuciłem z siebie.

– Słucham? – odezwała się weterynarka.

I tak minął cały ten dzień.

Mleczarnia zatrudniła nowego kierowcę, który oczywiście pomylił drogę i spóźnił się kilka godzin, więc musiałem przełożyć wieczorne dojenie. Pojemnik na mleko nie jest z gumy. Zadzwoniłem do mleczarni, żeby coś ustalić, i wtedy nagle zjawił się jakiś dupek w sportowym kapeluszu w kratkę i oświadczył, że kilka kilometrów dalej wjechał do rowu, a ja na pewno mam traktor, którym mógłbym go wyciągnąć na drogę. Tylko muszę się pospieszyć, bo jest umówiony. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zadzwonili z urzędu skarbowego, żeby mi powiedzieć, że źle wypełniłem jakiś formularz i może nie dostanę dotacji unijnej. I nawet nie będę mógł się odwołać! Zacząłem się z nimi wyklócać, a ten dupek cały czas stał koło mnie, bębnił palcami w blat i pytał: Co robimy?

I wtedy wróciła Anita. Natychmiast zrozumiała, co się dzieje. Wzięła ode mnie słuchawkę i powiedziała: „Sprawdzimy wszystkie dane i natychmiast do państwa oddzwonimy”. Do kobiety z urzędu skarbowego. Potem nastawiła kawę, żeby poczęstować dupka, a potem rzuciła przez ramię, że cysterna z mleczarni jest już w drodze. Wyprzedziła ją na zakręcie przy gospodarstwie Lundgrena. Poszedłem do obory, żeby nawrzucać kierowcy, a potem zająć się dojeniem. Kiedy skończyłem, okazało się, że Anita już wyciągnęła traktorem samochód dupka i jeszcze na dodatek dowiedziała się od niego wielu pożytecznych rzeczy o wypełnianiu zawitych unijnych formularzy. Okazało się, że facet prowadzi kancelarię prawną. Anita z zadowoleniem oświadczyła, że jutro sama porozmawia z kobietą z urzędu skarbowego.

Opadłem ciężko na kuchenną ławę, oparłem czoło o stół, zasłoniłem uszy rękami. Głowa mi pękała. Co, do diabła, miałem robić? Nie zdążyłem oddzwonić do Desirée. Wiedziałem, że powinienem to zrobić jak najszybciej, a nie miałem nawet chwili, żeby cokolwiek przemyśleć. Zastanawiałem się, co by było, gdyby to ona właśnie wróciła z pracy. Na pewno by się wściekła, że nie zdążyłem wydoić krów na czas, wsiadłaby do samochodu i wróciła do miasta, żeby obejrzeć jakiś kultowy francuski film...

I wtedy poczułem, jak sprawne palce Anity zaczynają masować mi kark. Ból powoli zaczął ustępować.

Odwróciłem się, położyłem dłonie na jej biodrach i rozpłakałem się jak dzieciak.

8. Anita

No tak. To koniec. Mogłam się tylko spakować i iść dalej.

Gdyby tydzień temu ktoś mi powiedział, że coś takiego może się zdarzyć, nie uwierzyłabym. To niemożliwe. Nie Benny, którego przecież znam od dziecka. On się tak nie zachowuje. Zrobił lasce dzieciaka, i to świadomie. Tylko dlatego, że sobie tego zażyczyła. Kiedy? Że też znalazł na to czas.

– Musiałaś coś zauważyć – upierał się. – Wychodziłem wieczorami. W zeszłym miesiącu, i teraz, niedawno. A przecież nigdy nigdzie się nie ruszam!

Można by pomyśleć, że to wszystko moja wina. Bo nic nie zauważyłam! To prawda, że wyjeżdżał z domu: raz pomóc Berggrenowi wypełnić formularze unijne, potem na zebranie związku rolników. Ja zresztą też wychodziłam, na kurs księgowości. Wtedy zwykle się mijamy.

Ale nawet gdybym się zdziwiła, że nagle wychodzi gdzieś wieczorami, to raczej nie przysłoby

mi do głowy, że nie ma go dlatego, że postanowił zrobić dzieciaka swojej dawnej dziewczynie!

Więc naprawdę byłam zaskoczona. Powiedział mi o wszystkim pewnego wieczoru. Cały dzień wszystko szło nie tak: wóz z mleczarni się spóźnił, a do tego musiałam pomóc panu Nordéusowi wyciągnąć samochód z rowu. Pamiętam, że byłam z siebie bardzo dumna. Poradziłam sobie, chociaż nie byłam zbyt wprawną traktorzystką. No i pan Nordéus udzielił mi kilku naprawdę cennych rad. Powiedział, że powinniśmy się powołać na paragraf trzeci, dotyczący odstępstw od procedury. Podobno jest o tym mowa na odwrocie formularza. I pewnie bym tak zrobiła, gdyby Benny właśnie tego wieczoru nie powiedział mi o wszystkim. Teraz jest mi już wszystko jedno, niech płaci karę. Co mnie to obchodzi?

Spakuję walizkę i będę musiała zacząć pertraktować z Märit, której wynajęłam mieszkanie. No i będę chciała wrócić na pełny etat, ale z tym nie powinno być żadnych problemów. Na oddziale zawsze brakuje ludzi.

Rozglądam się po kuchni. Wezmę ze sobą firanki. Nie żebym ich potrzebowała w mojej maleńkiej kuchence, ale przecież, do licha, nie powiesiłam ich tu, żeby zrobić przyjemność tej jego Krewetce! O ile ona tu w ogóle kiedykolwiek zamieszka. A jeśli nawet, to nie jestem pewna, czy zwróci uwagę na taki drobiazg. Benny wiele razy ubolewał nad tym, jaka jest niepraktyczna i jak niechętnie robi coś w domu.

Tamtego wieczoru też o tym mówił.

– Ona nigdy nie będzie taka jak ty, Anito. Nie mogę się spodziewać, że będzie mi tak pomagać.

No to po co ci ona, do diabła, miałam ochotę wykrzyzczeć. Dlaczego zrobiłeś jej dzieciaka? Nie pomyślałeś, że ja też chcę mieć dziecko?

Ale on dalej rozwodził się nad tym, jaka to byłam dla niego dobra, nawet jego bólem głowy potrafiłam zaradzić... Tylko że ona tak bardzo pragnęła mieć dziecko. Niczego od niego nie oczekiwała. Powiedziała, że sama może się nim zająć, ale on jest odpowiedzialny i nie mógł jej tak zostawić. To chyba normalne, że czuł się odpowiedzialny za własne dziecko. Poza tym chciał być blisko niego...

Wspaniały Benny. Taki odpowiedzialny. Oczywiście, że zaopiekuje się swoją Krewetką, chociaż ona niczego od niego nie żąda. Zrobiło mi się niedobrze. A co ze mną, Benny? Za mnie nie czujesz się odpowiedzialny? Opiekowałam się tobą, dbałam o ciebie i o dom przez prawie rok! Dlaczego teraz to ja muszę się wyprowadzić, skoro ona tak wspaniałomyślnie niczego od ciebie nie żąda?

A jeśli powiem, że się nie wyprowadzę? Dobrze, łóż na utrzymanie tamtego dziecka, ale ja też jestem w ciąży, więc praktyczniej chyba będzie, jeśli to ja tu zostanę. Skoro i tak już tu mieszkam i tak bardzo ci pomagam! Skoro ona niczego od ciebie nie oczekuje, to może zajmiesz się moim dzieckiem? Mogłabym mu tak powiedzieć, a potem udać, że poroniłam, albo po prostu odstawić pigułki. Benny się nie zorientuje. Pogubi się w tych wszystkich obliczeniach, skoro nawet do dziesięciu nie potrafi zliczyć. Może dlatego, że nie ma nawet tylu palców? A jeśli nawet zacznie coś podejrzewać, będzie już za późno.

Zresztą i tak planowałam odstawić pigułki. Bo przecież chcieliśmy mieć dzieci. Razem. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Oszukuję samą siebie. On nigdy nie czuł do mnie tego, co czuje do Krewetki. Ja byłam mu potrzebna do innych rzeczy.

Cholerny Benny. Mam nadzieję, że wlepią mu taką karę, że zbankrutuje. Może nawet wsadzą go do więzienia za oszustwo.

Stół w kuchni też jest mój, i fotel w salonie, ten, który on tak lubi.

9. Desirée

Przypuszczam, że przeżywalismy to bardzo podobnie. Benny i ja.

Byliśmy przekonani, że to los zrządził, że mamy być razem, więc musimy spróbować rozwiązać wszystkie problemy, z którymi wcześniej sobie nie poradziliśmy.

Zapewniam, że nie było to proste. Kiedy uznaliśmy, że nasz związek się skończył, że już nigdy nie będziemy razem, że nie będziemy mieć dzieci, zrobiło nam się smutno i od razu zaczęliśmy tęsknić. Boże, jacy byliśmy naiwni. Teraz niewiele z tego wszystkiego zostało. Zapomniałam nawet, jak kiedyś za nim tęskniłam. Kiedy walcząc z podmuchami wiatru, ledwie trzymając się na nogach, wracałam z biblioteki do domu, miałam w głowie tylko jedno: położyć się spać.

Spałam i spałam, bez przerwy. Najchętniej przespałabym cały dzień. W przerwie na lunch biegłam do domu i kładłam się spać. Nastawiałam minutnik w mikrofali na dwadzieścia minut. Potrafiłam wcisnąć się między biblioteczne regały, oprzeć o ścianę i zdrzemnąć na kwadrans. A kiedy spałam, nie musiałam myśleć.

Benny na pewno pod wieloma względami miał gorzej. Opowiadał mi, że kilka razy wpadł do rynny z obornikiem, co według niego znaczyło, że jakieś wyższe siły chcą mu uzmysłwić, jakim jest łajdakiem. Po prostu gnojem. Ale też to przede wszystkim on musiał uregulować swoje sprawy, wyplatać się z różnych zobowiązań, złożonych obietnic.

W swoim półśnie nie byłam w stanie współczuć ani jemu, ani jego kuzynce, tej nieznajomej ciemnowłosej kobiecie, którą widziałam raz, i to z dużej odległości. Kobiecie, która według Benny'ego była wspaniała, miała dobre serce, utrzymywała porządek i zawsze wiedziała, co należy zrobić. Ten jedyny raz, kiedy się spotkaliśmy w tamtym tygodniu, kiedy zaskoczyła nas wiadomość o dziecku, cały czas opowiadał o tym aniele, i robił to z takim zachwytem, że niewiele brakowało, a rozplaszczyłabym napoleonkę na jego nieogolonej twarzy. Dowiedziałam się, jak to Anita nauczyła się prowadzić traktor, jak przejęła wszelkie kontakty z urzędami, a na dodatek robi pyszne kiełbasy! Boże drogi! Naprawdę uznał, że właśnie to chciałam usłyszeć? Zwłaszcza że już sam zapach kawy i dymu papierosowego sprawiał, że było mi niedobrze.

Odwróciłam się i zaczęłam kasłać. Jakiś metr ode mnie siedziały cztery kobiety. Buchały dymem jak kominy, schowane za wyłysiałym fikusem, który oddzielał część dla palących od tej dla niepalących. Benny zamilkł na chwilę i uderzył mnie w plecy.

– Coś ci stanęło w gardle? – spytał. – A może chcesz jeszcze jedno ciastko? Żebyś potem miała tłuste mleko – dodał.

To była jego jedyna uwaga dotycząca tego, że wkrótce mieliśmy zostać rodzicami! Nagle naszły mnie wątpliwości. Naprawdę miałam oddać swoją przyszłość w ręce mężczyzny, który miał tyle empatii co jednokomórkowy organizm?

Rozprawiał o Anicie, bo dręczyły go wyrzuty sumienia. Już wcześniej zauważyłam, że mężczyźni mają skłonność do wychwalania pod niebiosa kobiet, które właśnie zdradzili. Może w ten sposób chcą zagłuszyć poczucie winy? Zdradzona kobieta pewnie wolałaby tego nie słuchać.

„To nie twoja wina. Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie...”.

Jeśli kiedykolwiek wyjedzie z czymś takim do mnie, wepchnę mu to z powrotem do gardła szczotką do mycia kibla, a potem zaciągnę mu krawat na szyi!

I nie myślcie, że cierpię z powodu wahań nastroju. Ja się nimi rozkoszuję!

Jest też oczywiście drugi rodzaj mężczyzn. Ci są jeszcze gorsi. Zawsze uważają, że są niewinni albo że padli ofiarą nudnych albo złośliwych żon. Kiedy Sten wydzwaniał do mnie po nocach, zawsze

się żalił, że jego żona, Birgitta, go nie rozumie. W końcu nie wytrzymałam i wypaliłam, że ja też nie! Trzasnął słuchawką. A potem wstrzymał finansowanie mojego projektu.

Prawdę mówiąc, nie wiem, jak sama bym postąpiła, gdyby na przykład historia z Andersem się rozwinęła. Zerwałabym z nim? Jak? Wychwalałabym go, narzekała na niego czy wybrała wariant „zniknięcie”? To nie ma żadnego znaczenia, bo porzucony zawsze cierpi. A może ten, kto porzuca, powinien się zachować jak najgorszy drań? Może wtedy, w złości, łatwiej o wszystkim zapomnieć? Chociaż, czy ja wiem... Örjan porzucił mnie, bo umarł, ale i tak byłam na niego wściekła.

Zaproponowałam Benny’emu, żeby się nie cackał z Anitą. Może wtedy będzie wręcz zadowolona, że w porę dostrzegła jego wady. I niech ją sownie wynagrodzi za wszystko, co dla niego zrobiła. W przyływie nagłej złośliwości plotłam bzdury, ale byłam tak zmęczona, że marzyłam tylko o tym, żeby położyć policzek na popielniczce palących kobiet i zasnąć, tam, na miejscu.

Byłam wykończona. Najchętniej spałabym na okrągło, a jeśli zdarzyło się, że akurat nie spałam, to albo źle się czułam, albo byłam wściekła, a najczęściej jedno i drugie. Chyba że zaszyłam się gdzieś w kącie i cicho pochlipywałam. Ta zmienność nastrojów była wynikiem burzy hormonów, i co z tego? Gdy ktoś próbował mi to powiedzieć, robiłam się jeszcze bardziej wściekła. Niech nikt nie próbuje mieszać w mojej rzeczywistości!

10. Benny

Wiedziałem, że powiedzenie Anicie prawdy będzie piekielnie trudne, ale nie spodziewałem się, że aż tak.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co sobie wyobrażałem. Że pogłodzi mnie po głowie, rozmasuje moje obolałe mięśnie i powie: „Jakoś to będzie, Benny”? Zawsze tak robiła. A potem zaproponuje, żeby Desirée zamieszkała na górze, a ona zadowolony się ławą w kuchni?

Bo ja wcale nie chciałem, żeby Anita się wyprowadziła! Przyzwyczyłem się, że pomaga mi w oborze przy krowach, cenilem sobie jej milczące towarzystwo, gdy wieczorem zalegałem na kanapie przed telewizorem i skakałem po kanałach. No i kto się teraz zajmie tymi cholernymi formularzami unijnymi? Poza tym wcale nie miałem pewności, czy Desirée w ogóle będzie chciała się przenieść na wieś.

Smutna prawda jest taka, że mam zadatki na bigamistę. Benny i jego dwuosobowy harem: jedna kobieta w fartuchu, druga naga. No może przydałaby się i trzecia, w roboczym kombinezonie.

Gdyby Anita była moją siostrą, byłoby dużo łatwiej. Pewnie walczyłyby z Desirée o władzę, kłóciłyby się, prychały na siebie, ale mogłyby obie tu mieszkać, jak wcześniej moja matka i jej teściowa, i jeszcze ciotka Gertrud. Pamiętam to z dzieciństwa. Czasem atmosfera robiła się tak napięta, że aż iskrzyło, ale jeśli tylko ojciec nie dawał się wciągnąć w ich spory, załatwiały sprawy między sobą i po jakimś czasie wykrystalizowała się pewna hierarchia. Podobnie zachowują się psy. Warczą i rzucają się na siebie. W mieście ludzie chwytają je za karki albo oblewają wodą. Na wsi pozwalamy im załatwiać takie sprawy między sobą. Mam na myśli psy, nie kobiety. A skoro o tym mowa, to sądzę, że Krewetka oddałaby pole walkowerem...

No więc siostra mogłaby zostać, ale nie kuzynka, a już na pewno nie kuzynka, z którą przez rok dzieliłem łóżko. Chociaż nie mogę powiedzieć, żebyśmy prowadzili w tym łóżku jakieś ożywione życie seksualne, co to to nie. Czasem kiedy się kochaliśmy, miałem wrażenie, że Anita równie dobrze mogłaby dalej robić na drutach. Co prawda nigdy mi nie odmawiała, ale też nigdy nie była szczególnie namiętna. Nigdy się nie zdarzyło, żeby nagle zaciągnęła mnie do łóżka i poszła na całość, jako to się

mówi. Dla niej seks był czymś rutynowym, jak cotygodniowe pranie. Tak, wiem, że jestem niesprawiedliwy. Wiem, że próbowała różnych sztuczek, o których naczytała się w tygodnikach. „Twojemu mężczyźnie się to spodoba!”. Ale kiedy zaczynała te swoje wygibasy, czułem się po prostu skrępowany. Natomiast Krewetka robiła ze mną takie rzeczy, że miałem wrażenie, że zaraz odlecę albo zemdleję, i nigdy nie czułem się zażenowany. No ale w końcu Anita była moją kuzynką! Pamiętam, jak w dzieciństwie bawiliśmy się w doktora!

Kiedy próbowałem jej to wszystko wytłumaczyć, widziałem, że ma ochotę mnie zabić. Na wszelki wypadek schowałem nóż do mięsa i wymieniłem baterie w alarmie przeciwpożarowym.

Chętnie porozmawiałbym o tym z Krewetką, ale spotkaliśmy się tylko raz i pamiętam, że cały czas bredziłem o tym, jaka Anita jest wspaniała. Nie mogłem przestać, jakby mi się zacięła płyta. Wszystko, co mówiłem, było prawdą, ale chętnie usłyszałbym, co ona o tym myśli. Co powinienem zrobić? Jak trafić do Anity, która nagle zmieniła się nie do poznania? Nigdy jej takiej nie widziałem. Zbываła mnie, kiedy ją o coś pytałem, no i przestała gotować. A kiedy pewnego dnia wjechała samochodem w słupek od furtki, wyszła, spojrzała na wgięty zderzak i zaczęła się śmiać. Próbowałem dociec, co jej radził ten dupek w czapce w kratkę, który ponoć znał się na unijnych formularzach, a ona odpowiedziała, że wytłumaczy mi to mój adwokat. Kiedy znajdę się po drugiej stronie więziennych krat. Cymbale, dodała jeszcze.

Bardzo ci dziękuję. Okazuje się, że jedyną kobietą w moim życiu, która nie miała mnie za kretyna i cymbała, była moja matka. A może po prostu była zbyt dobrze wychowana, żeby mi to powiedzieć?

Przez jakiś czas miałem wrażenie, jakbym jechał kolejką górską. Jednego dnia Anita płakała nad katalogiem firmy jubilerskiej i chciała, żebym ją trzymał za rękę. Robiłem się wtedy czerwony na twarzy i nie byłem w stanie wydusić słowa. Następnego szalała z rozwianymi włosami i próbowała zdzierać paznokciami świeżo położone tapety, które przecież sama wybrała. Nie miałem pojęcia, co robić. W końcu spytałem, czy może zna kogoś w szpitalu, z kim mogłaby o tym wszystkim porozmawiać.

Wtedy chwyciła mój nowy odtwarzacz CD i wyrzuciła go przez okno.

Przez zamknięte okno.

ROK DRUGI
POGODA PRZYJEMNA, SŁONECZNIE

11. Desirée

Benny zadzwonił do biblioteki i zaczął szlochać w słuchawkę. Najpierw w ogóle nie rozumiałam, co do mnie mówi.

Anita jest w ciąży! Właśnie mu powiedziała!

Upuściłam słuchawkę. Uderzyła o jasny brzozywy blat mojego nowego biurka. Potem podniosłam ją i powiedziałam:

– Jak miło, będą się mogli razem bawić. Proponuję, żebyś kupił wózek dla bliźniąt, bo może się zdarzyć, że będziesz miał je u siebie jednocześnie!

Potem rzuciłam słuchawkę.

A potem powiedziałam, że boli mnie głowa, i poszłam do domu. Położyłam się do łóżka i spałam czternaście godzin bez przerwy.

Obudził mnie dzwonek telefonu. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem. Na dworze było ciemno. Sięgając po słuchawkę, zrzuciłam aparat. Dzwonił Benny.

– Ona to wymyśliła! – wyrzucił. – Jest jej przykro, rozumiem, że to dla niej trudne, ale musimy jakoś...

Gdzieś w tle muczały krowy, słyszałam, jak pracują jakieś maszyny. Odłożyłam słuchawkę, wyłączyłam telefon i znów zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, wiedziałam, że będę w stanie żyć dalej, nie mieszkając z Bennym. Nie będę musiała myć jego upstrzonych przez muchy okien i ciągnąć wózka po szutrowej drodze bez jednej latarni. Zadzwoniłam do niego, do obory, i powiedziałam mu to.

– Co nie znaczy, że nie chcę spróbować – dodałam na koniec. – Chcę tylko, żebyś był absolutnie pewien, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję. I nie ma znaczenia, która z nas jest w ciąży, a która nie. Ważne, że ja nie prowadzę traktora i nie robię kiełbas! Wręcz nienawidzę kiełbas! – Mój głos nagle przeszedł w falset. Wzięłam się w garść. – Myślisz, że mógłbyś być ze mną, nawet gdybyś miał już nigdy nie jeść wędzonej kiełbasy?

Benny milczał.

– A kaszankę lubisz? – spytał po chwili niepewnie.

Trzy tygodnie później wsiadłam w autobus i pojechałam do niego z wielką porcją kupnej kaszanki. Anita wyprowadziła się tydzień wcześniej.

Weszłam do kuchni i przeżyłam szok.

Oczywiście, że Anita miała inny gust niż ja. Ale dokonała cudu. Nawet jeśli ja nigdy nie zawiesiłabym całej ściany półeczkami z przegródkami na kamienne trolle i miniaturowe miedziane garnki, a w mojej kuchni nie było suszonych bukietów ani wymyślnie upiętych zasłon z materiału w kratkę, z falbankami – Benny zawsze narzekał, że moja kuchnia przypomina mu kuchnię w szkole – to wykonała kawał dobrej roboty. Zrobiła z ruiny Benny'ego prawdziwy dom. Muszę zresztą przyznać, że udało jej się nawiązać do miejscowego stylu, bo to nie była kuchnia, do której pasowałyby designerskie lampy albo meble z metalowych rurek.

Byłam tak oszołomiona, że usiadłam na ławie, też zresztą nowej, i zaczęłam się rozglądać. Cały czas uważałam Anitę za tę drugą. Nagle zrozumiałam, że to ja byłam tą drugą. Po chwili wstałam

i zaczęłam szukać jakiegoś naczynia. Znalazłam duży, nowy garnek, wzięłam go i ułożyłam na dnie pęta kaszanki. Nie wyglądały specjalnie apetycznie, a poza tym nie miałam pojęcia, co można podać do kaszanki. Rukolę z orzeszkami pinii?

I wtedy do kuchni wszedł Benny. W drewniakach, w kałesonach i z mokrymi włosami. Niedawno wrócił z obory i właśnie wziął prysznic. W nowej kabinie w piwnicy. Anita zmusiła go, żeby ją wymienił. Rozpromienił się na mój widok, chociaż miałam wrażenie, że jeszcze bardziej poprawił mu humor widok kaszanki.

– Przyjmuję tę kaszanke jako dowód twojej troski – powiedział z zadowoleniem. Nadział kawałek na widelec i zjadł na stojąco, a potem zaczął narzekać, że nie kupiłam borówek.

Ostrzegł mnie, że Anita przyjedzie w czwartek ze starszym bratem, który oczywiście też jest jego kuzynem. Mieli przyjechać małą ciężarówką, żeby zabrać jej rzeczy.

– Mam nadzieję, że Pelle nie będzie miał ze sobą sztucera – rzucił lekko Benny. – Bywał bezwzględny, jeśli uznał, że jakiś chłopak źle ją traktował albo zachowywał się zbyt nachalnie. I nie przejmował się łzami Anity. Chociaż podejrzewam, że tym razem raczej nie będzie próbowała go powstrzymać – powiedział i zamilkł. – Uprzedzam też, że robi się tu bardzo, bardzo pusto – dodał. – Wyrzuciła większość moich rzeczy i zastąpiła je swoimi. Jeśli chodzi o urządzenie domu, będziesz miała wolną rękę.

Zerknął na mnie niepewnie. Wiedziałam, że w tej kwestii bliżej mu do Anity niż do mnie. Poza tym nadal nie wiedział, czy w ogóle zechce u niego zamieszkać. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Przypominało mi to scenę, w której burmistrz, krzyżując za plecami palce, bez szczególnego entuzjasmu przekazuje klucze do miasta następcy.

Anita stworzyła dla niego dom, i zrobiła to z troską. Mieszkali w nim razem i czuli się dobrze i bezpiecznie. Aż nagle przyszedł mi do głowy szalony pomysł, żeby sprawić sobie dziecko z jej facetem. A potem stało się to, co się stało.

To ja zburzyłam jej spokój i czułam, że pewnego dnia przyjdzie mi za to zapłacić.

12. Benny

Ojciec zawsze twierdził, że nikt nie może być zakochany dłużej niż trzy miesiące, boby oszalał. Mama zerkała wtedy na niego krzywo, więc szybko dodawał:

– A potem zaczyna się prawdziwa miłość, to znaczy jeśli się ma szczęście. Ja miałem!

Nie był żadnym Romeo, chociaż chyba się za takiego uważał, a mama się z nim zgadzała. Nigdy się nie pogodziła z jego śmiercią. Kiedy umarł, nabrała dziwnego zwyczaju. Cały czas zerkała gdzieś w bok, jakby oczekiwała, że nagle znów przy niej stanie.

A może wręcz czuła jego obecność?

Miałem nadzieję, że my też kiedyś będziemy sobie tacy bliscy. Desirée i ja. Chociaż pewnie po drodze przyjdzie nam pokonać niejedną górkę!

Dopiero po dwóch miesiącach udało mi się wyciągnąć z niej, czy chce się do mnie przeprowadzić, czy nie. W końcu oświadczyła, że to robi, chociaż niechętnie. Doceniłem jej entuzjasm.

Coraz częściej zostawała u mnie na noc. Rano pożyczała mój stary samochód i ziewając i przeklinając, wracała do miasta. Nie zapomnę, jak kiedyś stała na podwórzu i kopała moje stare subaru, które zdecydowanie nie lubi, kiedy temperatura spada poniżej zera.

Czasem, kiedy siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy razem telewizję, okrywałem ją kocem. Wtedy natychmiast zasypiała, a potem nie miała już siły wracać. I o to właśnie mi chodziło.

Nie mam na myśli seksu, bo akurat w tym względzie trochę sobie odpuściliśmy. Nie miałem odwagi poczynać sobie tak swobodnie jak dawniej. Miałem wrażenie, jakbym w pewnym sensie stąpał po uświęconej ziemi, bałem się, że mógłbym dotknąć dziecka swoją szpadą, gdy wpadałem tam w odwiedziny. Desirée prychała wtedy zniecierpliwiona i tłumaczyła mi, że nasze dziecko wygląda na razie jak kijanka i chroni je najbezpieczniejsza poduszka powietrzna na świecie, więc żebym wyluzował. Co dziwne, ona była napalona bardziej niż zwykle. Potrafiła położyć się na mnie, kiedy ledwie zdążyłem zasnąć po stosunku. Zaczynała jęczeć i budziła mnie. Twierdziła, że hormony jej buzują i proszą o jeszcze. Nie jestem pewien, jak to naprawdę jest. Słyszałem, jak faceci opowiadali, że ich żony zachowywały się wręcz odwrotnie. Robiły się oziębłe. Ale Desirée zawsze była wyjątkowa, pewnie dlatego tak mnie pociągała.

Chciałem, żeby zostawała na noc, żeby się przekonała, że może tu mieszkać i dojeżdżać do miasta. Bo musieliśmy podjąć jakąś decyzję. Nie sądzę, żeby wołała, żebym to ja wprowadził się do niej, razem ze swoimi krowami. A byliśmy zgodni, że nasza kijanka będzie miała tylko jedno łóżeczko.

W końcu zamknęła oczy i skoczyła na głęboką wodę.

Sprzedała mieszkanie w mieście, zresztą za całkiem dobre pieniądze. Kupiła za nie volvo, które ruszało także wtedy, kiedy temperatura spadała poniżej zera, i pewnego pięknego słonecznego dnia pozwoliła mi przewieźć do mojego domu cały swój dobytek.

Anita i Pelle kręcili się po domu jak dwie wściekłe osy. Zabierali wszystko, co tylko dało się zabrać. Zaproponowałem, że zaparzę kawę, ale nie chcieli.

– A czy ty w ogóle wiesz, jak działa ekspres do kawy? – wycedziła przez zęby Anita.

Obracali kilka razy, aż w końcu odjechali. W pustych pokojach hulało echo, w szafce w kuchni został jedynie papier, którym Anita wyłożyła półki. Muszę przyznać, że nie byłem do końca świadom, jak dużo rzeczy przywiozła.

Zwieźć rzeczy Desirée było znacznie łatwiej. Obróciliśmy za jednym razem. Nie miała wiele, ale kartony po bananach wypełnione książkami omal nie złamały mi kręgosłupa. Wieczorem dołem krowy zgięty wpół. A kiedy wróciłem z obory, zobaczyłem, że siedzi na podłodze w salonie i płacze, bo jej meble nie pasują do tapet, które wybrała Anita. W duży kwiecisty wzór. Lubiłem je.

– Ściany mnie przytłaczają. Mam wrażenie, że zaraz mnie wessa, że wessie mnie ta dżungla i zniknę! – szlochała.

Usiadłem obok niej na podłodze i objąłem ją, chociaż plecy bolały mnie jak diabli i cały byłem zlany zimnym potem.

– Wtedy pojedziemy razem na safari – próbowałem ją pocieszyć. – Znajdę ci jakieś schronienie, a potem razem odkryjemy nowy kraj, taki, w którym jeszcze nigdy nie postawił stopy żaden biały.

Mówiłem tak trochę bez sensu, żeby tylko się uspokoiła.

– Ty stary imperialisto! – powiedziała w końcu, ale uśmiechnęła się i zarzuciła mi rękę na szyję.

Ale spokój nie trwał długo. Nagle spojrzała na nową kuchenną szafkę.

– Dlaczego zastąpiliście śliczny drewniany kredens tym plastikowym szkaradztwem? – zaszlochała znów.

Uznałem, że nie ma sensu mówić jej, że to plastikowe szkaradztwo złożyłem sam, według wskazówek Anity, która była tak zachwycona, że wieczorem upiekła ciasto czekoladowe. No cóż. Tak to już jest.

13. Desirée

Przez trzy miesiące udawało mi się utrzymać swój stan w tajemnicy przed koleżankami z pracy. Mieszkanie w mieście już sprzedałam, ale mogłam w nim mieszkać jeszcze miesiąc, więc nadal nic nikomu nie mówiłam. Ale pewnego dnia sokoło oko Lilian coś wykryło. Siedzieliśmy w pokoju śniadaniowym, kiedy nagle zaczęła mówić jak karabin maszynowy.

– Patrzę na ciebie i tak sobie myślę, że albo masz bulimię, albo jesteś w ciąży! Jesteś blada, nie w humorze i co chwilę biegasz do łazienki!

Nie wyrzekłam się swojego dziecka dostatecznie szybko, więc natychmiast wskoczyła na krzesło i obwieściła radosną nowinę wszystkim, pracownikom i gościom, którzy przypadkiem znaleźli się w promieniu dwudziestu metrów od naszego stolika.

– Wiecie co? Nasza mała Desirée spodziewa się maleństwa! Tak się cieszę, kochanie, że nareszcie się doczekałaś!

Pewnie chodziło jej o to, że ktoś mnie w końcu zechciał. Poza tym nie znoszę wyrażenia: spodziewa się maleństwa.

– Wolno spytać, kto jest szczęśliwym tatusiem? – ciągnęła niezrażona.

Gdybym była w trochę lepszej formie, pewnie rzuciłabym: „Tatusiem jest twój mąż. Nie zauważyłaś, że ostatnio późno wracał do domu?”. Ale ponieważ nie byłam w formie, siedziałam nieszczęśliwa i milczałam, pozwalając jej mówić dalej.

– Jakaś nowa gwiazda? Bo chyba nie ten zabawny rolnik, z którym przez jakiś czas się prowadziłaś.

Niech ją szlag, pomyślałam sobie.

– A może... – zaczęła i nagle urwała. – A może to drażliwe pytanie – dokończyła po chwili już znacznie ciszej. – Może tatuś maleństwa jest tu, w bibliotece?

No tak, nie uszło jej uwagi, że Olof, mój szef, i ja mieliśmy przez chwilę romans. Przygoda na jedną noc, wieki temu.

Zaczęłam nerwowo mrugać oczami, odchrząknęłam. Ludzie przyglądali mi się z zaciekawieniem, czekając na odpowiedź.

Inez Lundmark, która akurat tego dnia była w bibliotece – siedziała sama przy stoliku kawałek od nas i jadła płatki z jogurtem – nagle zastygła z uniesioną do góry ręką i w zamyśleniu spojrzała na Lilian.

– Mam wrażenie, że okazujesz wyjątkowo duże zainteresowanie – powiedziała. – A może zastanawiasz się, gdzie twój mąż bywał ostatnio wieczorami?

Inez! Sama nie załatwiłabym tego lepiej.

Lilian zamilkła. Zrobiła się czerwona, roześmiała się histerycznie i wycofała się. Inez najwyraźniej dobrze wiedziała, że Lilian miewała z mężem tego rodzaju problemy. A ponieważ Inez z zasady nigdy nie komentowała zachowania innych ludzi, jej słowa zabrzmiały rozstrzygająco. Ludzie powrócili do przerwanych rozmów. Zapomnieli o sprawie.

Ale nie wszyscy. Lilian od razu zaczęła mi udzielać dobrych rad i ostrzegać mnie:

– Teraz wszystko się zmieni, zobaczysz! Koniec z leniwymi przedpołudniami z gazetą w ręku! I nie zapomnij zamówić dostawy pieluch. Możesz to zrobić przez internet. Kosztuje trochę więcej, ale warto. I nie oszczędzajcie na wózku, w tym przypadku warto postawić na jakość. Kupcie dostatecznie duży, żeby maluszek mógł leżeć na brzuszku. Poza tym rozejrzyj się za kimś z rodziny, kto będzie mógł zostawać na noc. Dzieci miewają kolki albo bolą je uszy i wtedy dobrze mieć kogoś do pomocy,

żeby od czasu do czasu móc się w nocy zdrzemnąć. Sen jest ważny. Człowiek, który się nie wysypia, szybciej się starzeje! I nie przejmuj się tym, co mówią położne w szkole rodzenia o karmieniu piersią. To zniekształca biust, a wiesz, ile kosztuje operacja plastyczna?

Miałam ochotę ją ugryźć. Kształt moich piersi na pewno nie spędzał mi snu z powiek, ale inne jej uwagi mnie zabolaly. Wiedziałam, że ja i Benny nigdy nie będziemy mogli sobie pozwolić na dostawę pieluch i że nasze dziecko będzie się musiało zadowolić wózkami z marketu. Jacyś pomocni krewni? Natychmiast wyobraziłam sobie mojego starego ojca, który nigdy o nikogo się nie troszczył, chyba że o siebie, jak chodzi w nocy po Rönngården w mundurze majora z wrzeszczącym niemowlakiem na rękę. Innych krewnych nie mieliśmy. Jeśli nie liczyć Anity.

Właściwie nie wiem, dlaczego tak długo ukrywałam, że moja sytuacja życiowa się zmieniła. Może z przyzwyczajenia, pomyślałam. Tego dnia w przerwie na lunch wybrałam się do Mothercare. Postanowiłam nie przejmować się tym, że ktoś może mnie zobaczyć. A potem zadzwoniłam do Benny'ego. Najpierw zaczął marudzić, że nie może jechać do miasta w środku dnia. To burzy mu harmonogram, tak powiedział. Ale ja się uparłam i zagroziłam, że zerwę umowę o sprzedaży mieszkania, więc niech szybko rusza tyłek. Miałam plan. Chciałam zacząć kupować rzeczy dla dziecka i nie zamierzałam robić tego sama.

Właściwie powinnam zostać w bibliotece, polecono mi wprowadzić do katalogu tytuły nowo zakupionych pozycji, ale postanowiłam się tym nie przejmować. Kiedy zjawił się Benny, poszliśmy do domu towarowego, do działu z rzeczami dla dzieci. Od razu wsadziłam nos w maleńkie śpioszki, a Benny naciągnął na kciuk buciki w rozmiarze dwunastym i roześmiał się od ucha do ucha.

14. Benny

Kiedy zobaczyłem te maleńkie buciki, coś się stało w mojej głowie. Natychmiast je kupiłem, chociaż właściwie nie było mnie na nie stać. Musiałem kupić nowe filtry do dożarki. To po nie pojechałem do miasta.

Ale ten bucik miała wkrótce włożyć mała nóżka, która z czasem urośnie do rozmiaru czterdzieści cztery i pójdzie w kamasze. Chociaż kto to wie, pewnie do tego czasu służba wojskowa zostanie zniesiona, a żołnierzy będzie się w razie potrzeby wynajmować z firmy ochroniarskiej. Moje myśli powędrowały w kierunku drewniaków z metalowymi czubkami w rozmiarze czterdzieści cztery.

Oczywiście wyobraziłem widziałem, jak ja i mój najstarszy syn idziemy obok siebie przez oborę, a potem on przygotowuje kiszonkę, a ja zajmuję się cielakami, i dojenie idzie nam dwa razy szybciej...

Zacząłem się zastanawiać, jak będzie wyglądał. Może będzie miał białe rzęsy Desirée i moją niesforną, przypominającą ptasie gniazdo czuprynę?

Zacząłem się też zastanawiać, jak te małe stópki będą się uczyć grać w piłkę, tańczyć i... I pomyślałem, że zawsze będziemy przy nim, ja i jego mama...

Nagle Desirée szturchnęła mnie w bok tak mocno, że niewiele brakowało, a poleciałbym jak długi na podłogę. Pokazywała mi coś palcem. Dopiero wtedy zauważyłem, że wyszliśmy już z działu z rzeczami dla dzieci i od dłuższej chwili stoję i wpatruję się w manekina w koronkowych stringach i gorsecie.

– Desirée, przysięgam, wcale nie patrzyłem na tę... – urwałem, bo Desirée nagle zaczęła się śmiać.

– Wiem, też widziałam ten bucik. To fajnie, że teraz tyle dziewczyn gra w piłkę. Kiedy

chodziłam do szkoły, było nas tylko kilka.

Na początku nie rozumiałem, o co jej chodzi.

A potem to do mnie dotarło.

Dziewczynka! Pod szerokim płaszczem Desirée nosiła maleńką dziewczynkę! Taką śliczną, z loczkami. Będzie dreptać za tatusiem w chusteczce na głowie i będzie się bawić z kotkiem, a potem zażyczy sobie konika i...

Chwyciłem Desirée za rękę i pociągnąłem za sobą. Rozejrzałem się. Tuż obok była winda towarowa, na drzwiach wisiała tabliczka: „Tylko dla personelu”, ale postanowiłem się tym nie przejmować. Desirée trochę się opierała, ale szybko wciągnąłem ją do środka. Wcisnąłem guzik, winda ruszyła powoli. Odpiąłem jej płaszcz, wsunąłem dłoń pod sweter i przyłożyłem do jej brzucha. Był zadziwiająco ciepły.

Desirée milczała. Więc staliśmy tak w ciszy w windzie i witaliśmy się ze swoim dzieckiem. Dojechaliśmy na samą górę, zjechaliśmy na dół, i tak chyba ze trzy razy. Kiedy mieliśmy ruszyć do góry po raz czwarty, ktoś szarpnął drzwi i niewiele brakowało, a zostalibyśmy rozjechani przez wózek pełen roślin doniczkowych. Obsługujący go chłopak spojrzał na nas podejrzliwie.

Pojechała ze mną na wieś. Poszliśmy na górę, na strych. Było nam zimno, chociaż byliśmy ciepło ubrani.

– Cóż, trzeba się brać do roboty – westchnąłem. – Trzeba będzie ocieplić strych, skoro mają tu być pokoje dla dzieci. I to szybko. Muszę skończyć, zanim się zaczną wiosenne prace.

– Powiedziałaś: dla dzieci? – Spojrzała na mnie podejrzliwie. – Wiesz, że zwykle kobieta rodzi jedno dziecko, nie cały miot. No i u nas ciąża trwa całe dziewięć miesięcy.

– Tak, krowy też nie rodzą więcej niż jednego cielaka – powiedziałem. – Ale wiosennych prac nie da się przesunąć na później. Jeśli teraz nie zdążę ocieplić strychu, będę mógł to zrobić dopiero jesienią. Do tego czasu będzie musiał spać w naszym pokoju. W dużym koszyku obok łóżka, nie w łóżku między nami...

Desirée milczała. Pomyślałem, że pewnie przetrawia ten **nasz pokój**, bo jej spojrzenie przypominało to, które czasem widuję u krów przeżuujących karmę. Nasz pokój.

– Miałaś na myśli **twój pokój** – zaczęła niepewnie.

– Nasz – powtórzyłem.

– A dostanę lampkę do czytania? – spytała w końcu.

No tak, oczywiście zauważyła, że nic takiego nie mam. Ale, do licha, byłem zadowolony, jeśli udało mi się dotrzeć do łóżka i nie zasnąć wcześniej na kanapie. Braku lampki do czytania jakoś nie odczuwałem. Ale pewnie, niech jej będzie!

– W naszej sypialni możesz robić, co chcesz, bylebyś nie zapraszała znajomych mężczyzn.

Doskonale pamiętam, co się działo, kiedy usiłowałem zmienić coś w sypialni według własnego uznania.

– Rób, co chcesz – powtórzyłem. – Możesz ją pomalować na biało, nie wieszać firanek i wybrać dla siebie takie szpitalne łóżko z metalowych rurek. Proszę bardzo. I zainstalować nocną lampkę. Jeśli będziesz ją gasić przed dziesiątą! Ja, jeśli pozwolisz, zatrzymam swoją końską derkę i poduszki, no i poproszę jeszcze mały drewniany taboret gdzieś w kącie, na którym mógłbym kłaść ubranie.

– O dziesiątej? – powtórzyła chłodno.

– Potem będziesz czytać pod kołdrą, przy latarce. Pamiętaj, że wstaję o wpół do szóstej.

– Pod kołdrą czyta się najlepiej – zachichotała.

No proszę, udało nam się rozproszyć chmury, zanim w ogóle się pojawiły. Dobry znak na przyszłość. Jeśli czegoś nie można zmienić, należy to polubić.

Będę miał ją przy sobie co noc. Tak naprawdę zgodziłbym się, żeby zainstalowała reflektory jak na lodowisku. I tak co wieczór zasypiałbym szczęśliwy, w najgorszym razie z opaską na oczach.

15. Desirée

Lampka do czytania. Poczułam, jakby ktoś dał mi w głowę.

Do tej pory w ogóle nie myślałam o tym, że gdy tylko przywiozę do niego resztę rzeczy, będę musiała zrezygnować z wygodnego życia singla. Że na przykład będę musiała zrezygnować ze swoich wieczornych rytuałów.

Lubię spędzać wieczory w łóżku. Nastawiam jakąś przyjemną muzykę, na stoliku obok łóżka zawsze mam kilka książek, filiżankę z zieloną herbatą, czasem jakiś owoc, obok stoi lampka do czytania, która łagodnie oświetla książkę. Zwykle czytam w pozycji półleżącej, tak lubię najbardziej. Czasem wieczorem robię jakieś notatki w pamiętniku albo piszę wiersz.

Telewizję przestałam już oglądać. Miałam do wyboru za dużo kanałów i uzależniłam się jak narkomanka. Zwykle zaczynałam od „Wiadomości”, a potem zostawałam już na kanapie i skakałam po kanałach. Słuchałam urywków debat, oglądałam kawałki filmów fabularnych i dokumentalnych, o różnych dziwnych zwierzętach żyjących w dżungli albo o drugiej wojnie światowej. Czasem zasypiałam przy jakiejś lekkiej komedii, a potem budziła mnie strzelanina. Wszyscy strzelali do wszystkich.

Wieczory w Rönngården miały swoje zalety. Musiałam co prawda ścierpieć wiadomości sportowe i pięciodniową prognozę pogody, ale potem czekała mnie gorąca noc w objęciach Benny’ego. Tego właśnie nie mogłam się doczekać. Ale czytanie pod kołdrą z latarką? I naprawdę nie będę mogła słuchać wieczornych debat w radiu? Może to ja przeniosę się na strych, kiedy Benny już go ociepli. Tylko najpierw musiałbym pewnie nauczyć go karmić piersią.

No i w końcu nadszedł ten dzień. Dzień przeprowadzki. Z pewnym lękiem obserwowałam przenoszenie mojego dobytku, tych wszystkich rzeczy, które były mi tak drogie. Benny oczywiście jeszcze na klatce upuścił mój śliczny ceramiczny talerz, mamrocząc pod nosem, że po co komu takie wielkie talerze, które i tak nie mieszczą się w żadnej szafce. A mojego łóżka ze stalowych rurek, z regulowaną wysokością, nie chciał zabrać.

– Będziemy mieli podwójne łóżko, jedno wspólne, szerokie, bez żadnej szpary na środku. I bez żadnych regulowanych pozycji – dodał. – O pozycje zadbamy sami.

Tak, dobrze, przytakiwałam, aż nagle dowiedziałam się, że właśnie kupił takie małżeńskie łoże od Bengta Görana i Violet, którzy postanowili rozdzielić pokoje. Ona pracowała czasem na ranną zmianę, a on strasznie chrapał. Tak więc mieliśmy zacząć wspólne życie w małżeńskim łóżu Bengta Görana i Violet! Ciarki przeszły mi po plecach. Ale zaraz przypomniałam sobie, że przecież kupiłam nowe volvo, co znacznie uszczupliło moje oszczędności. Coś jednak zostało. Postanowiłam więc, że kupimy przynajmniej nowy materac. Benny parsknął. Nie był zadowolony. Bzdura! Materac jest w porządku, w sam raz na nasze harce, mrugnął do mnie. Materac w moim szpitalnym łóżku był ponoć zbyt miękki, za bardzo sprężynował. Podobno czuł się na nim jak kaczka na falach!

Niech go diabli wezmą! Zna moje czułe punkty, wie, jaki guzik wcisnąć. Ostatnio bez przerwy myślałam o seksie, pewnie miało to związek z zaburzoną produkcją estrogenów.

Tak więc oficjalnie zamieszkaliśmy razem w Rönngården. Zmieniłam adres, wymówiłam

abonament na telefon stacjonarny. Był chłodny, pochmurny wiosenny dzień. Zażyczyłam sobie, żeby Benny przeniósł mnie przez próg, ale on jęknął i powiedział, że muszę wybierać: albo przeniesie przez próg mnie, albo moje kartony z książkami. Musi oszczędzać kręgosłup. zaproponował, że potrzyma mnie za rękę, jeśli zdecyduję się przez próg przeskoczyć.

Na początku często się śmialiśmy. Wspólne spędzanie czasu okazało się nadszpiewanie przyjemne, podobnie jak urządzenie naszego małego gniazda. Ja malowałam i kładłam tapety, a Benny został cieślą. Widziałam, jak zagryza zęby, kiedy patrzy na kolory, które wybieram. Krzykliwa dżungla Anity została pokryta antyczną bielą, a firanki z falbankami w kuchni zamieniłam na coś, co Benny nazwałby ścierkami. Uwzględniłam nawet kilka jego pomysłów, chociaż czasem miałam ochotę tarzać się ze śmiechu. W sumie jednak można chyba powiedzieć, że byliśmy wtedy bezgranicznie szczęśliwi. Na pewno byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek z Örjanem, mimo że jeśli chodzi o urządzenie mieszkania, mieliśmy dokładnie taki sam gust.

Co wieczór zasypiałam w tym strasznym małżeńskim łóżu z Bennym za plecami i jego dłonią na brzuchu.

Poza tym robiłam dużo zdjęć aparatem cyfrowym. Wieczorem przerzucałam je do laptopa, podpisywałam, a potem redagowałam tak, że powstała z tego gazetka, „Rönnsbladet”. Drukowałam ją i co piątek wręczałam Benny’mu kolejny numer. W ten sposób piątek stał się **naszym** wieczorem. Benny był zdumiony, że mam taki talent. Wyciągnął z szafy segregator z napisem „Gazetka członkowska Związku Rolników, lata 1956–1960”, wyrzucił garść pożółkłych kartek i zaczął zbierać „Rönnsbladet”. Wtedy właśnie postanowiłam, że będę dokumentować nasze wspólne życie.

Ha!

16. Benny

Pierwsze tygodnie po przeprowadzce Desirée do Rönngården były cudowne. Pewnej soboty postanowiła pójść ze mną rano do obory. Dałam jej jakiś stary kombinezon, przewiązała włosy chustką. Wyglądała prześlicznie. Byłem tak podniecony, że potykałem się o własne nogi. Tak bardzo chciałem, żeby jej się spodobało. Gdyby Anita widziała, co wyprawiam, pewnie zaczęłaby się oglądać za nożem. Przy niej nigdy się tak nie zachowywałem.

Na początku Desirée była zdenerwowana. Bała się przejść między boksami.

– Benny, te krowy są ogromne! – powiedziała przestraszona. – Gdyby taka na mnie skoczyła, zrobiłaby ze mnie miazgę.

– Krowa to nie pantera – próbowałem ją pocieszyć. – Krowy lubią ludzi. Ludzie dają im jeść, doją je! Poza tym krowy nie skaczą! No i są przywiązane – tłumaczyłem jej cierpliwie.

– Wystarczy, żeby się o mnie oparły, też zostałaby ze mnie miazga. Przyparłyby mnie do tej śmiesznej małej ścianki.

– To przegroda. Rozdziela boksy. Poza tym dlaczego miałyby cię do czegośkolwiek przypierać?

– Gdybym na przykład przyszła, żeby tu posprzątać. Stanęłabym za nimi, a one mogłyby mnie kopnąć. I co wtedy?

– Mylisz krowę z koniem! To konie kopią do tyłu. Krowa może co najwyżej kopnąć trochę w bok. Chociaż przyznaję, że to też potrafi zboleć.

– Nie ufam im, a już szczególnie tej! – powiedziała Desirée.

Pokazała palcem na biedną staruszkę Lindę, chyba najpowszechniejszą krowę na świecie. Nie mówiąc już o tym, że dawała niewiele mleka, a żarła wszystko, do czego dosięgła swoim długim

ozorem. Była tłusta i błyszcząca, od tyłu wyglądała jak potężny mahoniowy mebel. Wiosną trudno było ją przekonać do opuszczenia obory. Niechętnie rozstawała się ze swoim boksem, wolność jej nie nęciła. Przypuszczam, że to jej potężne cielsko tak przeraziło Desirée.

– Jedyna, na którą rzeczywiście powinnaś uważać, to ta jałówka – powiedziałem. – Jest drobna, ale złośliwa jak diabli. Poza tym trochę obolała, bo niedawno się ocieliła. Zakładam jej specjalny łąk, żeby nie wierzyła, ale i tak radzę ci omijać jej bok.

– Mnie też taki nałożysz? Kiedy się ocielę i zacznę wierzcąc? Bo będę obolała.

Spojrzeliliśmy na siebie. Byliśmy szczęśliwi. Do porodu zostało jeszcze pięć miesięcy, ale świadomość tego, co nas wkrótce czekało, nie opuszczała nas ani na chwilę.

W końcu dałem jej do ręki miotłę i powiedziałem, że może sprzątnąć podłogę pod pojemnikami na karmę. Wydawało się to proste, trzeba było tylko pozamiatać resztki siana. Sam poszedłem po karmę. Kiedy wróciłem, Desirée była dopiero w połowie. Podłoga lśniła jak jej aseptyczna kuchnia. Czyżby ją wyszorowała? Uśmiechnąłem się sam do siebie, a potem pokazałem jej, jak się karmi cielaki mieszanką. Nie jest to wcale łatwe, bo cielaki mimowolnie zadzierają łby do góry, jakby sięgały do wymion matki. Zdarza się więc, że przewracają wiadro, a czasem nawet nakładają je sobie na łeb. No i rzeczywiście, już po chwili usłyszałem, jak Desirée się z nimi kłóci.

– Tu, głuptasku! Tu jest jedzenie! Popatrz tu, w dół! Chłepcz, ty głupi cielaku! No nie, coś ty zrobił. Poplamieś mi kombinezon!

Kiedy wychodziliśmy, Desirée była spocona, czerwona na twarzy i cała w mieszance. Weszliśmy więc razem pod prysznic. zaproponowała, że mnie namydli, a potem bez skrępowań wykorzystwała sytuację.

Kiedy wróciliśmy na górę, doszło do małego zgrzytu.

– Jestem wykończona! – oświadczyła, siadając na ławie z gazetą. – Nie mam siły gotować.

– Nie jesteś głodna? – spytałem, usiłując przekrzyczeć burczenie własnego żołądka.

– Nie. Wystarczy mi jogurt.

– Ale... – zacząłem i urwałem zdziwiony.

Jogurt! Po kilku godzinach pracy?

Wyjąłem z zamrażarki jakąś kiełbasę i włożyłem do mikrofalówki. Jak za dawnych czasów.

Ale to się na pewno zmieni, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Bo przecież dziecko nie będzie żyło samym jogurtem!

17. Desirée

W sobotę wieczorem zostaliśmy zaproszeni do Bengta Görana i Violet. Na parapetówkę, jak to określili. Zrozumiałam przytyk. To ja się tu przeprowadziłam, więc to ja powinnam coś zorganizować. Przełknęłam złośliwość, postanowiłam być miłą i sympatyczną, w końcu to nasi najbliżsi sąsiedzi.

Kupiłam w mieście bukiet goździków. To najbrzydsze kwiaty, jakie znam, ale tego przecież nie mogli wiedzieć. Postanowiłam, że będzie to mój niemy protest. Kiedy wręczyłam Violet kwiaty, zaczęła się zachwycać biednymi badyłami, jakby zostały ścięte w rajskim ogrodzie. Najwyraźniej nie ja jedna postanowiłam dać z siebie wszystko.

Ubrałam się elegancko. Tak uważałam. Miałam na sobie spodnie i ładny kaszmirowy sweter, i starannie ułożyłam włosy. Kiedy mieliśmy wychodzić, Benny spojrzał na mnie z niepokojem.

– Nie przebierzesz się? – spytał niepewnie.

Miałabym się przebrać? Przecież nie szliśmy na kolację do króla.

Zrozumiałam, co miał na myśli, kiedy zobaczyłam Violet. Miała na sobie elegancką sukienkę z bołerkami haftowanym srebrem, a do tego szpilki. Makijaż robiła chyba kilka godzin, pewnie tyle, ile mnie zajęło przemalowanie holu w Rönngården. Domyślałam się, że nie codziennie tak się stara, bo kiedy z pełnymi półmiskami przechodziła obok swojego męża, próbował ją uszczypnąć w pośladek. Nie było to łatwe, bo była dość nabita. Pewnie miał wrażenie, jakby szczypał piłkę.

Jedzenie było przepyszne, ale wynudziłam się do łez. Bengt Göran i Benny rozmawiali najpierw o wiatrołomach i karczowiskach, potem o polowaniu na jelenie. Zastanawiali się, które miejsca były najlepsze, a potem zaczęli mówić o polowaniu na ptaki. Ciągnęło się to w nieskończoność i żadnemu z nich nie przyszło do głowy, żeby pomyśleć o mnie albo Violet.

Do kawy Violet podała fantastyczny sorbet z sherry. Na chwilę zapadła cisza. Violet odwróciła się do mnie i zaczęła z dumą opowiadać, że sprzedaje kosmetyki. Zrozumiałam, skąd ten wyszukany makijaż: po prostu była chodzącą reklamą tego, co sprzedawała.

– To działa na tej samej zasadzie jak Tupperware – zaczęła mi tłumaczyć. – Bierze się w komis różne rzeczy, a potem zaprasza przyjaciółki i im je sprzedaje. Anita... No tak. Po prostu trochę sobie dorabiam. Można sprzedawać różne rzeczy. Bengt Göran proponował, żebym się zajęła gadżetami seksualnymi. Ha, ha, ha.

Usłyszawszy to, Bengt Göran zamarł, a po chwili podjął trop, jak podniecony pies myśliwski. Z lubieżnym uśmiechem spytał, jakie zabawki preferuję. Nareszcie znalazł dziedzinę, w której, jak się okazało, był ciekaw mojego zdania.

– Ja? Kulki analne! – rzuciłam natychmiast. – Ale mam też bogatą kolekcję sztucznych penisów. Najlepsze są te podwójne. Używasz może obrączki na penisa?

Zapadła cisza. Bengt Göran wyglądał, jakby trafiła go torpeda. Benny przyglądał mi się wielkimi oczami. Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

– Może ktoś chce jeszcze kawy? – zapytała Violet.

Przez resztę wieczoru rozmawiałyśmy o kwiatkach. To znaczy ja i Violet. Raz się przejęczyłam i zamiast storczyki powiedziałam sterczyki. Widziałam, że Benny aż podskoczył, chociaż był pochłonięty rozmową o różnych rodzajach opon zimowych.

Najbardziej się ubawiłam, kiedy Violet zdradziła mi, że chciałyby się nauczyć wysyłać PMS-y.

W drodze do domu Benny nie był szczególnie rozmowny.

– Od kiedy to jesteś ekspertem od gadżetów seksualnych? – wyrzucił w końcu.

– Kiedyś zasnąłam przed telewizorem, a kiedy się obudziłam, leciała oferta TV-shopu. Mieli bardzo bogaty asortyment – powiedziałam. – Czy kiedykolwiek prosiłam, żebyś mnie przykuł kajdankami do wezglowia łóżka, albo próbowałam wsadzić ci w tyłek jakieś plastikowe kulki? Dopóki mam sprawne palce – i ciebie – nie potrzebuję pomocy z katalogu! Chociaż przyznaję, że kusiło mnie, żeby zamówić wibrator o dźwięcznej nazwie Bionic Techno Master. Powiesiłabym go w bibliotece nad recepcją. Taka instalacja.

Dalej plotłam bzdury.

Benny milczał i chyba nawet mnie nie słuchał.

– Nie byłaś dla nich miła – odezwał się w końcu. – Wiem, że uważasz, że są niewykształceni i nudni. Nie, nawet nie próbuj zaprzeczać! Zresztą przyznaję, że mnie też czasem nudzą. Ale myślę, że z czasem zmienisz zdanie.

Było mi trochę wstyd, więc spróbowałam zmienić temat.

– Powiedziałeś im, że spodziewamy się dziecka?

– Jakoś nie bardzo potrafię. Bo widzisz, oni nie mogą mieć dzieci. Dlatego on jest tak zafiksowany na seksie. Jakby chciał dowieść, że mimo wszystko jest prawdziwym facetem.

Zrobiło mi się jeszcze bardziej wstyd.

18. Benny

Nie, mnie nie nabierze. Nudzili ją, poza tym wcale nie starała się być miła. Wiem, jaka potrafi być zabawna, jeśli tylko chce. Gdyby choć trochę się postarała...

Na przykład gdyby się ładnie ubrała. A ona wcisnęła na siebie jakiś wyblakły sweter, włożyła spodnie, nawet nie przeciągnęła ust szminką, a do tego jeszcze te jej pantofelki, w których wygląda jak dziewczynka z baletu. Za to Violet prezentowała się szalenie elegancko.

Podczas kolacji w ogóle się nie odzywała. Nawet nie próbowałem jej wciągać do rozmowy, bo dobrze wiem, że nie obchodzi jej nic, co interesuje nas. I tak dobrze, że nie wyskoczyła z jakąś tyradą o prawach zwierząt, kiedy rozmawialiśmy o polowaniach.

A potem te gadzety! Trochę się zdenerwowałem, zresztą chyba nie tylko ja. Bengt Göran zwierzył mi się w tajemnicy, że on i Violet zastanawiają się nad wstąpieniem do czegoś, co się nazywa Club Paradiso. Kojarzy się z solarium i drinkami z parasolkami, i zapewne słusznie, tyle że to nie wszystko. Przede wszystkim jest to miejsce, gdzie facet idzie ze swoją żoną, żeby spróbować czegoś z inną. Żoną, oczywiście. Wchodzi się do pokoju pełnego poduszek, trochę jak w przedszkolu, a potem bawi się w doktora. Kiedyś oglądałem zdjęcia z takiego klubu. Mnie natychmiast skojarzyły się z torturami z Abu Ghraib, ale w porządku, co kto lubi. Komizm sytuacji polegał na tym, że Desirée pewnie miała się za osobę wyzwoloną i szalenie światową, rzucając tymi wszystkimi nazwami. Nie to co my, zacofani i pruderyjni wieśniacy. Przeczytała Bóg wie ile książek o **tych rzeczach**. I co z tego! Podejrzewam, że pytając Bengta Görana o obrączkę na penisa, nawet nie zdawała sobie sprawy, że tak naprawdę pyta o jego problemy z potencją. Pewnie dlatego tak się biedak zdenerwował.

Chociaż w jednym muszę jej przyznać rację. Nasze życie seksualne nie wymaga dodatkowych podniet. Wystarcza nam to, co nam dała natura. Desirée się nie goli. Zresztą chyba nigdy nie zrozumie, dlaczego faceci wolą łyse cipki. Dlaczego pozbawiają się tej przyjemności? I dlaczego miałbym ją przywiązywać do wezglowia? Uwielbiam, kiedy krąży wokół mnie, raz jest tu, raz tam. Kiedyś oglądaliśmy razem jakiegoś pornosa i aż się popłakaliśmy ze śmiechu. Chociaż potem kochaliśmy się całą noc, a kiedy rano musiałem się zwlec do obory, czułem się jak zombi.

Tak czy inaczej sędzę, że stosunki sąsiedzkie nie zapowiadają się najlepiej. Z Anitą było inaczej. Violet wspomniała coś o niej, ale na szczęście w porę ugryzła się język. Ona i Anita świetnie się dogadywały. Bez przerwy coś od siebie pożyczały. Anita przynosiła całe torby tego kramu, który Violet sprzedaje. Wymieniały się przepisami, umawiały na zbieranie borówek. Kiedyś wybrały się nawet na męski striptiz do miasta, a potem wróciły do domu na lekkim rauszu. A jednak myślę sobie, że gdybym nadal był z Anitą, to wcześniej czy później pewnie też wylądowałbym w Club Paradiso, obok wijącego się w ekstazie Bengta Görana!

Cieszę się, że Violet przyjęła Desirée bez żadnych krzywych spojrzeń. Bo przecież wiem, że Anita spędziła niejedną wieczór w jej kuchni, wypłakując się jej i skarżąc, jaki to ze mnie drań. Na pewno nie omieszkała przy okazji wspomnieć o Krewetce i o jej roli w tym wszystkim. Boże drogi! Jeśli kobiety się nie dogadają, nie ma mowy o żadnych stosunkach sąsiedzkich. Będę musiał o tym porozmawiać z Krewetką. Bo nigdy nie wiadomo, czy nie będziemy potrzebować swojej pomocy.

19. Desirée

Kiedy byłam w piątym miesiącu, nadeszła wiosna. Rönngården budziło się do życia. Co wieczór, kiedy wracałam z miasta, zauważałam kolejne zmiany. Gdzieś stopniał już śnieg, gdzieś coś zaczynało kwitnąć. Benny coś pomalował, coś odświeżył i czekał dumny na pochwały.

Było cudownie. Zawsze mieszkałam w mieście, nie miałam pojęcia, że pory roku mają tak różne zapachy, że nawet niebo potrafi być tak różne.

Nigdy nie słyszałam nawoływania kulika. Gdybym na łożu śmierci miała wypowiedzieć jedno życzenie, chciałabym jeszcze ostatni raz usłyszeć kulika w wiosenny wieczór. W jego wołaniu jest wszystko. Nadzieja, tęsknota, wiosna. I cała wieczność.

Ale przyznaję też, że nie wszystko, co odkrywał topniejący śnieg, mnie cieszyło. Okazało się, że większa część podwórza jest zarzucona rzeczami, których Benny nie zdążył wcześniej uprzątnąć. Stare opony, zardzewiałe wiadra, zużyte części do maszyn, złom. On chyba tego już nawet nie zauważał. Gdyby ktoś nagle wszystko wywiózł, może by poczuł, że czegoś brakuje. I zaczęłyby się zastanawiać czego.

No i były jeszcze roślinki Anity.

Włożyła w nie dużo pracy. Zasadziła maliny, agrest, drzewa i kwiaty. A teraz ktoś inny będzie się nimi cieszył. Rozumiem, że musiało być to dla niej przykre.

Na jej miejscu zakradłabym się tu którejs ciemnej nocy, polala kwiatki benzyną i podpaliła. A potem tańczyłabym wokół ognia z rozwianymi włosami i wtykała igiełki w podobną do mnie laleczkę voodoo.

Wydaje mi się, że ją rozumiem, ale nie jestem przekonana, czy ją to obchodzi. Pewnie i mnie chciałaby oblać benzyną.

Pewnego dnia zaprosiłam Märte. To ona pomogła mi przetrwać najgorszy okres po zerwaniu z Bennym. A ja jej, kiedy jej Robertino zamienił jej życie w piekło.

Nie zapraszałam jej wcześniej dlatego, że byłam w ciąży. Wiedziałam, że pragnie dziecka równie mocno jak ja, ale wiedziałam też, że jest wysterylizowana.

Nie zapraszałam jej również dlatego, że ostatnio bez przerwy jeździła z Magnusem, swoją obecną wielką miłością, na obozy treningowe dla paraolimpijczyków. Magnus jeździł na wózku. Był szalenie ambitny, brząz go nie zadowalał, chciał walczyć o złoto i nowy rekord olimpijski. Była to zasługa albo wina Märty. Wystarczył jej rok, żeby z biernego, użalającego się nad sobą faceta zrobić prawdziwego sportowca. Przekonała go, że nic nie jest niemożliwe, a teraz nie dało się już tego cofnąć.

– I pomyśleć, że kiedyś leżeliśmy sobie na kanapie i pieściliśmy się godzinami. Jego rękom niczego nie brakuje. Czego się nie ma w nogach, trzeba mieć w palach, tak twierdzi. Jest mi wdzięczny, że przywróciłam go do życia. Niech to szlag! Powinniśmy byli zostać na tej kanapie. Mnie było tam dobrze! Teraz widuję go, tylko kiedy pomagam mu po treningu brać prysznic. Więcej czasu poświęca swoim ciężarkom niż mnie!

Ale tak naprawdę była dumna z tego, co udało jej się osiągnąć.

Pewnego wiosennego wieczoru wsiadłyśmy do samochodu i pojechałyśmy na wieś. Czułam, że mi się przygląda.

– Wyglądasz na zmęczoną, ciężarna biedaczko – powiedziała ze współczuciem.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Czułam, że nadal mi się przygląda.

– Myślisz, że zazdroścę ci dziecka? – spytała wprost. – Którego, jak rozumiem, będę matką chrzestną? – dodała i roześmiała się.

Odetchnęłam z ulgą.

– Zapomniałaś już, że to ja przekonywałam cię do tego faceta, kiedy marudziłaś, że tyle was różni? Przynajmniej za to powinnaś być mi wdzięczna. Liczę, że na starość zapewnisz mi wikt i opierunek. Kiedy Magnus zdecyduje się samotnie opłynąć Ziemię albo zdobyć Mount Everest, będę chodziła na spacer z twoimi wnukami i opowiadała im skandalizujące historie o ich babci albo straszyła horrorami. Będą im się potem śniły przez lata. Do tego służą chrzestne babcie, no nie?

Powiedziałam jej, że mam wyrzuty sumienia wobec Anity i że jestem przekonana, że pewnego dnia przyjdzie mi za to zapłacić. Nie wykluczam, że zabrzmiało to tak, jakbym się użalała przede wszystkim nad sobą, bo od razu mi przerwała.

– Oczywiście, że przyjdzie ci za to zapłacić. *There is no such thing as a free lunch!* Będziesz się musiała zмагаć z tym, co ta Anita na pewno zrobiłaby lepiej. I cały czas być tą, która go oczarowała tak, że wybrał ją, a nie anioła, którego przecież miał. Będziesz się musiała nieźle starać! Tego ci nie zazdroszczę. Zazdroszczę ci brzucha, ale z tym będziesz się musiała pogodzić! A teraz zmienmy temat.

Kwadrans po szóstej Märta pojawiła się na naszym podwórzu, dokładnie w chwili, kiedy Benny wyszedł z obory. O wpół do siódmej byli już w sobie zakochani, nie jak para oczywiście, raczej jak przyrodnie rodzeństwo. Znow odetchnęłam z ulgą.

20. Benny

Była chwila, kiedy się bałem, że zaraz wszystko się zawali. Tak naprawdę to była wina Unii.

Chodziło o ten cholerny formularz, który źle wypełniłem i przez to najwyraźniej dostałem większą dotację, niż powinienem. Chociaż na pewno nie był to jedyny formularz, w którym wpisałem coś nie tak, i może nawet sporo straciłem. Tylko wtedy nikt nie miał żadnych zastrzeżeń.

Dostałem list w urzędowej kopercie. Zrobiło się groźnie, a ja nie bardzo wiedziałem, gdzie szukać pomocy. Poza tym naprawdę nie miałem na to czasu, bo właśnie zaczęły się prace polowe. Znacznie później zrozumiałem, że naprawdę musiało mnie to dręczyć, bo pewnego wieczoru Desirée powiedziała niepewnie:

– Jakieś mieszkanie w mieście zawsze się znajdzie.

– Dla kogo? – spytałem zdezorientowany.

– Dla mnie. Widzę, że zacząłeś żałować.

– O czym ty mówisz?

Nagle otrząsałem się ze swoich myśli i spojrzałem na nią.

Siedzieliśmy przy stole, właśnie zjedliśmy rybne paluszki z ziemniakami. To nieprawda, że Desirée nie potrafi gotować. Czasem przyrządza bardzo skomplikowane francuskie dania, ale ostatnio jest tak zmęczona, kiedy wraca wieczorami z miasta z tym swoim wielkim brzuchem opartym o kierownicę, że nie mam sumienia robić jej wyrzutów. Siedziała przede mną i ze wzrokiem wbitym w ceratę rozbierała na części długopis.

– Myślisz, że nic nie widzę? Od dwóch tygodni prawie się do mnie nie odzywasz. Nie śpisz po nocach, tylko leżysz i pustym wzrokiem wpatrujesz się w sufit. Nawet kiedy jemy, nie patrzysz na mnie. Pewnie myślisz, że gdyby tu była Anita, co drugi dzień przyrządzałyby ci wędzoną kiełbasę. No i pomagałyby ci w polu, a ja nawet traktora nie potrafię prowadzić!

I zaczęła szlochać!

Okropnie się przejąłem. Przede mną siedziała płacząca kobieta. I najwyraźniej płakała z mojego powodu. Mężczyźni mają coś w DNA, coś związanego z męskim chromosomem, co sprawia, że na widok płaczącej kobiety zmieniają się w małe merdające ogonkami pieski. Chcemy pełzać, lizać stopy, przewrócić się na grzbiet i przebierać łapami. Poza tym nie byłem na coś takiego uodporniony. Mama nigdy nie płakała, przynajmniej ja nigdy nie widziałem jej płaczącej. Anity też nie. Dopiero pod koniec.

Wstałem, obszedłem stół i podszedłem do niej trochę niepewnym krokiem. A ona szlochała coraz głośniejsze. Objąłem ją. Przytuliła się do mnie i trwaliśmy tak chwilę rozdzieleni jej brzuchem. Wisieliśmy nad talerzami, na których stygły ziemniaki.

– Maleńka, skąd ci coś takiego przyszło do głowy? Ja miałbym chcieć się ciebie pozbyć? Przecież codziennie rano, kiedy budzę się z tobą u boku i uświadamiam sobie, jak niewiele brakowało, żebym cię stracił, ciarki mnie przechodzą. Na litość boską, człowieku, naprawdę myślisz, że zatrudniłem cię tu do pracy? Ja... ja...

– Nie mów do mnie: człowieku – chlipała, ale już trochę spokojniej.

– Chodzi o ten przeklęty formularz unijnny! – wrzasnąłem. – Grożą, że pozwą mnie do sądu! Pociągną do odpowiedzialności! Niech ich szlag! Jak to sobie wyobrażają? Pociągną mnie siłą? Jak krowę na łańcuchu?

Desirée wyprostowała się i spojrzała na mnie zdziwiona.

– Formularz unijnny? Chcą cię pozwać? Pokaż mi wszystkie papiery dotyczące tej sprawy. Nikt nie będzie groził mojemu facetowi! – Najwyraźniej doszła już do siebie. – Pokaż mi te dokumenty. Nic tak nie dodaje adrenaliny jak mała utarczka z urzędnikami.

Podszedłem do tonącego w papierach biurka i zawstydzony zacząłem szukać dokumentów. Potem Desirée spędziła nad nimi dobrą godzinę, na zmianę mrucząc i nucąc coś pod nosem.

– Jutro się do tego zabiorę – oświadczyła w końcu. – I chyba wiem, do kogo się z tym zwrócę! Do tego Lundberga. Co o tym sądzisz?

Nic nie sądziłem. Nawet nie zauważyłem żadnego Lundberga. Przeglądałem wszystko, ale pewnie byłem tak przerażony, że niewiele do mnie docierało.

– Dla ciebie wszelka władza to **oni**. I co **oni** postanowią, to święte – oburzała się Desirée. – A tak nie jest! I nie wolno się poddawać bez walki! Uważajcie panowie, żeby nie wzbudzić gniewu matki! – Spojrzała na mnie zdziwiona. – Nie sądziłeś, że taka jestem? No cóż, pewnie obudził się we mnie instynkt opiekuńczy. Starczy go i dla ciebie!

Trzy tygodnie później pokazała mi triumfalnym gestem list, z którego wynikało, że posłała ich na deski. Zacząłem czytać. Same ponieważ, aczkolwiek, bynajmniej. A na końcu: „Postanowiliśmy nie składać pozwu”. Musiałem co prawda **uiścić** opłatę, ale i tak tego wieczoru śpiewałem w oborze głośniejsze niż zwykle.

21. Desirée

Gdzieś w kwietniu spytałam Benny’ego, czy nie chciałby, żebyśmy pojechali na urlop. Siedzieliśmy przy kuchennym stole, właśnie zjedliśmy sobotni lunch. Zaczęłam rozkładać katalogi.

– Na urlop? – powiedział Benny, patrząc na mnie wielkimi oczami.

– Tak. Na wczesny urlop. Dziecko ma się urodzić w sierpniu, a pod koniec ciąży pewnie nie będę już mogła latać samolotem.

– Latać samolotem?

– Możesz chyba poprosić Bengta Görana, żeby przez tydzień zajął się krowami?

– Bengta Görana?

– Na litość boską, przestań wszystko po mnie powtarzać! Nie myślisz, że mógłby ci pomóc?

Benny dziwnie mi się przyglądał. Później zrozumiałam, że musiał się czuć jak lekarz, który musi powiedzieć pacjentowi, że jest nieuleczalnie chory.

– Odkąd Bengt Göran zrezygnował z produkcji mleka, pomaga mi każdego lata...

– Dobrze – weszłam mu w słowo. – Co sądzisz o Krecie? Lubię tam jeździć, chętnie pokażę ci...

Benny odkaslnął.

– Desirée?

– Tak?

– Wiesz, co jedzą krowy?

– Krowy jedzą trawę. Suchą trawę i czasem, dla odmiany, taką mokrą. I te małe granulki, które im dajesz. Prawda?

– Prawda. Krowy jedzą kiszonkę i paszę treściwą. Paszę treściwą można kupić o każdej porze roku. A wiesz, kiedy rośnie trawa?

– Zaczyna rosnać wiosną, a potem rośnie całe lato. Chcesz mi coś powiedzieć?

– Owszem. Masz rację, trawa rośnie całe lato. I rzeczywiście chcę ci coś powiedzieć. A mianowicie to, że właśnie wtedy trzeba ją kosić! A potem suszyć i układać w bele albo kisić w silosie, żeby mieć zapas na zimę. Inaczej krowy padną! I to wszystko wymaga bardzo dużo pracy, bo poza tym trzeba się zajmować krowami, doić je, oporządzać i tak dalej. Dlatego Bengt Göran pomaga mi każdego lata. Sam bym sobie nie poradził. Prawdę mówiąc, przydałby się nawet ktoś jeszcze do pomocy. Rozumiesz mnie?

– Ale przecież latem krowy są na pastwisku – wymamrotałam. – Jest chyba nawet jakieś prawo, które o tym mówi?

– Owszem, latem krowy są na pastwisku, ale nadal trzeba je doić. Gdybym chciał wydoić wszystkie krowy ręcznie, ganiać po polu z wiadrami i drewnianym stołeczkiem, zajęłoby mi to dwa dni. Dlatego dwa razy dziennie zaganiamy całe towarzystwo z powrotem do obory i podłączamy do dojarki. Co zresztą też wymaga sporo pracy. Szczególnie jeśli właśnie trwają sianokosy.

Wcześniej zdarzało mi się udawać kretynekę z miasta. Teraz powoli zaczęło do mnie docierać, że naprawdę nią jestem.

– Próbujesz mi powiedzieć, że już nigdy nie będę mogła pojechać na wakacje?

Roześmiał się.

– Czasem muszę kupić nową maszynę albo jakieś części zamienne. Wtedy jadę do Braci Nilsson, do Norrbyn. Jeśli będziesz miała ochotę, zawsze możesz jechać ze mną. Czasem też Związek Rolników organizuje zebrania w miasteczku. Żony zwykle towarzyszą mężom. Parzą kawę. Na wiele więcej raczej nie możesz liczyć. Jesteś bardzo zawiedziona?

Nie odpowiedziałam.

– Trochę się z tobą drocę. Na parę dni pewnie uda nam się wyjechać. Ale dopiero po żniwach. Pewnie w październiku.

– Jasne, wtedy na plaży najmocniej wieje! I dzidzius też będzie szczęśliwy. Ile będzie wtedy miał? Trzy miesiące?

– Tak po prostu jest. Dopóki mamy mleczne krowy, w grę wchodzi jedynie krótkie wyjazdy.

Chyba że ceny mleka nagle poszybują w górę. Wtedy będzie nas stać na zatrudnienie kogoś do pomocy. Poza tym nie zamierzam ciągnąć tego w nieskończoność...

– Już widzę, jak za trzydzieści lat pędzisz z balkonikiem po Copacabanie.

– Na twoim miejscu nie martwiłbym się tak bardzo. Wypadki w rolnictwie zdarzają się częściej niż w innych zawodach, a mnie już brakuje dwóch palców. Zanim się obejrzyysz, zostaniesz bogatą wdową. W końcu posadziłem kawał lasu!

Milczałam dłuższą chwilę.

– Słyszysz, że się nie śmieję? – spytałam w końcu.

– Kreta w kwietniu, ale w przyszłym roku? Malucha podrzucimy Bengtowi Göranowi!

22. Benny

Wiem, że jeszcze niejedną raz przyjdzie mi ją zawieść. Żeby tylko nie wniosła skargi do rzecznika praw konsumentów! Że zataiłem przed nią różne istotne fakty i nie dałem tygodnia na odstąpienie od umowy!

Sam miałem się za Rozumiejącego i Dobrego Partnera. Nie oczekiwałem, że będzie mi pomagać w gospodarstwie. A przecież wielu rolników traktuje swoje kobiety tak, jak dawniej właściciele majątków traktowali robotników najemnych. Jeśli termin porodu przypadał podczas wykopków, to kobieta odchodziła na chwilę na bok, rodziła, zawijała bachora w szmatkę i wracała do kopania ziemniaków. Podejrzewam zresztą, że dzisiejsi radni mają podobne podejście, skoro każą kobiecie po porodzie opuścić szpital po jednym czy dwóch dniach. Nie ma co zwlekać, trzeba wracać do pracy!

Największy zawód sprawiłem jej tym, że nie było mnie przy porodzie. Wszystko mieliśmy dokładnie zaplanowane. Bengt Göran obiecał mnie zastąpić, ale Desirée urodziła niemal dwa tygodnie po terminie, kiedy Bengt Göran miał już zaplanowany wyjazd z Violet do Mallis. Za nic nie puściłby jej tam samej. Był przekonany, że natychmiast zjawiłby się jakiś podrywacz ze złotym łańcuchem i krzyżem na owłosionym torsie i zastawił sidła na jego żonę.

Pewnego wieczoru koło dziewiątej wszedłem do kuchni i zobaczyłem, że Desirée z przerażeniem wpatruje się w kałużę wody na podłodze.

– Odeszły ci wody? – spytałem. – Masz bóle? Co ile?

– Co pięć minut.

– Więc powinniśmy jechać do szpitala. Dobrze, że akurat się uporałem z robotą w oborze.

Desirée pokiwała głową. Była zdenerwowana, jej twarz wykrzywił grymas. Pewnie kolejny skurcz.

– Skąd ty tyle wiesz o porodach? – wyjęczała. – Nie chodziłeś ze mną na kurs i nie przeczytałeś nawet jednej linijki z książki dla rodziców, którą ci położyłam na stoliku przy łóżku.

Oczywiście zauważyłem, że jest niezadowolona, kiedy wieczorem gasiłem lampkę przy łóżku. Ale żniwa zawsze są wyczerpujące, człowiek dosłownie pada z nóg.

– Bez przerwy odbieram cielaki! Wiem wszystko! Jeśli cielak utknie w kanale rodnym, zakłada się łańcuch i wyciąga go. Ciągnie się raz z jednej, raz z drugiej strony!

Nie wiem, czy mnie słyszała, bo nagle wypadła z kuchni i wtoczyła się po schodach na piętro, żeby się przebrać. Torbę z rzeczami przygotowała już wcześniej. Jechaliśmy w milczeniu. Na kursie Desirée nauczyła się prawidłowo oddychać podczas skurczów. To dobrze. Krowy też tak robią.

Ponieważ była to jej pierwsza ciąża, podejrzewałem, że poród może się przeciągnąć. Jak u krów.

O piątej nad ranem była już wykończona, a ja denerwowałem się coraz bardziej. Musiałem wracać. Bengt Göran wyjechał i nikt nie mógł mnie zastąpić. Umówiłem się co prawda z młodą dziewczyną z sąsiedniej wioski, że w razie czego pojedzie do nas, ale gdy do niej zadzwoniłem, okazało się, że jest na jakimś festiwalu muzycznym. Termin porodu minął, więc uznała, że już po wszystkim.

Mijały kolejne godziny. Wiedziałem, że krowy dłużej nie wytrzymają. Musiałem opuścić Desirée zgiętą w pałąk z bólu. Ścisnęła poręcz fotela, aż zbieleły jej knykcie. Spojrzenie, które mi wtedy posłała, będzie mnie prześladować do końca życia. W końcu przez zaciśnięte zęby wycedziła: „Jedź!”. A położna rzuciła: „Tak, tak, wielu tatusiów uważa, że to nieprzyjemny widok! A kobiety nie mają wyboru!”.

Dlatego to Märta, a nie ja, pierwsza zobaczyła mojego pierworodnego syna. Desirée zadzwoniła do niej, a ona wskoczyła w taksówkę i przyjechała.

Około trzeciej po południu zadzwoniła do mnie z porodówki.

Miałem syna.

Był duży, pulchny i pomarszczony jak pies rasy shar pei. Rozplakałem się, a potem podrzuciłem swoją czapkę leśnika tak wysoko, że wylądowała na dachu silosu. Ale przed dziewiątą wieczorem nie mogłem się nigdzie ruszyć. Kiedy w końcu dotarłem do szpitala, usiedliśmy w kącie stołówki i szeptaliśmy chwilę. Desirée siedziała na nadmuchanym plastikowym kole. Obok stała skrzynka z małym szczeniakiem shar pei. Był... śliczny! Miałem ochotę się rozplakać! Próbowałem objąć Desirée, ale ona spuściła wzrok.

– Wiem, że to nie twoja wina – powiedziała. – Ale i tak powinieneś tu być! Cała sala była wypełniona tatusiami, do wszystkich ktoś przyszedł, wszędzie stały kwiaty! A ja i Arvid byliśmy sami. Czuję się jak grzesznica wyrzucona poza nawias społeczeństwa. Urodziłam bękarta, więc zasłużyłam na potępienie.

I wtedy uznałem, że nadeszła ta chwila. Postanowiłem zrobić coś, o czym myślałem już od jakiegoś czasu.

– Pobierzemy się? – spytałem.

Parsknęła zniecierpliwiona.

– Nie to miałam na myśli! Dzisiaj chyba już nikt...

– Wiem. Proponuję ci jedynie udział w moich długach, na dobre i na złe!

– Jesteś pewien, że znajdziesz czas? – spytała podejrzliwie.

– Załatwimy to po jesiennych pracach. Zamiast jechać na urlop. Mam nawet odpowiednią koszulę.

23. Desirée

Kiedy Benny wyjawiał mi, jak wyobraża sobie nasz ślub, zaczęłam się zastanawiać, jak to możliwe, że zdecydowałam się połączyć swój los z jego.

Uznał, że po prostu zarezerwujemy stolik przy oknie w hotelu Scandic, z widokiem na parking, zamówimy peklowany schab z pieczonymi ziemniakami i lody waniliowe. I jeszcze kawę z ciasteczkami z marcepanowym nadzieniem. Znalazł nawet promocyjną ofertę. Tylko trzeba było się zmieścić między piętnastą a siedemnastą. Gośćmi mieli być Bengt Göran i Violet, no i Märta. A wieczorem mogliśmy się wybrać do kina albo coś w tym rodzaju.

– Twój tata i tak nie przyjedzie, a moja rodzina, no cóż, właściwie jest tylko Anita i jej brat

– powiedział i uśmiechnął się głupio.

– Mój tata na pewno przyjedzie! I pamiętaj, że jest majorem. Więc pewnie najpierw napuści swoich chłopców, żeby ci dali wycisk za to, że mnie uwiodłeś. Potem zażąda, żebyśmy wzięli ślub kościelny ze szpalerem członków Związku Rolników na schodach. Już widzę tych przystojnych młodych rolników z widłami u boku.

Benny spojrzał na mnie niepewnie. Nie poznał jeszcze mojego ojca i miałam wrażenie, że wcale się do tego nie spieszył.

Zanim jednak zdążyliśmy podjąć jakąkolwiek decyzję, Märta wzięła sprawy w swoje ręce. Odetchnęłam z ulgą, bo, prawdę mówiąc, czułam się jak wrak człowieka. Głównie leżałam w łóżku i karmiłam małego, wiecznie głodnego shar peia. A ponieważ mógł ssać na okrągło, kiedy o drugiej w nocy zaczynał płakać, sięgałam do koszyka, brałam go, przykładając do piersi i od razu zasypiałam. A on leżał i ssał sobie zadowolony. Tyle że ponieważ zawsze spałam na tym samym boku, po jakimś czasie okazało się, że jedną pierś mam większą, a drugą mniejszą. Wyglądało to dość groteskowo.

– Ciekawe, dlaczego ciągle przypominają mi się Flip i Flap – chichotał Benny. – Jesteś pewna, że go nie przygnieciesz? – dodawał od razu, szczerze zaniepokojony.

– To maciorom zdarza się przygnieść swoje młode. Maciory to świnię! Współczesne badania pokazują, że kobiety, które twierdziły, że przygniotły swoje dzieci we śnie, tak naprawdę świadomie je udusiły. Ale to było, jeszcze zanim pojawiły się pigułki antykoncepcyjne!

– Zarezerwuj sobie czas piętnastego i załatw kogoś, kto cię zastąpi w gospodarstwie – powiedziała Märta. – I nie może to być Bengt Göran – dodała.

Benny najwyraźniej zrobił, jak mu kazała, a ja szybko o wszystkim zapomniałam. Któregoś wieczoru, niedługo przed piętnastym, przyszła Märta. Zaczęła mi się krytycznie przyglądać.

– Dobrze, że kupiłam ci sukienkę zapinaną z przodu – stwierdziła. – Trzeba będzie poprawić jedną zaszewkę. Wiesz, że zrobiłaś się jakaś krzywa?

– Nie mam siły na żaden ślub – jęknęłam.

– Nic nie mów i staraj się być miła. Benny i ja wszystko już załatwiliśmy.

– Tylko nie ciasteczka z marcepanem... – wymamrotałam i zasnęłam na kanapie.

Rzeczywiście zadbali o wszystko.

Piętnastego Märta zjawiła się u nas z samego rana. Wzięła ode mnie świeżo nakarmionego Arvida, który natychmiast wyrzygał się na jej elegancki sweterek, ale ona tylko się roześmiała.

– Idź pod prysznic!

Potem podcięła mi włosy, które od pół roku nie widziały nożyczek, i ułożyła tak, że wyglądały naprawdę ładnie i puszyście. Märta jest człowiekiem renesansu, potrafi wszystko. Wcisnęła mnie w długą, zapinaną z przodu suknię z jasnożółtego jedwabiu, którą znalazła w Myrorna, w sklepie z używanymi ciuchami.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam Benny'ego. Stał w drzwiach z bukietem jesiennych floksów w garści. W garniturze, eleganckiej koszuli i krawacie.

– Nigdzie nie znalazłem róż, więc... – wymamrotał pod nosem.

Dobrze, że nie wpadł na pomysł, żeby nazrywać szczypiorku, pomyślałam. Wiedziałam, że rośnie przed domem. Obok brokułów.

Pojechaliśmy subaru. Benny nakrył poplamione siedzenie kocem.

W ratuszu, w sali ślubów, czekała na mnie niespodzianka. Delikatnie mówiąc. Kiedy weszliśmy,

z krzesła w pierwszym rzędzie wstał major w galowym mundurze, z orderami przypiętymi do piersi. Tata! Märta znalazła gdzieś jego numer i zaprosiła go. A on przyjechał! Staliśmy tak i patrzyliśmy na siebie.

– A teraz ładnie się przywitamy! – rozkazała Märta.

Objęliśmy się, oboje trochę zażenowani.

– Prezent! – rzuciła Märta, a major posłusznie sięgnął po opakowane w niebieski papier i przewiązane żółtą jedwabną wstążką pudełko.

– Byłabyś niezłym dowódcą plutonu! – skwitował po chwili namysłu.

Byli też oczywiście Bengt Göran i Violet, no i Magnus. Siedział w wózku inwalidzkim, opalony, muskularny.

A potem zostaliśmy sobie poślubieni. Zajęło to dwie minuty.

Na przyjęcie pojechaliśmy do Märty. Rozwiesiła w salonie kwiatowe girlandy z materiału, wielkie różowe plastikowe serca i inne błyskotki. Akurat przechodziła taką fazę. Magnus zaczął grać na akordeonie. Kupił go, żeby wzmocnić mięśnie rąk w przyjemny i kulturalny sposób, o ile dobrze zrozumiałam.

Violet jak zwykle przygotowała wspaniałe jedzenie. Potem długo rozmawiała z Märta o kosmetykach, a potem razem się upiły. Ojciec i Magnus wymieniali doświadczenia: jak najlepiej ćwiczyć mięśnie, oczywiście przestrzegając dyscypliny. Bengt Göran i Benny jak zwykle rozmawiali o polowaniu.

A ja siedziałam w wielkim fotelu Märty z moim małym shar peiem i byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

ROK TRZECI PRZELOTNE DESZCZE

24. Benny

Arvid urodził się w sierpniu. Pobraliśmy się w październiku i Desirée do tej pory jeszcze ani razu nie przyszła do mnie do łóżka. Czasem, kiedy zaczynała się niespokojnie wiercić, czekałem, wstrzymując oddech. Może przetoczy się na moją połówę? Ale zawsze kończyło się tak, że sięgała po Arvida i przystawiała go do piersi. Nawet w noc poślubną do niczego nie doszło. Skończyło się na pocałunku w policzek. Równie dobrze mogliśmy pójść do kina.

Oczywiście wykorzystała do końca urlop macierzyński. O urlopie ojcowskim nigdy nie było mowy. Desirée rozumiała to chyba już jakiś czas temu. Pewnego ranka, kiedy wróciłem z obory, przygotowała mi wielkie angielskie śniadanie: jajecznicę z fasolą na bekonie, grzanki z dżemem, wszystko, co trzeba. Siedziała przy stole i skubała listek sałaty, bo chciała odzyskać figurę, ale mnie nie trzeba było dwa razy zapraszać.

Potem weszło nam to w nawyk. W weekendy zawsze szykowała mi lunch, a na co dzień coś ciepłego na śniadanie. I oczywiście obiad i kolację. Mój kombinezon zrobił się za ciasny, ale czułem się, jakbym był w rajcu. Mama na ogół gotowała kaszę, czasem podawała jeszcze kawę.

Nasza gazetka ukazywała się regularnie, w każdy piątek, i zawsze był to bardzo podniosły moment. Desirée fotografowała Arvida pod różnymi kątami, robiła mi zdjęcia, kiedy pracowałem w oborze, a potem opatrywała wszystko zabawnymi komentarzami. Na piątkowy wieczór zawsze kupowała kilka piw i szykowała coś dobrego do jedzenia, coś o tak dziwnej nazwie, że często nie potrafiłem jej nawet wymówić.

Zawsze tryskała energią, więc i teraz szybko znalazła sobie różne zajęcia. Zaczęła zbierać borówki. Robiła z nich... nie dżem, to by było zbyt proste. Robiła z nich chutney, który, prawdę mówiąc, smakował jak lekarstwo na kaszel. Piekła też tarty z jagodami i z porzeczkami z naszego ogrodu. Nawet mi smakowały, tylko były strasznie kwaśne, bo cukier ponoć jest niezdrowy. Nauczyła się dzielić mięso i je marynować, zamierzała też hodować zioła. Zamówiła już nawet nasiona. Czytała pierwszą część lokalnej gazety, jakby to była Biblia, i zastanawiała się, czy nie zacząć robić na drutach, najlepiej rękawice we wzorki.

Chwaliłem ją, bo naprawdę byłem z niej bardzo dumny. Zaimponowała mi tym, że tak szybko nauczyła się robić rzeczy, o których jeszcze niedawno nie miała pojęcia.

– Sama widzisz, że macie to we krwi – zachichotałem. – Jak tylko kobieta urodzi dziecko, od razu zaczyna haftować i piec bułeczki cyjamonowe – dodałem, wiedząc, że sporo ryzykuję.

Spojrzała na mnie spode oka. Pewnie wiedziała, że nie żartuję. I rzeczywiście powiedziałem to szczerze. Mnie by do głowy nie przyszło, że mógłbym zacząć robić na drutach rękawiczki we wzorki!

– Naprawdę myślisz, że człowiek, który potrafi czytać, nie poradzi sobie z przepisem z książki kucharskiej? I nie rozumiesz, że jeśli ktoś nie znajduje satysfakcji w pracy, to chce się wykazać przynajmniej w domu? Założę się, że kiedy zaorzesz pole i poukładasz te swoje bele siana, to jesteś zadowolony. Dokładnie jak ja, kiedy prasuję firanki albo wkładam upieczone bułeczki cyjamonowe do zamrażarki. Jeśli ktoś robi dobrze to, co do niego należy, to chce, żeby to zostało dostrzeżone! Wchodząc w tradycyjną rolę kobiety, odpoczywam. To bardzo kuszące. Ty wykonujesz wszelkie ciężkie i brudne prace, a potem wracasz do domu i masz wszystko przygotowane i podane na tacy. I oboje jesteśmy z siebie zadowoleni. Dopóki Arvid jest mały i leży tam, gdzie go położę, a ja jestem

w domu, wszystko jest w porządku. Żyjemy jak w rajach i potrwa to mniej więcej do lata. Potem wszystko się zmieni!

No cóż, oboje wiedzieliśmy, że to przejściowa sytuacja, że za jakiś czas będzie musiała wrócić do pracy, i to na pełny etat. Finansowo nie mogliśmy sobie pozwolić na nic innego. Poza tym ta historia z dotacją unijną dała nam się nieźle we znaki, zjadła niemal całe nasze oszczędności. Wiedziałem, że sytuacja się zmienia. Jak tylko Arvid zrobił się bardziej ruchliwy i zaczął się czołgać po domu, od razu odbiło się to na moich posiłkach.

Na naszym niebieskim niebie była jednak mała chmurka. Niewielka, ledwie zauważalna. Mogła się sama nagle rozproszyć, ale mogła też być ostrzeżeniem przed zbliżającym się chłodnym frontem...

Od porodu prawie się nie kochaliśmy. To znaczy byliśmy ze sobą kilka razy, bardziej z obowiązku, jak wtedy, kiedy Anita mnie do siebie dopuszczała. Nie wiem, czyja to była wina. Może wynikało to z tego, że przód jej koszuli nocnej najczęściej był sztywny od mleka. Nie było to szczególnie podniecające. W takie wieczory była dla mnie jedynie matką, a przecież facet nie kocha się z matką! Były i takie wieczory, kiedy wszystko wydawało się w porządku. Wtedy nawet dopuszczała mnie do siebie, ale bez szczególnego entuzjazmu, bez podniecenia, jęków i krzyków. Nie potrafiłem wzbudzić w niej pożądania.

Czasem była to wina Arvida. Jakby uznał, że rodzeństwo nie jest mu potrzebne, i postanowił przeciwdziałać. Kiedy któreś z nas tylko próbowało wślizgnąć się pod kołdrę drugiego, natychmiast otwierał swoją małą buźkę i zaczynał wrzeszczeć. Desirée natychmiast przystawiała go do piersi, a potem oboje zasypiali. A ja leżałem i użalałem się nad swoim losem. I żadne ciepłe śniadanie nie było w stanie mi tego wynagrodzić...

25. Desirée

To było jak wyprawa w nieznaną tereny. Musiałam poznać tubylców, ich kulturę, zwyczaje, przyzwyczajenia. Żeby się stać jedną z nich. Mieszkanką małej wioski. Próbowałam się dostosować. Nie chodzi o to, że miałam się za kogoś lepszego, może tylko na samym początku, podczas przyjęcia u Bengta Görana i Violet, ale potem już nie. Wręcz przeciwnie!

Czułam się gorsza. Kobiety, które spotykałam, potrafiły robić rzeczy, o których ja nie miałam bladego pojęcia! Odróżniały ścieg przed igłą od ściegu za igłą. Dziergały skarpety we wzorki i gotowały rosół z kluskami. Znały tysiące sposobów, które ułatwiały opiekę nad dziećmi. Kiedy chodziłam do miasteczka na gimnastykę i zostawiałam Arvida w wózku, a on zaczynał płakać, natychmiast zjawiał się ktoś, kto brał go na ręce i uspokajał. Przyszywały guziki, wszywały zamki błyskawiczne, robiły dziurki do guzików. Farbowały włosy w domu, strzygły swoich facetów i dbały o ogródki, które wszystkie wyglądały jak z okładki. Wymieniały się sadzonkami i cebulkami. Jednocześnie niemal wszystkie pracowały na pół etatu w mieście, to znaczy kobiety, bo mężczyźni oczywiście pracowali na cały etat albo w ogóle nie pracowali, tylko rejestrowali się jako bezrobotni. Albo jedno i drugie, szczególnie jeśli byli budowlańcami.

Wieczorami kobiety śpiewały w chórze albo chodziły na warsztaty ceramiczne, albo na jogę. Pod warunkiem, że udało im się wyrwać z domu, że ich facet akurat nie był na polowaniu albo nie grał w kręgle lub w hokeja.

Mężczyźni i kobiety żyli swoim życiem, rzadko robili coś razem. Było też raczej nie do pomyślenia, żeby dwie czy trzy kobiety wybrały się razem na piwo czy na mecz hokeja, a faceci zostali w domu i wkuwali z dzieckiem angielskie słówka albo robili pranie. Mężczyźni trzeba było

zaciągając wołami na próby chóru, gdy potrzebne były basy, a w ogródkach pokazywali się, tylko kiedy trzeba było przenieść kilka kamieni, żeby uzupełnić skalniak.

Żadnej kobiecie nie przyszłoby do głowy, żeby w piękną słoneczną niedzielę wsiąść na skuter śnieżny i jeździć nim w kółko, wznecając tumany śniegu, ot tak, dla zabawy. Ale zdarzało się, że pakowały prowiant, brały dzieci i jechały ze swoimi facetami.

Żyli osobno, ale na sąsiedzkich imprezach i biesiadach już nie tak bardzo. Kobiety i mężczyźni śpiewali razem, upijali się, flirtowali i tańczyli do białego rana, czasem zadali się nie z tym, z kim trzeba, i wtedy zaczynały się problemy. Chociaż pewnie w podmiejskich dzielnicach willowych bawiono się bardzo podobnie, jakieś granice przyzwoitości obowiązywały i tu, i tam. I tak samo i tu, i tam rodziły się plotki, zresztą bardzo ciekawe. Odkryłam to, kiedy wstąpiłam do chóru. Po próbie zawsze szliśmy jeszcze na kawę.

Uświadomiłam sobie też, że moje studia i mój dyplom nie są tam żadnym atutem. Nigdy zresztą się nimi nie chwaliłam. Miałam natomiast dużo okazji do rozmów o książkach. Wiele kobiet należało do różnych klubów książki. Na bieżąco czytały wszystkie nowości. Od czasu do czasu mogłam więc zabłysnąć. I to wszystko.

Mężczyźni czytali dodatki sportowe do popołudniówek.

Nigdy nie poruszałam żadnych kwestii politycznych, nie rozmawiałam o poglądach ani o roli kobiet w społeczeństwie. Nie dlatego, że uważałam, że moi sąsiedzi są za głupi, żeby z nimi o tym rozmawiać, bo to nie była prawda. Tylko po prostu dlatego, że mieliśmy wiele innych tematów i nigdy się jakoś nie złożyło. Przekazywałyśmy sobie najświeższe ploteczki – oczywiście mężczyźni też plotkowali – dawałyśmy sobie dobre rady odnośnie do prowadzenia domu, wymieniałyśmy się przepisami. Często to właśnie kobiety inicjowały projekty dotyczące całej wsi, organizowały sprzątanie zielonego pasa wzdłuż drogi albo piekły ciasteczka na wenty, z których dochód przeznaczano na dziecięcą drużynę piłkarską. To właśnie kobiety protestowały przeciwko zmniejszeniu liczby miejsc w przedszkolu. To one miały energię i pomysły. To z ich inicjatywy działały się różne rzeczy, chociaż do rady gminy wybierano głównie mężczyzn. Niekiedy dochodziło do wręcz komicznych sytuacji, na przykład kiedy jeden z radnych przesunął w nieskończoność spotkanie, które miało się odbyć u niego w domu, bo żona była chora i nie mogła zaparzyć kawy.

Kobiety wyznawały swoisty rodzaj feminizmu. Podczas gdy biedne gazetowe feministki, jak tylko pisnęły coś o ewentualnych podwyżkach pensji, od razu musiały odpierać zarzuty, że są wrogami mężczyzn, tutejsze kobiety mogły się swobodnie przerzucać historiami o swoich facetach. Nie żeby nienawidziły mężczyzn, one ich po prostu nie szanowały. Każda traktowała swojego faceta jak jeszcze jedno dziecko, i to wcale nie to najmądrzejsze. Faceci myślą wackami, więc nie można im powierzać żadnych poważniejszych zadań. Niech się zajmują swoimi sprawami i nie przeszkadzają. Ale żadnej z tych kobiet nie przyszłoby do głowy powiedzieć, że jest feministką.

Oczywiście generalizuję. Byli mężczyźni, którzy brali urlopy ojcowskie, i były kobiety, które na bieżąco śledziły sprawy polityczne i społeczne. Ale to były raczej wyjątki.

O, idzie tatuś! Albo: Idzie ta socjaldemokratka! – mówiono, i wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi.

Pod wieloma względami lepiej dogadywałam się z ludźmi stamtąd niż ze znajomymi z miasta. Nigdy nie czułam presji, wszyscy byli mili, pomocni, życie towarzyskie kwitło. Zaczęłam się naprawdę angażować. Zorganizowałam imprezę świąteczną w przedszkolu. Napisałam nawet sztukę dla dzieci. To oczywiście już trochę później. Zdawałam sobie sprawę, że na pewno o mnie plotkują, ale nie przeszkadzało mi to. Kiedy urodził się Arvid, stałam się jedną z nich. Wszyscy się cieszyli, że Benny w końcu założył rodzinę. Jako jedyny rolnik w okolicy, który nadal hodował krowy mleczne, był uważany za bohatera.

Gdzieś w lutym okazało się, że znów jestem w ciąży. Nie wiedziałam, że można zajść w ciążę, jeśli się karmi piersią, więc nie byliśmy szczególnie ostrożni.

26. Benny

Bengt Göran zawsze mnie przestrzegał, że nie powinienem pracować w lesie w pojedynkę. Ale niby z kim miałbym to robić? Z Desirée, która nie dość, że nadal karmiła, to jeszcze znów była w ciąży? Nie stać mnie było na to, żeby zatrudnić kogoś do pomocy.

Zresztą akurat wtedy wcale nie pracowałem, po prostu pojechałem do lasu sprawdzić stan nasadzeń. Najbliższą wycinkę planowałem dopiero na styczeń. Wsiadłem więc na starego lynksa i ruszyłem. Kiedy wjechałem do lasu, jedna płoza utknęła pod korzeniem tak niefortunnie, że skuter się przewrócił. Na mnie. Widziałem, jak moja noga zgina się pod dziwnym kątem. Bolało jak diabli! Byłem pewien, że nie dam rady wsiąść z powrotem, więc tkwiłem tak przewieszony przez korzeń, aż zrobiło się ciemno. W końcu zjawiał się Bengt Göran. Desirée go zaalarmowała. Nie chcę wracać do tamtych strasznych godzin. Coraz bardziej zmarznięty układałem sobie w głowie pożegnanie. Chwilami traciłem przytomność, z bólu i zimna, a kiedy się budziłem, nie bardzo wiedziałem, gdzie jestem. Potem okazało się, że to złamanie, i to skomplikowane.

Takie rzeczy nie powinny się przytrafiać drobnym rolnikom. Moje ubezpieczenie pokrywało co prawda koszty zastępstwa w pracy, ale tylko przez jakiś czas, bo nie stać mnie było na płacenie wyższych stawek. Jak zawsze wierny Bengt Göran pomagał mi przez kilka tygodni, ale potem musiał wrócić do swoich zajęć. Sąsiedzi i dawni znajomi też przyjeżdżali mi pomóc. Zostawali dzień, czasem dwa. A leczenie się przeciągało. Do zdjęcia gipsu zostały jeszcze trzy tygodnie. Zachodziłem w głowę, kogo jeszcze mógłbym poprosić o pomoc. W końcu uznałem, że to już chyba koniec.

Leżałem w kuchni i byłem w coraz głębszym dołku, kiedy nagle podeszła do mnie Desirée. Usiadła obok i położyła mi głowę na kolanach.

– Benny, zajmowanie się krowami nie wymaga szczególnie dużego wysiłku fizycznego, prawda?

– Zapomnij o tym! Nie poradzisz sobie z kisonką, nie dasz rady wyprowadzić wózka z karmą. Bo chyba nie chcemy, żebyś poroniła, prawda?

– Pomyślałam, że mogłabym wziąć na siebie dojenie. Tylko musiałbyś być ze mną w oborze. Bengt Göran obiecał, że będzie przyjeżdżał dwa razy dziennie i wykładał paszę. To wszystko, co może dla nas zrobić, ale powinno wystarczyć, prawda?

Nie podobał mi się ten pomysł, ale nie miałem wyboru. Bengt Göran przyjechał i pokazał Desirée co i jak. Szybko nauczyła się podczepiać wymiona do dojarki, chociaż początkowo piszczała, jeśli jej się wydawało, że jakaś krowa podchodzi za blisko. A ja, wsparty na kuli, kuśtykałem obok. Myłem dojarkę, karmiłem cielaki i sprawdzałem, które krowy mają chore wymiona. Złośliwą jałówkę wystaliśmy na rzeź, była jedyną śmiertelną ofiarą mojego wypadku w lesie. Ale naprawdę nie mogłem ryzykować.

Kiedy byliśmy w oborze, Arvid leżał w wózku albo siedział przypięty do leżaczka. Czasem Desirée siadała na beli siana i karmiła go. Dojarka szumiała cicho, krowy przeżuwały, a w radiu leciał rock z lat sześćdziesiątych.

Chyba nigdy nie było nam tak dobrze. I chyba już nigdy nie będzie.

Desirée była oczywiście bardzo zmęczona i jeśli akurat nie pracowała, nie karmiła albo sama nie jadła, to spała. Nauczyłem się przewijać Arvida i doszedłem do wniosku, że to coś jak sprzątanie w boksach cielaków. Żywiliśmy się ziemniakami i kiełbasą, i naleśnikami robionymi na naszym

mleku. Raz odwiedziła nas Märta. Przywiozła cały bagażnik zakupów, o które poprosiła Desirée. Sama nie miała siły nigdzie się ruszyć.

Zacząłem się zastanawiać, jak przedłużyć ten błogostan. Może Desirée wcale nie musiała wracać do pracy? Mogłaby nadal pomagać mi w oborze. Tak jak moja mama. Zajmowała się oborą, żeby ojciec mógł się zająć resztą.

Pewnego wieczoru podzieliłem się z nią swoimi myślami. Przedstawiłem je bardzo ostrożnie, tak mi się przynajmniej zdawało. Ale Desirée wpadła w szal. Doszło do istnego trzęsienia ziemi. Na pewno dałoby się je zmierzyć na skali Richtera.

– Chyba nie mówisz tego poważnie? Może za długo tam wisiałeś, w tym lesie!

– Dlaczego to by miało być niemożliwe?

– Przeglądałeś może nasze ostatnie wydatki? Nie? Tak myślałam. Wszystko scedowałeś na mnie, więc mogę ci powiedzieć, że gdyby nie moja pensja, nie starczyłoby nam nawet na chleb! Musielibyśmy się zadowolić tym, co sami produkujemy, czyli mlekiem, ziemniakami i mięsem, surowym, bo nie stać by nas było na opłacenie rachunków za prąd. Już teraz ledwie wiążemy koniec z końcem.

– Ale... – zacząłem.

– Rozumiem, że miałabym doić z dzieciakami w torbie, jak kangurzyca? Chyba że wzięłbyś je ze sobą na traktor, bo na przedszkole na pewno nie będzie nas stać!

– Ale...

– Benny, czy ty mnie słuchasz? W bibliotece jest wolne stanowisko asystenta. Moglibyśmy wynająć mieszkanie gdzieś w pobliżu. Obok jest żłobek. Pracowalibyśmy razem, pomagałbyś mi układać książki.

– Zwariowałaś? Miałbym pracować w bibliotece?

Uśmiechnęła się, ale w jej spojrzeniu nie było radości.

– No widzisz. Ale oczekujesz, że ja bez mrugnięcia najpierw się do ciebie przeprowadzę, a potem zrezygnuję z pracy, żeby ci pomagać.

– Ale... Ale przecież ty chyba lubisz się zajmować krowami?

– Mam ci odpowiedzieć szczerze czy dyplomatycznie?

– Chyba w ogóle.

– A jednak ci odpowiem. Jest mi bardzo ciężko i jestem okropnie zmęczona. Ale z czasem będzie lepiej. Nie mam nic przeciwko temu, żeby czasem zająć się krowami, ale dostaję mdłości na samą myśl o tym, że miałabym rok po roku dwa razy dziennie doić krowy, dbać o nie, karmić, a jedyną rozrywką byłby jesienny ubój! To nie dla mnie, chociaż wiem, że tak właśnie wygląda twoje życie. Zastanów się, jak byś się czuł, gdybyś całymi dniami musiał przekładać książki. To była ta dyplomatyczna odpowiedź.

– I tak bym nie dostał tej posady – wymamrotałem.

– Wymyśliłam to. Żebyś spróbował się wczuć w moją sytuację. Czy teraz rozumiesz mnie trochę lepiej?

27. Desirée

Tego lata zgodziłam się, chociaż niechętnie, pomagać przy krowach. Prawie codziennie chodziłam do obory, jak Anita tamtego lata... Noga Benny'ego się zrosła, ale nadal potrzebował pomocy. Łatwiej

mu było przyjąć ją ode mnie niż od Bengta Görana, zwłaszcza że przecież byłam na urlopie, co prawda macierzyńskim, ale zawsze! Poza tym oboje wiedzieliśmy, że nie będę leżeć na leżaku i się opalać, podczas gdy on będzie tyrał za dwóch. Nawet jeśli to ja opiekowałam się Arvidem.

Tak więc wypuszczałam krowy na pastwisko, a potem zapędzałam do obory i najczęściej też doiłam. Na początku trudno im było się przyzwyczaić do nowych zwyczajów i wypuszczone na wolność natychmiast próbowały wracać do boksów. Niektórzy ludzie zachowują się podobnie.

Przez pierwszych kilka tygodni panował chaos. Wracając z pastwiska, krowy miały problem z trafieniem do boksów. Zdenerwowane zawracały i zaczynały galopować, strasząc inne. Czasem zdarzało im się potrącić pojemnik na paszę, a czasem srały tak, że aż bryzgało. Ale po jakimś czasie nauczyły się grzecznie wychodzić i wracać.

Czasem myślałam sobie, że pewnie niejedna kobieta chciałaby tak żyć, na wsi, wśród krów i kwiatów, z dzieckiem i kochającym mężem u boku. Moje życie było bajką! Tyle że to nie była moja bajka. Raczej marzenie kogoś, kto, podobnie jak ja kiedyś, niewiele wie o życiu na wsi.

Oczywiście, że byłam zmęczona. Byłam w czwartym miesiącu ciąży. Kiedy zaczynałam się skarżyć, Benny odpowiadał, że jego mama zawsze twierdziła, że nigdy nie czuła się lepiej niż wtedy, kiedy była z nim w ciąży. Nie do końca takiej odpowiedzi się spodziewałam.

Najgorsze było to, że kiedy szłam do obory, musiałam zostawiać Arvida w kojcu. Zaczął już wstawać, bardzo sprawnie raczkował i nie mogłam brać go ze sobą i ryzykować, że krowy go zdeptają. Więc zostawiałam go w kojcu, a potem słuchałam jego wściekłych wrzasków. Benny zwykle pracował wtedy gdzieś w polu. Zresztą nie lubiłam, kiedy brał małego ze sobą na traktor. W ogóle maszyny budziły mój lęk. No i przecież nie było ochraniaczy na uszy dla rocznych dzieci!

Kiedy Violet zaproponowała, że będzie się opiekować Arvidem, gdy ja będę się zajmować krowami, byłam jej bardzo wdzięczna. Okazało się jednak, że w ciągu zaledwie kilku dni została ekspertem od mojego dziecka.

– To bzdura, że musi ssać smoczek. Jeśli ponosisz go chwilę przed snem, też zaśnie!

– Ale strasznie mnie bolą plecy... – zaczęłam protestować.

Byłam w piątym miesiącu. A jeśli odklei mi się łożysko? Gdy mimo wszystko sięgałam po synka, wtedy Violet, udając, że tego nie widzi, natychmiast wstała i brała go na ręce.

– Już dobrze, maleńki, teraz Violet ci pośpiewa. Lubisz, jak ciocia śpiewa, prawda?

Z każdym tygodniem sytuacja coraz bardziej się komplikowała. Violet mówiła mi, co mam dawać Arvidowi do jedzenia, kładła go do wózka i nie pozwalała mi brać go na ręce, a kiedy wchodziłam do pokoju, odwracała się do mnie plecami: musiała dokończyć mu czytać, a ja wystawałam w drzwiach. Udzielała mi rad odnośnie do wszystkiego, od ubranek do godzin snu.

Pewnego dnia jedna z krów zaczęła się cielić. Na pastwisku. Po chwili druga, stojąca w hierarchii wyżej, po prostu przejęła cielaka. Odepchnęła matkę i zajęła się maleństwem. Bardzo pilnowała, żeby nie dopuszczać do niego matki. Tamta cały czas chodziła za nimi, muczała smutno, ale nie mogła się zbliżyć do cielaka.

Zupełnie jak Violet i ja. Violet była Prawdziwą Matką, ja tylko grałam taką rolę.

Pod koniec lata Märta zaprosiła mnie do domku, który wynajęła na wakacje. Magnus wyjechał na obóz treningowy, więc była sama. Natychmiast się zgodziłam, zwłaszcza że mieliśmy akurat krótką przerwę w pracy w gospodarstwie. Sianokosy się skończyły, a jeszcze nie zabraliśmy się do kiszonek. Byłam zmęczona. Okropnie zmęczona! Marzyłam, żeby się wreszcie wyspać. Märta obiecała, że wywiąże się z obowiązków matki chrzestnej i rano będzie się zajmować Arvidem.

Benny zgodził się, żebyśmy wyjechali, chociaż posyłał mi niezadowolone spojrzenia. Już

przywykł do tego, że pomagam mu w oborze.

Miało nas nie być trzy dni. Przed wyjazdem przygotowałam sześć gotowych posiłków i wstawiłam do zamrażarki. Wystarczyło wyjąć i podgrzać w mikrofalówce, dwa posiłki na każdy dzień: obiad i kolacja. Kiedy wróciłam, pięć wciąż było w zamrażarce. Benny żywił się jogurtem. Powiedział mi o tym, patrząc na mnie z wyrzutem.

– Myślisz, że mam czas gotować, kiedy jestem sam? Wyjechałaś sobie.

– Jak to gotować? Wystarczyło podgrzać pojemnik w mikrofalce. To zajmuje dwie minuty!

– Myślisz, że mam czas się zastanawiać, co wybrać?

Pomyślałam, że pewnie było mu bez nas smutno i nie miał apetytu albo może chciał, żebym miała wyrzuty sumienia. Potem spotkałam się z Violet i dowiedziałam się, że Benny przez wszystkie te dni jadał u nich! Szczebotała radośnie o tym, jak to dopisywał mu apetyt, dając mi do zrozumienia, że Prawdziwa Kobieta nigdy nie zostawia mężczyzny samego.

– Byłam zmęczona... – żaliłam się.

Nagle uprzytomniłam sobie, że wkrótce będę miała dwoje dzieci, a ona nie, i zrozumiałam, że wcale bym nie chciała się z nią zamienić.

Za miesiąc miałam wrócić do pracy, do biblioteki. Nie mogłam się już doczekać, jakbym wracała po długim urlopie.

28. Benny

Bez problemu załatwiliśmy dla Arvida miejsce w żłobku i Desirée wróciła do pracy. Wstawiała teraz równo ze mną, ubierała małego, odwoziła do żłobka, a potem jechała dalej, do miasta. Czasem wracali do domu podczas wieczornego dojenia, a kiedy kończyłem, mały zwykle już spał. Prawie go nie widywałem. Desirée narzekała, że jest jej ciężko. Jak to ciężko? Dzieciak był w żłobku, a ja nigdy jej nie prosiłem, żeby mi pomagała w gospodarstwie.

– Powieś sobie na brzuchu dziesięciokilogramowy plecak, to zobaczysz! – odpowiadała.

Kiedy jesienią spytałem, czy czasem mogłaby mnie zastąpić w oborze, po prostu odmówiła.

– Wkrótce się ociele – stwierdziła. – Nie oczekiwajbyś chyba, że krowa w takim stanie będzie ciężko pracować! Poza tym jak niby miałabym trafić do wymion, skoro od jakiegoś czasu nie widzę nawet własnych stóp?

Cóż, musiałem uznać jej argumenty.

Tym razem nie odeszły jej wody. Termin porodu minął i w końcu umówiła się w szpitalu na wywołanie porodu. Byłem nawet zadowolony, mogłem spokojnie wszystko zaplanować tak, żeby tym razem być przy niej.

I nie tylko ja, jak się okazało.

Ponieważ poród był planowany, postanowiono, że będą przy nim także studenci. Oczywiście wcześniej poproszono nas o zgodę.

– Nigdy nie prosimy o to pierworódek – wyjaśniono nam.

– Jasne. Im więcej, tym raźniej – uśmiechnąłem się głupio.

Desirée spojrzała na mnie z ukosa. Do sali weszły dwie młode stażystki. Usiadły w kącie i zaczęły rozmawiać.

Desirée podano leki i się zaczęło. Kiedy zaczęła jęczeć, do sali weszła położna i trzech kolejnych

stażystów.

– Muszą zdobywać doświadczenie – oświadczyła położna.

Wody odeszły na ich oczach, położna przezornie była w kaloszach.

– No cóż – wyszeptała Desirée. – Może i lepiej, że nie jestem tylko z tobą, bo pewnie zaraz opasałbyś dziecko łańcuchem i zacząłbyś ciągnąć – próbowała żartować.

A potem zaczęła strasznie krzyczeć i zażądała czegoś, co by złagodziło bóle. Położna to wpadała do sali, to wypadała, jak kukułka w zegarze. Mówiła, że ma pod opieką również inne rodzące. W końcu obiecała przysłać do nas lekarza.

Nie wiem, jak to sobie wyobrażaliśmy. Że będziemy rodzic razem, trzymając się za ręce? Ha!

Stażyści cały czas ją wypytywali, o wszystko.

„Może pani opisać rodzaj bólu? Przypomina kolkę czy raczej atak kamieni żółciowych?” – spytał jeden. Inny chciał wiedzieć, jak często w czasie ciąży chodziła do toalety.

Co chwila ktoś sprawdzał, czy dziecko się rusza. Desirée wyglądała na coraz bardziej zdesperowaną, a ja musiałem torować sobie drogę do niej łokciami.

Położna kończyła zmianę. Szybko wprowadziła we wszystko zmienniczkę. Poza mną w sali było jeszcze siedem osób, stali i rozmawiali. Nagle Desirée wrzasnęła:

– Teraz!

Natychmiast zrobił się ruch. Wszyscy włożyli maseczki i stłoczyli się wokół fotela, żeby zobaczyć, jak na świat przychodzi mój drugi synek. Zdążyłem tylko zobaczyć jego główkę. Wyglądała jak zmięta gumowa piłeczka. A potem wszystko zasłoniły mi pośladki jednej ze stażystek. Próbowałem złapać Desirée za rękę, ale mi się nie udało.

Wszedł lekarz:

– To tu pacjentka prosiła o znieczulenie? – spytał.

Nowa położna była bardziej zdecydowana niż poprzednia. Powiodła wzrokiem po tłumie ludzi i najwyraźniej postanowiła przejąć dowodzenie.

– Wszyscy oprócz ojca wychodzą! – wrzasnęła.

I rzeczywiście nagle wszyscy wyszli.

W pokoju zapanował błogi spokój. Światło było przytłumione, Desirée leżała z dzieckiem na brzuchu. W pewnym momencie malec otworzył jedno oczko i spojrzał na nas. A my oczywiście się rozplakaliśmy.

– Skoro już jego narodziny wywołały takie zamieszanie, to na pewno dokona czegoś wyjątkowego! – stwierdziłem.

– Następnym razem będę brała za wstęp – oświadczyła Desirée. – Jeśli oczywiście będzie jakiś następny raz. W tej chwili nie wydaje mi się to szczególnie dobrym pomysłem – dodała.

– Pamiętaj, że trzeba dbać o przyszłość. Szwedzcy rolnicy się starzeją.

– I uznałeś, że to właśnie my mamy przełamać ten trend? – wyszeptała. – Spójrz, ma taki sam wicher we włosach jak ty – dodała.

29. Desirée

Jesień była wyczerpująca. Pracowałam na cały etat i opiekowałam się rocznym dzieckiem, będąc w ciąży z drugim. W weekendy pomagałam Benny’emu przy krowach. Wiedziałam, że potrzebuje

pomocy, miał aż nadto zajęć. Problem polegał na tym, że zdawał się w ogóle nie dostrzegać, ile robię w domu. Jakby to w ogóle nie była praca, jakby to się w ogóle nie liczyło. Zadaniem kobiety jest przecież dbać o to, żeby w domu było miło, mniej więcej tak to postrzegał. Nie rozumiał natomiast w ogóle, że tworzenie tej miłej atmosfery też wymaga pracy! Pewnego dnia, kiedy miałam pracować do późna, zaproponował wielkodusznie, że odbierze Arvida z przedszkola, zrobi zakupy i przygotuje coś dobrego na wieczór. Wstrzymałam oddech. Pierwszy raz zdarzyło się coś takiego!

Wróciłam do domu pełna nadziei. Weszłam i pociągnęłam nosem. Spodziewałam się jakiegoś smakowitego zapachu. Drzwi do kuchni były zamknięte. Wyobraziłam sobie, że nakrył stół, położył serwetki i zapalił świece, jak zwykle w piątkowy wieczór.

Ostrożnie otworzyłam drzwi.

– Cześć! – odezwał się Benny.

Siedział na ławie, popijał piwo i czytał drugą część swojej gazety. Na ceracie na stole stały dwa talerze i dwie szklanki do mleka. Obok na półmisku leżała foliowa torebka z rozmrożonymi, wodnistymi krewetkami. Wszystko skąpane w zimnym niebieskawym świetle ze świetlówki na suficie.

– Krewetki dla Krewetki! – oznajmił z dumą.

Zagryzłam zęby, ale zrobiło mi się przykro.

No i źle spałam w nocy. Miałam ogromny brzuch! Za każdym razem, kiedy zmieniałam pozycję, czułam, jakbym przekładała z boku na bok wielką paczkę. Do tego dziecko kopało mnie złośliwie w pęcherz i co chwila musiałam wstawać. Nękały mnie też skurcze nóg, jakby jakiś olbrzym siedział mi na nich i wykręcał. Miałam wrażenie, że dłużej nie wytrzymam. Musiałam wstać. Przeklinając wszystko i wszystkich, próbowałam te moje biedne nogi rozchodzić. Tylko to pomagało. Benny pomrukiwał wtedy niezadowolony i odwracał się do mnie plecami. Przecież on, do licha, musi spać! Pewnie się bał, że poproszę, żeby rozmasował mi nogi, jak za pierwszym razem, kiedy złapał mnie taki skurcz. Pomógł mi, ale potem cały dzień ziewał, był niewyspany i zerkał na mnie oskarżycielsko. Nigdy więcej go o to nie poprosiłam. Poza tym miałam wrażenie, że kiedy chodziłam, skurcz mijał szybciej.

Czasem zaczynałam pojękiwać w nadziei, że się nade mną zlituje, szczególnie w weekendy, kiedy chętnie pospałabym trochę dłużej, zamiast zwlekać się z łóżka i iść do obory. Wtedy natychmiast odpowiadał, że jego mama, jego ciotka i babcia, wszystkie powtarzały, że ciąża to nie choroba! I zaczynał ciągnąć jakąś rodzinną opowieść o tym, jak to jakaś jego krewna, rozkapryszona panienska z miasta, zaszła w ciążę i całe ranki spędzała w łóżku. Wsparta na poduszkach czekała, aż jej mąż pantoflarz poda jej kawę. Zrozumiałam, że to taki jego rodzinny dowcip. Jeden z tych, co to z jednej strony mają dać kobietom do zrozumienia, że nie powinny się spodziewać nie wiadomo czego, a z drugiej dać mężczyznom czyste sumienie. Bo przecież prawdziwy mężczyzna nie będzie nadskakiwał swojej kobiecie!

Zdarzało się, że kiedy przychodziłam do Violet po Arvida, Benny siedział u niej w kuchni i pił kawę. Razem z Bengtem Göranem zajadali się cynamonowymi bułeczkami, rogalikami z dżemem i innymi smakołykami, a Violet stała oparta o blat, gotowa w każdej chwili dolać im kawy albo dołożyć rogalików. W ostatnich tygodniach przed narodzinami Nilsa uświadomiłam sobie z pewnym smutkiem, że robię dokładnie tak samo. Siorbałam kawę na stojąco, podczas gdy Bengt Göran i Benny pili, siedząc przy stole. Tyle że zamiast rogalików jedli sucharki. Kiedy tylko Bengt Göran, nawet na mnie nie patrząc, wyciągał rękę z filiżanką, natychmiast dolewałam mu kawy. I natychmiast interweniowałam, kiedy Arvid zmierzał w ich stronę. Żeby tylko nie zakłócił im spokoju! Z drugiej strony muszę przyznać, że nie miałam ochoty uczestniczyć w rozmowie o sposobach usuwania

obornika. Poza tym nie można wiecznie się denerwować. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam.

Ze zdziwieniem myślałam o tym, jak szybko Benny się zmienił. Z kochającego, troskliwego faceta, wdzięcznego mi za to, że zgodziłam się dzielić z nim życie, zadziwiająco szybko wcielił się w rolę tradycyjnego Szwedzkiego Męża. A ja mu na to pozwoliłam. Zawsze uśmiecham się pod nosem, kiedy rozmowa schodzi na szwedzkich mężczyzn, którzy w imię równouprawnienia ponoć starają się brać część obowiązków na siebie. Wiem, że nie tak łatwo zmienić głęboko zakorzenione przyzwyczajenia. To wymaga czasu. Nie wystarczy umożliwić dzielenie się urlopem rodzicielskim! No i jestem przekonana, że prekursorów nowego mężczyzny na pewno nie należy szukać na szwedzkiej wsi. Jeśli któryś z nich bierze urlop ojcowski, to robi to w sezonie polowań.

No dobrze, trochę przesadzam. Benny bywał troskliwy, a czasu, który spędzaliśmy razem z filiżanką herbaty przed telewizorem, kiedy Arvid już zasnął, na pewno nie zamieniłabym na cudowne wieczory, które spędzałam w samotności w swoim wymuskanym mieszkaniu w mieście.

Kiedyś, kiedy stałam w kuchni z dzbankiem kawy w ręku, a mężczyźni siedzieli przy stole i rozmawiali, wpadła Märta. I natychmiast zaczęła z oburzeniem kręcić głową.

– Ale to przecież mój wybór – warknęłam. – Kocham Benny’ego! Daję mu to, czego ode mnie oczekuje. Żeby wiedział, że dokonał właściwego wyboru!

– Niedawno w telewizji jakiś facet narzekał, że kobiety coraz częściej nienawidzą mężczyzn – westchnęła Märta. – Teraz dociera do mnie, że jest wręcz przeciwnie. Problem w tym, że my wcale ich nie nienawidzimy. Bo która chciałaby bez przerwy narzekać na tego, którego kocha? Spójrz na to jak na przekleństwo Anity!

30. Benny

Pewnego wieczoru pod koniec tamtego roku poczułem, jakby nagle ktoś dał mi w głowę cegłą. Takie przynajmniej miałem wrażenie.

Oczywiście można było to przewidzieć. Wszystko zaczęło się od tego, że jakiś chłop z północy został skazany za dręczenie zwierząt. Potraktowano go cholernie niesprawiedliwie. Jesienią przetrzymał krowy na pastwisku i jakiś durny inspektor, chłopak tuż po studiach, oskarżył go o rażące zaniedbanie, chociaż krowom nic nie dolegało, były zdrowe i w ogóle. Bo krowy to nie domowe pieszczołki i chętnie przebywają na dworze. Kiedy robi się chłodniej, po prostu gęstnieje im sierść. Zaraz jakiś inny kretyn zażąda na przykład, żeby wszyscy właściciele lasów zapewnili na swoim terenie podgrzewane zagrody dla jeleni! Tak czy inaczej policja zabrała nieszczęśnikowi krowy i w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie sprawy ulokowała je w sąsiednich gospodarstwach. Po dziewięciu dniach okazało się, że cała ta historia kosztowała chłopca czterdzieści tysięcy koron, których oczywiście nie miał. Nie mógł też się starać o pożyczkę, bo zastawił gospodarstwo, żeby pokryć koszty sprawy. I wtedy zażądał, żeby sprzedano jego krowy, ale pieniądze za dwadzieścia krów starczyły jedynie na pokrycie kosztów tych dziewięciu dni. Został więc bez zwierząt, bez środków utrzymania i z długiem. Groziła mu utrata gospodarstwa. Z wyjątkiem obory, którą spaliła mu zgraja obrońców zwierząt, kiedy gazety zaczęły się rozpisywać o sprawie.

Jeszcze kilka miesięcy po tej historii przechodził mnie dreszcz, jak tylko ktoś wspomniał coś o losie zwierząt. Takich rzeczy nie można lekceważyć. Bengt Göran sprzedał swoje stado kilka lat temu, kiedy wprowadzono nowe przepisy określające szerokość boksów dla krów. Musiałby wziąć kilka milionów pożyczki, żeby przebudować oborę, a na to nie było go stać. Wtedy zresztą wielu mniejszych rolników, takich, co to niemal osobiście znało każdą swoją krowę, zrobiło dokładnie to samo. Zostali tylko ci więksi, z dużymi stadami. Gospodarstwa, które działały jak fabryki, ale boksy

miały w nich odpowiednią szerokość.

Po wypadku na skuterze naprawdę zacząłem się bać. Przez jakiś czas nie byłem w stanie dbać o zwierzęta tak, jak powinienem. Po prostu nie wyrabiałem się ze wszystkim. Ludzie powinni chyba rozumieć, że komu jak komu, ale właścicielowi na pewno zależy na zdrowiu zwierząt! Chora krowa oznacza nie tylko mniejsze dochody, ale i dodatkowe wydatki, na weterynarza, na leki. Jak tylko w okolicy pokazywał się ktoś nieznamy, zaczynałem mieć złe przeczucia. Bo mógł być dziennikarzem z ukrytą kamerą albo jakimś weganinem, niech ich szlag! I niewykluczone, że zanimbym się zorientował, musiałbym się pożegnać z gospodarstwem.

Kiedy trafiła mnie ta cegła, byłem akurat w mieście. Stałem z Arvidem w wózku w kolejce w sklepie monopolowym, żeby kupić szampana na sylwestra. Nowa zachcianka Desirée. Uparła się, żebyśmy zaprosili gości, bo – jak twierdziła – od czasu zbiegowiska na porodówce w ogóle nie widywała ludzi. Zabrałem więc Arvida, żeby mogła się chwilę zdrzemnąć, o ile Nils jej pozwoli. Martwiłem się o nią. Ostatnio bardzo schudła i miała cienie pod oczami, pewnie przez te nieprzespane noce.

Wiem, że nie było jej łatwo. Arvid był żywym dzieckiem, biegał za psami, chciał głaskać wszystkie zwierzęta i cały czas ćwierkał jak zięba. Mam wrażenie, że był zadowolony, że chociaż raz ma mnie tylko dla siebie.

No więc stałem w tej kolejce i próbowałem zapamiętać, jak się wymawia nazwę tego szampana. Wyw klico? I nagle spojrzałem na kobietę, która stała obok mnie, też z dzieckiem w spacerówce.

Ale w jakiej spacerówce! Wyglądała jak najnowszy model porsche! Z błyszczącymi chromowanymi dodatkami. Na pewno idealnie trzymała się podłoża i miała idealnie wyprofilowany kąt skrętu. Spojrzałem na wózek, w którym siedział Arvid, kupiony za dwadzieścia koron na bożonarodzeniowym pchlim targu w naszej szkole. Naprawiłem go, zespawałem, co było trzeba, pomalowałem, ale kółka nadal były lekko skrzywione, a do malowania użyłem resztki szarej farby po remoncie piwnicy.

Boże, pomyślałem, mam dwoje dzieci! A jeśli i u mnie zjawi się jakiś skretyniały inspektor? A jeśli krowy zaczną chorować i mleczarnia przestanie przyjmować nasze mleko? Poza tym ceny mleka ciągle spadały. A co będzie, jeśli Unia znów wprowadzi jakieś idiotyczne przepisy? A jeśli coś mi się stanie? Jeśli...

Nie będę mógł ich utrzymać! Desirée nie zarobi na nas wszystkich! Jej pensja nie starczała nawet na raty kredytu, który wziąłem na rozbudowę obory! Dlaczego uznałem, że mam prawo mieć dzieci, nie mając pewności, że będę mógł zarobić na chleb dla nich? Nie mogłem też liczyć na żaden zasiłek, skoro byłem właścicielem gospodarstwa wycenianego na kilka milionów!

Tak się zdenerwowałem, że zacząłem się trząść. I wtedy zauważyłem, ile ten francuski szampan kosztuje. Jedna butelka!

Złapałem wózek, wypadłem ze sklepu i wszedłem do Seven Eleven tuż obok. Kupiłem dużą butelkę cydru. Miałem plan.

Na sylwestrowy wieczór zaprosiliśmy trzy zaprzyjaźnione pary z miasteczka. Desirée przygotowała pyszne danie z polędwicy wołowej, którą zamroziliśmy jeszcze jesienią, do tego zapiekanekę z ziemniaków ze szczypiorkiem, marchewką i groszkiem cukrowym, a do tego wszystkiego sos na bazie śmietany. Wszystko z naszych produktów! Goście przynieśli wino, a Bengt Göran jak zwykle gorzałkę.

Było bardzo miło. Wódka idealnie pasowała do przystawki, goście nie wylewali za kołnierz, nastrój był doskonały, szybko zaczęliśmy wspominać dawne czasy. Nils chociaż raz spał spokojnie, a tuż przed dwunastą wyszliśmy na dwór, żeby odpalić race i z samochodowego radia wysłuchać bicia

dzwonów o północy.

Desirée była niezadowolona, że wcześniej otworzyłem szampana i podałem na tacy otwartą butelkę i kieliszki. Nie mogła wiedzieć, że ta butelka stała w kącie w warsztacie od dwóch lat. Opróżniliśmy ją wtedy z Anitą w złowieszczej ciszy. Nalałem do niej cydru i domowej gorzałki w proporcjach, które uznałem za odpowiednie. Wybiła dwunasta. Desirée wypła łyk i zobaczyłem, jak opada jej szczęka. Bengt Göran uniósł kieliszek i wykrzyknął coś o tym, że zawsze myślał, że szampan to taki nadzwyczajny trunek, a to, u licha, smakuje jak bimber wymieszany z lemoniadą! Pozostali goście roześmiali się uprzejmie. Nikomu nawet na chwilę nie przyszło do głowy, że to może być prawda.

– Mmm... wyw klico? – powiedziała Lisa Brodin z miną znawczyni. Wkrótce zamierzała rozpocząć kurs kiperski w mieście.

Tylko się roześmiałem.

Nawet awantura, którą później zrobiła mi Desirée, nie popsowała mi humoru. Czteryście pięćdziesiąt koron za butelkę! Jestem ojcem rodziny, muszę się zachowywać odpowiedzialnie!

ROK CZWARTY

OSTRZEŻENIE PRZED SZTORMEM

31. Desirée

Całą jesień, a szczególnie pod koniec ciąży, byłam bardzo zmęczona. Cieszyłam się, że wracam do pracy. Opowiedziałam Olofowi o moich planach: że stworzę Grotę Bajek i zorganizuję festiwal filmów dziecięcych. Zaczęliśmy pracować nad projektem i codziennie przychodziły mi do głowy nowe pomysły. Ale dojazdy i powroty, sześć, siedem mil codziennie po ciemku, na oblodzonej drodze, z brzuchem wciśniętym za kierownicę... bardzo mnie męczyły. Coraz trudniej było mi podnosić Arvida i dźwigać torby z zakupami. Marzyłam, żeby trochę zwolnić. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie urodzę i będę tylko z dziećmi. Obiecałam sobie, że może nawet nauczę się piec rogaliki z dżemem...

Po przypominającym farsę porodzie fizycznie szybko doszłam do siebie. Benny najwyraźniej nie oczekiwał, że natychmiast przejmę jego obowiązki przy krowach. Zresztą miał trochę więcej wolnego, znajdował nawet czas, żeby się wybrać na narty do lasu. Poza tym nie pracował już w lesie sam. Kiedy jesienią zakończył wycinki, zostały mu tylko obowiązki w gospodarstwie. Ja prowadziłam dom. Od czasu do czasu siadałam z Arvidem i czytałam mu książkę. Z Nilsem przy piersi oczywiście. Marzyło mi się, że może wkrótce mnie też się uda wygospodarować trochę czasu dla siebie.

I wtedy Nilsa zaczęła dręczyć kolka. Ci, których dziecko miało kolkę, wiedzą, o czym mówię. Ci, których dziecko nie miało kolki, i tak tego nie rozumieją. To niewyobrażalne, jak człowiek jest zmęczony, kiedy noc w noc chodzi po domu z wrzeszczącym maleństwem na ręku albo wozi je w wózku, w dzień i w nocy. Ruch uspokajał małego, ale samo kołysanie nie wystarczało. W końcu odkryłam, że w samochodzie mały już po kilku minutach przestaje płakać. Nie wiem dlaczego, ale tak było. Więc jeździłam nocami po źle odsnieżonych wiejskich drózkach. Ledwie widziałam z niewyspania. Czasem zjeżdżałam na pobocze, kładłam głowę na kierownicy i usiłowałam chwilę się przespać. A potem Nils się budził i znów zaczynał płakać. Benny nie mógł mi pomóc, miał swoje zajęcia, musiał pracować. Tak twierdził. A ja? No cóż, czy jeżdżenie nocą samochodem po wiejskich bezdrożach można nazwać pracą?

Staralam się dla Arvida wynajdywać różne ciekawe zajęcia, żeby nie rozmyślał tylko o tym, jak pozbawić życia młodszego brata. Byłaby to ironia losu, gdyby tryskająca pomysłami bibliotekarka nie potrafiła niczym zająć własnego dziecka! Niestety zdarzało mi się zasnąć na kanapie w biały dzień, z Arvidem i książką na kolanach. Wtedy zaczynał mnie szturchać niezadowolony. Po jakimś czasie nauczył się zajmować sam sobą. Oczywiście nie było to dobre rozwiązanie, w końcu miał dopiero półtora roku. Pewnego dnia, kiedy Benny przyszedł do domu na drugie śniadanie, okazało się, że Arvid znalazł w szafce w kuchni butelkę rozpuszczalnika. „Emoniada” – poinformował go zadowolony. Był przekonany, że to lemoniada, i gdyby Benny nie wrócił na czas, pewnie nalałby sobie do kubka i wypił. Benny natychmiast przejrzał dokładnie wszystkie szafy i zainstalował odpowiednie zamki, żeby dzieci nie mogły ich otworzyć. Niestety czasem także dorośli mieli z tym problem...

Permanentne zmęczenie sprawiło, że tej wiosny przeszły mi koło nosa dwa ważne zdarzenia w najbliższym otoczeniu. Zarówno Märta i Magnus, jak i Bengt Göran i Violet adoptowali dzieci! Jako rodzice nie mogli się różnić bardziej.

Mała Consuela Märty i Magnusa pochodziła z Wenezueli. Miała trzy latka i była ciężko chora. Większość czasu spędzali więc, jeżdżąc na badania i zabiegi, ale kiedy czasem Märta przyjeżdżała

z nią do nas, świetnie się wszyscy bawiliśmy. Zaczęła się uczyć hiszpańskiego, żeby móc rozmawiać z małą w jej ojczystym języku. Magnus przestał podnosić ciężary i bawił się z córeczką. Głównie jeździł z nią na wózku. Brał ją na kolana i ruszali w dół ulicy, a ona zaśmiewała się wniebogłosy.

Brakowało mi Märty. Nagle poczułam się straszliwie samotna, bo przecież nikt nie będzie pokonywał kilku mil, żeby wpaść na chwilę, a ja też nie miałam siły, żeby brać dwoje małych dzieci i jechać w odwiedzinę do którejś z sąsiadek. Zresztą nie znałam ich aż tak dobrze.

Bengt Göran i Violet adoptowali chłopca z Rosji, bo chcieli mieć dziecko, które będzie do nich podobne. Tak nam powiedzieli. I nagle stali się nieosiągalni. Dali chłopcu na imię Kurt Ingvar, po ojcu Bengta Görana. Takie imię pasowało tylko do dziecka o **właściwym** kolorze skóry. Osobiście jednak podejrzewałam, że biologiczna matka Kurta Ingvara miała przygodę z jakimś mongolskim kawalerzystą. Chłopiec najwyraźniej był do niego podobny. Miał trochę egzotyczną urodę, czarne oczy i szeroką, lekko śniadą twarz. I był naprawdę słodki. Ale czasy, kiedy bez problemu mogłam podrzucić dziecko Violet, definitywnie się skończyły. Z dnia na dzień stała się uosobieniem Matki. Nie miałam jej tego za złe, ale czasem musiałam zagryźć zęby, żeby nie wybuchnąć, kiedy dawała mi do zrozumienia, że w moim domu jest zbyt brudno, żeby mogła pozwolić małemu raczkować po podłodze. Napomykała też, że jeśli o siebie nie zadbam, to...

– Wiesz, że Benny był kiedyś prawdziwym uwodzicielem! – mówiła, i zawsze, niby przez przypadek, zostawiała mi kilka broszurek z instrukcją robienia makijażu. Benny kiedyś je przejrzał i uznał, że powinnam zainwestować w szminkę z serii Cool Kissis. Pewnie chciał mi dać do zrozumienia, że powinnam trochę częściej pojawiać się na jego połowie łóżka.

Ale ja przecież w nocy jeździłam z Nilsem po okolicy!

32. Benny

– Do diabła, Benny! – powiedział pewnego wieczoru Bengt Göran. Siedział w naszej kuchni. Była dopiero dziewiąta, ale Desirée już poszła się położyć, razem z Nilsem.

– Do diabła, czy to już zawsze tak będzie?

Doskonale wiedziałem, o co mu chodzi. Znaliśmy się dostatecznie długo, żeby się rozumieć bez słów. Podobnie jak ja martwił się tym, że nasze kobiety tak bez reszty poświęciły się dzieciom.

– W sobotę próbowałem namówić Violet, żebyśmy wieczorem wyskoczyli razem do Rotundy. Obchodziliśmy rocznicę ślubu! A ona tylko spojrzała na mnie i wycedziła przez zęby: „Miałabym zostawić Kurta Ingvara pod opieką kogoś obcego?”. – Chwilę milczał. – Pomyślałem, że może wieczorem mnie do siebie dopuści... – zaczął cicho. – Bo widzisz, od kiedy pojawił się Kurt Ingvar, właściwie już się nie kochamy.

Powiedziałem mu, że u nas jest podobnie. To znaczy Desirée dopuszcza mnie do siebie, czego dowodem jest Nils, ale to nie to co dawniej.

Wyglądał na tak nieszczęśliwego, że przyszedł mi do głowy pewien pomysł, przyznaję, że nie najmądrzejszy.

– Może powinniśmy dać im to jakoś do zrozumienia? Wybierzmy się do Rotundy razem, ty i ja, jak za dawnych czasów. Wrócimy do domu nad ranem, ze śladami szminki na kołnierzykach. Może dotrze do nich, co ryzykują?

Bengt Göran od razu się do tego pomysłu zapalił. To miał być raczej żart, ale on wziął to na serio. Skończyło się na tym, że wymusił na mnie, żebyśmy poszli do Rotundy w najbliższy piątek. Był tak napalony, że obiecał nawet, że w sobotę rano zajmie się za mnie krowami.

Kiedy powiedziałem o tym Desirée, spojrzała na mnie wielkimi oczami. Trochę to u dramatyzyzowałem. Dodałem, że Bengt Göran jest bliski załamania, ba, że wręcz obawiam się o jego życie. Właściwie to godząc się z nim iść, trochę się dla niego poświęcam. Desirée nie wyglądała na przekonaną.

– Więc ja zrobię sobie wolne w sobotę! – stwierdziła po prostu. – Zajmiesz się Arvidem i Nilsem. Dam mu pierś przed wyjściem. Wytrzyma pięć, sześć godzin.

Byłem zaskoczony. Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc się zgodziłem. Byłem przygotowany na to, że zacznie protestować, i dopiero kiedy było już za późno, zorientowałem się, że właśnie to zrobiła, na swój sposób.

W piątek wyruszyliśmy do miasta starym dodge'em Bengta Görana. Z powrotem miał nas odwieźć jego kumpel. Bengt Göran zaczął wieczór już trochę wcześniej. Zaopatrzył się w baniaczek gorzałki wymieszanej z cydrem.

– Szampana? – uśmiechnął się, a ja nie bardzo wiedziałem, czy żartuje, czy nie.

Rotunda to jedyne miejsce w mieście, gdzie ludzie w naszym wieku mogą pójść i nie czuć się jak dinozaury. Dyskoteki odpadają, migoczące światła sprawiają, że człowiek czuje się jak epileptyk, a trzynastoletnie laski w ogóle nas nie zauważają, jakbyśmy byli powietrzem. W Rotundzie natomiast występują przyzwoite kapele. Grają same przeboje, takie co to od tygodni są na radiowych listach, a dziewczyny mają od lat dwudziestu dwóch do nieskończoności. Ledwie weszliśmy, złapała mnie jakaś dobrze zbudowana donna ze sztucznymi rzęsami i wyciągnęła na parkiet. Przetańczyliśmy kilka kawałków, a potem poczułem, że bierze mnie za lewą rękę i sprawdza.

– Żonkoś? Świetnie – powiedziała.

– Jak to: świetnie? – zdziwiłem się.

– Żonatych facetów łatwo się pozbyć.

Wyjaśniła mi, że jest samotną matką dwojga dzieci i że kilka razy w miesiącu wychodzi się zabawić. Podrywa faceta i zaciąga do łóżka. „Wszyscy mamy swoje potrzeby”. Ale zanim człowiek się obejrzy, facet się zadomawia, a potem trudno się go pozbyć. Przychodzą, kładą nogi na stoliku i czekają, aż im się poda kawę. Ani się obejrzy, a traktują cię jak osobistą służącą. Właśnie od jednego takiego faceta uciekła, więc po co jej drugi taki sam? Natomiast żonaci faceci chcą jednego. Interesuje ich tylko przygoda na jedną noc. *One night stand*.

Przyznaję, że byłem zszokowany. Z drugiej strony kiedy powiedziała o *one night stand*, poczułem dziwne drganie poniżej paska. Nie była ładna, ale miała w sobie jakąś świeżość i siłę, pomyślałem, że jeśli...

Na szczęście nie zdążyła minąć godzina, a Bengt Göran był już tak pijany, że postanowił wyjść, więc nie pozostało mi nic innego jak iść razem z nim. Próbował poderwać chyba każdą laskę w lokalu. Przechwalał się swoją męskością w dość niewybredny sposób. Potem zrobiliśmy jeszcze rundkę po mieście. Próbowaliśmy się dostać do kilku pubów, ale nigdzie nam się nie udało. Nie mogliśmy wrócić do domu zbyt wcześnie, bo nie osiągnęlibyśmy pożądanego efektu. Tak powiedział Bengt Göran. Było paskudnie zimno, więc w końcu zafundowaliśmy sobie po big macu i coli i czekaliśmy, aż zjawi się kumpel Bengta Görana z bryczką i odwiezie nas do domu.

Desirée spała, kiedy wróciłem, i nie obudziła się, chociaż starałem się hałasować na schodach.

33. Desirée

Postanowiłam to zrobić, chociaż wcale nie miałam ochoty. Kupiłam od Violet całe pudło

kosmetyków, a potem poprosiłam, żeby mi zrobiła makijaż. Bardzo się starała. Mam wrażenie, że była porządnie wkurzona na Bengta Görana i postanowiła mnie wykorzystać, żeby się na nim zemścić.

– Żadnego poczucia odpowiedzialności – rzuciła obrażona. – Wrócił o wpół do trzeciej, naprany jak bela. I cuchnął perfumami! Przewrócił się w pokoju i obudził dziecko. Mały nie mógł potem zasnąć! Nie wpuściłam go do sypialni. Spał na kanapie w holu, a potem ledwie się ruszał, bo bolał go kręgosłup.

Nałożyła mi na powieki grubą warstwę fioletowego cienia, a potem jeszcze warstwę różu na policzki. Wyglądałam jak kłown. Cały czas udzielała mi matczynych rad. Założyła, że ja też wybieram się do Rotundy, na jej dawne tereny łowieckie. Wiedziała też, że nigdy tam nie byłam.

– Masz się na nich gapić i uśmiechać. Potem odwracasz wzrok, a potem znów się na nich gapisz. I cały czas musisz być w ruchu. Ruszaj się, zrób kilka kroków, jakbyś tańczyła, żeby wiedzieli, że masz ochotę. Na początku możesz sama zaprosić jednego czy dwóch do tańca. Ważne, żeby cię było widać na parkiecie. No popatrz, jesteś całkiem niczego sobie!

Kiedy wróciłam do domu umalowana i w nowej fryzurze, i włożyłam jedyną suknię z dekoltem, jaką miałam, Benny spojrzał na mnie wielkimi oczami. Nils był nakarmiony i spał, ale wiedziałam, że za pół godziny na pewno się obudzi i zacznie wrzeszczeć, więc szybko narzuciłam płaszcz, rzuciłam cześć, wsiadłam do volvo i ruszyłam z piskiem opon.

– Dokąd jedziesz?! – krzyknął za mną, ale tylko mu pomachałam. Polakierowałam nawet paznokcie, chociaż właściwie nigdy tego nie robię.

Oczywiście od razu pojechałam do Märty. Kiedy zobaczyła mój makijaż, dostała ataku śmiechu. Nie chciałam go zmywać, więc kiedy się oparłam o róg kanapy, dała mi pod głowę czysty ręcznik. Zaproponowała uspokajającą zieloną herbatę, a potem długo rozmawialiśmy.

– Benny by się ucieszył, gdyby wiedział, jak leżałam i czekałam, aż wróci do domu! Wyobrażałam sobie, jak wpija się w szyje różnym laskom i wysuwa do przodu biodra. Czasem tak robi, kiedy ze mną tańczy. Ociera się o moje łono. Skutek zawsze jest piorunujący. Zawsze na mnie działa, więc pewnie i na kobitki w Rotundzie też. Violet wyznała mi kiedyś, że dawniej był z niego prawdziwy uwodziciel!

– Nie wierzyłabym tak bezkrytycznie w to, co mówi Violet. W każdym razie nie w to – zachichotała Märta. – W jej oczach Bengt Göran też jest Don Juanem! *Beauty is in the eye of the beholder!*

– W każdym razie kiedy o wpół do trzeciej w nocy wtoczył się do domu, nie powitałam go w drzwiach z wałkiem do ciasta w ręku – powiedziałam, ziewając. – Udawałam, że śpię jak kamień.

A potem zasnęłam na kanapie Märty, w pełnym makijażu. Byłam okropnie zmęczona.

Obudziłam się pięć godzin później. Piersi bolały mnie tak, że myślałam, że zaraz eksplodują. Była druga w nocy. Märta spała obok, na fotelu, z otwartymi ustami. Telewizor szumiał sobie spokojnie.

Poszłam do łazienki, opróżniłam piersi na tyle, żebym mogła się ruszać bez bólu, zbiegłam na dół i wróciłam do domu. Myślałam: Boże drogi, Nils pewnie jest bliski załamania, nie mówiąc już o Bennym.

Nie myliłam się. Kiedy wjechałam na podwórze, w holu zapaliło się światło. Benny pewnie zobaczył światła zbliżającego się samochodu i czekał na mnie przy drzwiach z wrzeszczącym Nilsem na ręku. Jego oczy ciskały gromy.

– Ten wojenny makijaż trochę ci się przesunął – powiedział, jak tylko weszłam. – Jesteś zadowolona?

Przejrzałam się w lustrze. Cienie spłynęły mi na policzki, całą twarz miałam w plamach różu. Nie wiem, jak to się stało, ale cień do powiek miałam nawet na czole.

Bez słowa wzięłam od niego Nilsa i przyłożyłam do piersi. Był tak splakany, że dostał czkawki i nie mógł ssać. Próbowałam go uspokoić, szeptałam do niego, nuciłam, a Benny cały czas stał obok i wypytywał.

„Gdzie ty, do diabła, byłaś? Z kim? Dobrze się bawiłaś? Nie za dobrze? Dlaczego się tak umalowałaś? Komu chciałaś się podobać?”

Wysyczałam, żeby się zamknął.

– Czy ja cię o coś pytałam, kiedy wróciłeś wczoraj do domu? Nie, więc lepiej idź już i połóż się, bo jutro musisz wcześniej wstać. Ja pewnie już i tak nie zasnę – powiedziałam. Nie wspominając oczywiście, że już zdążyłam się wyspać.

Stał ze zwieszonymi rękami, z mnóstwem niewypowiedzianych pytań. A ja wzięłam Nilsa i położyłam się w pokoju Arvida.

Pomyślałam, że nasze wieczorki taneczne zostały na jakiś czas zawieszzone.

34. Benny

Przyszła wiosna, a potem lato. Byliśmy razem już trzy lata. Krewetka na ogół była w domu. Nie było nas stać na dłuższe wyprawy samochodem. Chyba że trzeba było załatwić jakąś pilną sprawę. Nils wyrósł z ataków kolki i nagle stał się najcudowniejszym, najradośniejszym maluchem na świecie. Desirée bez problemu mogła zajmować się krowami. Sadzała go w koszu na jednym z pustych boksów. Siedział tam sobie i gaworzył, i ssał swoje maleńkie piąstki, a ona doiła krowy.

Arvid też się uspokoił. Kiedy urodził się Nils, był o niego strasznie zazdrosny. Przez całą zimę musieliśmy pilnować, żeby się nie zbliżał do koszyka, w którym spał jego młodszy brat, bo bez przerwy próbował do niego wrzucać różne niebezpieczne ostre przedmioty. Doszło do tego, że Desirée starała się w ogóle nie brać małego na ręce, bo jak tylko Arvid to zauważał, natychmiast skradał się z uśmiechem i z czymś za plecami. Wystarczyło spuścić ich z oczu, a natychmiast z koszyka, w którym leżał Nils, dawał się słyszeć krzyk. Biegliśmy zaniepokojeni, a zawiedziony Arvid tłumaczył, że tylko lekko uszczypnął brata.

Właściwie to go rozumiałem. Patrzyłem, jak ten mały żarłok całkowicie zaanektował Desirée, i we mnie też odzywały się prymitywne instynkty. Czasem szliśmy z Arvidem do kuchni i pocieszaliśmy się kanapką, jak dwóch odtrąconych kawalerów, na których ona nawet nie raczyła spojrzeć, chociaż staliśmy tuż obok i staraliśmy się w ogóle nie przeszkadzać, ani on, ani ja.

Kiedy nadeszła wiosna, Arvid zaczął chodzić za mną jak cień. Miał już prawie dwa lata i był bardzo ostrożnym młodym mężczyzną. Krewetka cały czas się bała, że wpadnie pod jakąś maszynę. Zaproponowałem, żebyśmy go uwiązali na podwórzu na długiej linie. Posłała mi takie spojrzenie, że w końcu zrobiłem mu piaskownicę i ogrodziłem mały plac zabaw. Ogrodzenie było przenośne, więc w ciągu dnia zawsze mogłem go mieć przy sobie, nawet kiedy robiłem coś przy maszynach w warsztacie albo szedłem naprawiać płot. Powtarzał wtedy z powagą „wazaj na dłu”, bo ciągle powtarzaliśmy mu, że ma uważać na drut, który jest pod napięciem.

Kiedy zaczęły się wiosenne prace w polu, sielanka się skończyła. Niemal całe dnie spędzałem na traktorze, a kiedy późnym wieczorem wracałem do domu, Krewetka była tak samo zmęczona jak ja. Miała na głowie dom i dwoje małych dzieci i jeszcze doglądała krów. Na początku, kiedy wypuściło się krowy na pastwisko, cielaki często uciekały, zwykle w nocy. Chodziły wokół domu i ryczały.

Trzeba było wstać i zagonić je z powrotem na pastwisko. Krewetka padała z nóg, ze zmęczenia i z niewyspania. Pewnego razu powiedziała: „Mam wrażenie, jakbym wyszła za mąż za galernika i z własnej woli przykuła się do łańcucha obok niego...”

Ale zdarzały się też lepsze dni. Czasem wychodziliśmy o zmierzchu, spacerowaliśmy i snuliśmy plany: co należy ulepszyć, jak ułatwić pracę w gospodarstwie, żeby nie musieć tyrać tak niehumanie. Przez jakiś czas Desirée z zapalem neofity pochłaniała dodatek rolniczy do gazety i snuła wizje, jak to zainstalujemy w oborze robota albo przynajmniej karuzelę do dojenia. Milkła, kiedy uświadamiałem jej, ile takie innowacje kosztują. A potem wpadła na pomysł, żeby organizować safari dla wypalonych przedsiębiorców... A kiedy przeczytała, że można sporo zarobić na złomie, rozejrzała się z zachwytem po naszym podwórzu.

– Benny! – wykrzyknęła. – Siedzimy na żyle złota!

Niestety za każdym razem musiałem studzić jej entuzjazm. Kto założy firmę organizującą wyprawy dla wypalonych biznesmenów? Ona? Między kolejnymi karmieniami? Kto zechce przyjechać po tak niewielką ilość złomu? A spadające ceny mleka nie sprzyjały myśleniu o nowych inwestycjach. W końcu Desirée miała chyba dosyć, bo przestała mi podsuwać pomysły. Przestała czytać dodatek rolniczy do „Landu”. Nie potrafię powiedzieć, czy gdybym jej pozwolił żyć marzeniami, bardziej by się angażowała w sprawy gospodarstwa. A tak... powoli stawały się dla niej przytłaczającą rutyną. Nie mówiła już o robotach do dojenia. Uprawiała swoje zioła, a dzieci bawiły się obok, na kocyku. Czasem brała je ze sobą i jechała na plażę. Nigdy nie mogłem jechać z nimi, bo kiedy była dobra pogoda, zwykle harowałem jak szalony, żeby zdążyć z sianokosami. Trzeba było skosić trawę, a potem zwieźć do stodoły.

Pewnego dnia pojechaliśmy nad jezioro, chociaż padało. Ale Desirée się uparła. Zresztą, prawdę mówiąc, nie miałem nic innego do roboty. Matka nigdy by tak nie zrobiła, ale było cudownie. Desirée czytała na głos wiersz o deszczu. Było cicho, bezwietrznie, widać było, jak krople deszczu uderzają o powierzchnię wody. Chłopcy siedzieli pod pelerynami i patrzyli wielkimi oczami.

Pewnie będzie to dla nich jedno z takich wspomnień, które zostają do końca życia. A gdybym spytał Desirée, co jej zostało w pamięci z tego okresu, pewnie odpowiedziałyby, że targi rolnicze. Spędziliśmy tam cały dzień, chodziliśmy, oglądając różne rzeczy. W końcu kupiliśmy nowe uchwyty do elektrycznego pastucha. Desirée kupiła też, w tajemnicy przede mną, kasetę wideo z ogromnymi traktorami, takimi domowej produkcji, z silnikami o mocy czterystu koni mechanicznych. Sunęły na taśmie przy muzyce napisanej chyba specjalnie na tę okazję. Traktory miały oczywiście nazwy: Big Dave i Giant Swede, i takie tam. Kiedy wróciliśmy do domu, natychmiast pobiegłem do pokoju i włączyłem wideo. Desirée śmiała się ze mnie.

– Zachowujesz się, jakbyś miał oglądać pornos. Jeśli kiedykolwiek będziesz miał problemy z potencją, to wiem, co zrobię. Włączę ci Giant Swede! – chichotała.

Prawdę mówiąc, chociaż tego lata oboje byliśmy bardzo zmęczeni, było nam ze sobą bardzo dobrze. Byliśmy zdrowi, Nils był akurat między kolkami a zapaleniem ucha i przesypiał całe noce, a Desirée nie wróciła jeszcze do pracy. No i było lato. Chyba tylko raz naprawdę się zdenerwowała. Pewnego dnia, kiedy wyszła z obory, na podwórze wjechała granatowa beemka z dwoma typowymi koniarzami. Chcieli kupić siano. Ja pracowałem w polu.

Wysiedli i nie patrząc na nią, spytali:

– Nie ma nikogo w domu?

– Ja jestem – odpowiedziała zdziwiona.

– Chodzi nam o właścicieli...

– Tak, słucham?

– O kogoś, kto tu pracuje.

Desirée była coraz bardziej wściekła.

– Ja tu pracuję. Właśnie skończyłam doić krowy!

– No dobrze, ale jest tu gdzieś jakiś facet? – wyrzucili w końcu.

Powinni dziękować Bogu, że udało im się wyjść z tego cało, zwłaszcza że Desirée miała pod ręką widły.

35. Desirée

Zdarzało się, że miałam wrażenie, że jeśli nie znajdę choć paru godzin tylko dla siebie, to oszaleję!

Kobiety z miasteczka twierdziły, że najlepiej rodzić dzieci jedno po drugim. Na początku jest oczywiście trudno, ale potem już z górki. Dzieci bawią się razem, zajmują się sobą. Gdybym wiedziała, jak będzie mi trudno, to chyba nigdy bym się nie zdecydowała urodzić Nilsa.

Więc na szczęście nie wiedziałam!

Choćby taki drobiazg jak wspólny spacer. Żaden z nich nie był jeszcze wystarczająco duży, żeby samemu iść, więc wkładałam Nilsa do starego wózka, a Arvida sadzałam na specjalnym nakładanym siedzeniu. Jestem przekonana, że łatwiej byłoby manewrować dwukółką zaprzęzoną w czwórkę dzikich koni! Arvid cały czas się kręcił, wiercił i próbował podszczypywać Nilsa. Nils usiłował już siadać i cały czas robił wszystko, żeby się pozbyć skafandra. Nie mówiąc już o tym, jakie ilości pieluch obaj przerabiali! Pod koniec lata Arvid na szczęście już coraz częściej załatwiał się na nocnik, chociaż od czasu do czasu pieluchy nadal się przydawały. Kiedyś kupiłam mu nowe spodenki. Był tak podekscytowany, że zapomniał o wszystkim, no i stało się. Kiedy do niego podeszłam, spojrzał na mnie zawstydzony, ale natychmiast stwierdził, że to Nils zrobił kupę w jego nowe spodenki!

Najbardziej męczące było jednak to, że naprawdę nie miałam chwili dla siebie. Cały czas musiałam kontrolować sytuację. Kiedy wokół robiło się cicho, byłam pewna, że dzieje się coś niedobrego. Kiedy szłam do toalety, musiałam zabierać obu ze sobą, chyba że akurat spali. Nawet później, kiedy Arvid trochę już powściągnął swoje mordercze zapędy.

Benny podchodził do tego wszystkiego bardziej na luzie. Pewnego razu, kiedy wróciłam z obory po dojeniu, zastałam go w kuchni zatopionego w lekturze. Czytał gazetę. Arvid siedział obok niego na stole i jadł łyżką cukier prosto z cukierniczki. Nils leżał pod stołem i ostrymi jak igiełki ząbkami próbował przegryźć kabel. Oczywiście wrzasnęłam na Benny'ego, ale on tylko się uśmiechnął i powiedział, żebym się nie denerwowała, a potem opowiedział mi o sąsiedzie, który kiedyś wybrał się na przejażdżkę rowerową z jednym ze swoich licznych dzieci. Po drodze spotkał znajomego. Znajomy spytał go, ile dziecko ma lat. Facet obejrzał się, pomyślał chwilę i odpowiedział, że pewnie gdzieś koło trzech. To niemożliwe, upierał się znajomy. Wygląda na młodszego. Sąsiad obejrzał się jeszcze raz. Rzeczywiście, powiedział w końcu, musiałem wziąć któreś z młodszego rocznika! Benny zaśmiewał się do rozpuku, ale mnie wcale nie było do śmiechu.

Nie lubiłam zostawiać dzieci na dłużej pod jego opieką. Któregoś dnia przyszłam do domu i zobaczyłam, jak spokojnie rozmawia przez telefon. Chyba zamawiał paszę. Za jego plecami Nils właśnie zaczynał się wspinać po stromych schodach. Krzyknęłam i w ostatniej chwili zdążyłam go złapać.

– Ciszej! – powiedział Benny, nie przerywając rozmowy.

Kiedy zrobiłam mu awanturę, miał czelność narzekać, że mu nie ufam!

– W takim razie powinniśmy mieć co najmniej dziesiątkę!

– A to dlaczego?

– Część należy od razu spisać na straty!

– Małpa! – wymruczał pod nosem. – Przecież nic się nie stało!

Kiedy wczesną jesienią zaczęłam przygotowywać chłopców do pójścia do żłobka, zrozumiałam, że jeśli Benny będzie ich odwoził i chłopcy przyjdą w poplamionych ubrankach, to wina i tak spadnie na mnie i to ja będę się potem wstydzić. I rzeczywiście tak było. Raz zdarzyło się nawet, że Benny odstawił ich do żłobka w ubrankach, w których wcześniej bawili się w oborze. Kiedy szliśmy razem na zakupy i któryś z chłopców zaczynał rozrabiać, ludzie patrzyli z wyrzutem na mnie, nie na Benny'ego. To ja za wszystko odpowiadałam. Koniec, kropka.

Można pewnie odnieść wrażenie, że moje życie było straszne, ale to nieprawda. Dzieci rzeczywiście wysysały ze mnie resztki energii, ale cały czas byłam świadoma, że to one nadają mojemu życiu sens. Zmieniłam się w typową kwokę. Gdyby ktoś próbował skrzywdzić moje dzieci, rzuciłabym się na niego z pazurami.

W połowie listopada nadszedł ten dzień: wróciłam do pracy. Odwiozłam chłopców do żłobka i pojechałam dalej, do miasta. Pustym samochodem. Dziwne uczucie. Pamiętam też, jak nieswojo się czułam, kiedy szłam korytarzem i nie musiałam cały czas rozglądać się na boki. A potem, w przerwie na lunch, usiadłam przy stoliku z gazetą... Mogłam iść do toalety – sama... I rozmawiać z kolegami, i nie musiałam się martwić o to, co robią dzieci.

Krótko mówiąc, bycie rodzicem to niesłychanie absorbujące zajęcie. Pewnie porównywalne z pracą kontrolera lotów na dużym lotnisku. Tam też nawet we mgle trzeba mieć na wszystko oko. Z tym że kontroler wreszcie kończy zmianę, wraca do domu i ma przynajmniej kilka godzin wolnego.

Dobrze, że nie uświadamiamy sobie tego wszystkiego, zanim zdecydujemy się na dzieci. Z drugiej strony pewnie też nie do końca sobie uświadamiamy, jak bardzo je pokochamy. I że właśnie ta miłość sprawia, że nagle nasze życie zyskuje nowy wymiar.

36. Benny

Pewnego dnia po prostu wsiadła do volvo i ruszyła z piskiem opon.

Powinienem być na to przygotowany. Już od jakiegoś czasu przygotowywała chłopców do pójścia do żłobka. Kupiła im nowe ubranka, woreczki na stroje gimnastyczne, sobie też kupiła trochę nowych rzeczy. Wybrała się nawet do fryzjera.

A jednak! Tak długo była w domu. Prawie dwa lata, nie licząc tych kilku miesięcy w zeszłym roku. I nagle zostałem sam.

Kiedy wracałem w południe, nie czekał na mnie ciepły posiłek. Dzieciaki nie plątały się pod nogami, domagając się, żebym je wziął na ręce. W domu było zimno. Desirée nie zdążyła napalić, kiedy wychodziła rano do pracy. Więc siedziałem w zimnym domu i piłem kawę rozpuszczalną z kranówką. Jak dawniej. Jak w kawalerskich latach po śmierci mamy, zanim nastąpiła Desirée, to znaczy najpierw Anita, a potem ona. Za nic bym nie chciał, żeby tamte lata wróciły.

Oczywiście mogłem spokojnie przeczytać rano gazetę, bo potem, po południu, kiedy wszyscy troje wracali, dom znów ożywał. Ale w ciągu dnia czułem się bardziej samotny niż kiedykolwiek.

Dawniej niemal codziennie wpadałem do Bengta Görana. Ale od czasu, kiedy pojawił się Kurt-Ingvar, odwiedzałem go coraz rzadziej. Violet pracowała głównie na nocną zmianę, więc w dzień albo spała, albo warowała w kuchni jak smok, pilnując wszystkiego. Nie lubiła, kiedy miałem zabłocone

buty, nie lubiła też odoru obory, a przecież nie zamierzałem brać prysznic, skoro wpadałem tylko na chwilę. Kiedy spała, w całym domu miała być cisza. Więc kiedy czasem do nich zajeżdżałem, kończyło się zwykle tak, że nawet nie schodziłem z traktora. Bengt Göran wychodził na podwórze i wymienialiśmy kilka zdań o niczym. Po chwili z domu wybiegał Kurt Ingvar i Bengt Göran się rozpromieniał. Zwykle nawet nie zauważał, kiedy odjeżdżałem.

Żeby mieć chociaż kilku chłopaków do pomocy... zawsze byłoby jakieś towarzystwo. Podejmowałem jakieś próby. Raz wziąłem młodego chłopaka z Łotwy, który przyjechał do Szwecji w ramach wymiany młodzieży. Miał z nami mieszkać w zamian za pracę w gospodarstwie. Okazało się jednak, że tak naprawdę jest aptekarzem. Chciał po prostu rozejrzeć się trochę po świecie, a przy okazji zarobić parę groszy. Miał dwie lewe ręce, a angielskiego uczył się ze starych przebojów Abby, więc raczej sobie nie pogadaliśmy. No i musiałem mu robić śniadanie. Gotowałem mu kaszę i trochę dziwnie się z tym czułem. Próbowałem namówić Desirée, żeby nam coś robiła przed wyjściem. Jakieś mięso na zimno, jakąś wędlinę, ale spojrzała na mnie tak, jakbym spadł z księżyca. Zresztą po jakimś czasie Łotysz znalazł sobie pracę w aptece w Hamburgu i wyjechał. Więcej nie próbowałem.

Czasem bawiłem się myślą, żeby zrobić Desirée kolejne dziecko. Wtedy znów przez jakiś czas byłaby w domu. Ale – nie licząc wpadki w samą Wigilię – bardzo pilnowała, żebyśmy się zabezpieczali. Jeśli tylko istniało najmniejsze ryzyko, nie dopuszczała mnie do siebie. I pewnie miała rację. Trzy maluchy poniżej czwartego roku życia? A jeśli kolejne dziecko też miałoby kolkę?

Poza tym wiedziałem, że jeszcze długo nie będziemy się mogli obyć bez jej pensji. Od razu zaczęła pracować na cały etat, żebyśmy mogli jak najszybciej spłacić ten cholerny unijny dług.

Tak więc kolejne dziecko nie wchodziło w grę. Uznałem, że może raczej powinna się rozejrzeć za jakąś inną pracę, za czymś, co mogłaby robić w domu. Od czasu do czasu napomykałem jej o tym. Mogłaby na przykład sprzedawać kosmetyki, jak Violet. Pewnie mogłaby też szyć. Mogłaby dorabiać na kilka różnych sposobów. Trzeba myśleć kreatywnie! Ciotka Gun Britt haftowała bieżniki i sprzedawała je do sklepów. Nie zarabiała na tym wiele, ale zawsze coś. Piekła też i sprzedawała chleb, i czasem gotowała coś dla gospody za miastem.

Kiedy próbowałem coś takiego sugerować Desirée, patrzyła na mnie jak na ufoludka.

Kilka razy w tygodniu kończyła wcześniej, zanim ja uporałem się ze swoimi obowiązkami. Wtedy rano jechała do miasta autobusem, a potem ja jechałem ją odebrać. Wydawało się to dobrym rozwiązaniem, ale szybko zmieniłem zdanie. Zwykle parkowałem przed biblioteką. Siedziałem i patrzyłem przez szklane ściany. Widziałem Desirée, jej kolegów i ludzi, którzy przychodzili wypożyczyć książki. I czułem dziwny niepokój. Widziałem, jaka jest radosna, jak rozmawia, śmieje się, jak się rusza. Nie mówiąc już o tym, jak ładnie wyglądała. Zawsze bardzo się starała, a w domu nigdy o sobie nie dbała. Najwyraźniej dobrze się tam czuła, może nawet trochę za dobrze. Po powrocie do domu mogła godzinami opowiadać o tym, co ona i ten jej szef, Olof, planują. Festiwal filmów dla dzieci, Grota Bajek i licho wie co jeszcze. Po jakimś czasie przestała. Wiem, że nie byłem w stanie wykrzesać z siebie tyle entuzjazmu, ile by chciała. Przed oczami cały czas miałem ją i jego, dwie głowy pochylone nad jakimś projektem.

A kiedy zaczynała narzekać, jak mało bibliotekarze zarabiają, dostawałem szału. Za godzinę przewracania papierków zarabiała co najmniej dwa razy więcej niż ja za harówkę w polu!

ROK PIĄTY ODDALAJĄCY SIĘ CHŁODNY FRONT

37. Desirée

– Zygnałem sobie! – oznajmił Arvid z zadowoleniem.

I rzeczywiście. Na mój nowy kostium, na nowy kombinezon Nilsa i na samego siebie.

To był mój trzeci dzień pracy. To znaczy miał być. Mały zwymiotował, kiedy poszłam na chwilę do łazienki, żeby umalować usta.

Nie sądzę, żeby mu coś dolegało. Raczej była to reakcja na coś. Może na ostatnie zmiany. Przez większość życia był w domu. Podejrzewam, że w przedszkolu czuł się trochę niepewnie. Podczas gdy jego młodszy braciszek, Nils, wbiegał do pokoju zabaw z okrzykiem radości, Arvid stał pod ścianą i zafrasowany przyglądał się, jak się bawią inne dzieci.

Zastanawiałam się, czy nie odziedziczył po Bennym jego moralno-filozoficznego podejścia do życia. Co to za głupoty? – myślał. Czy tu nikt nie **pracuje**?

Uspokoił się, kiedy jedna z przedszkolank zapropozowała, żeby spróbował tkać makatki. Tkał je z takim zapałem, że nie można go było od nich odciągnąć, jak biedne dziecko zmuszane do niewolniczej pracy gdzieś na Wschodzie. Pozostałe dzieci przyglądały mu się zdziwione. Zrobił na nich wrażenie i one też chciały tkać. Doszło do tego, że pracownicy zaczęli narzekać, że dzieci nie chcą wychodzić na dwór. Przedszkole zamieniło się w manufakturę makatek. Zaczęto się nawet obawiać, że może się tym zainteresować rzecznik praw dziecka...

A może za wymiotami kryło się coś zupełnie innego? Może w ten sposób okazywał solidarność z Bennym? Może razem sabotowali moją pracę? Byłam przekonana, że Benny chętnie poszedłby w jego ślady!

Co rano kiedy ruszałam spod domu, wychodził z obory i stał z opuszczonymi rękami i miną zbitego spaniela. I opowiadał absurdalne rzeczy: na przykład że mogłabym spróbować tkać w domu takie makatki. Wtedy nadal mogłabym mu robić drugie śniadanie, dwa razy dziennie palić w piecu, od czasu do czasu zastąpić go w oborze, no i zawsze, o każdej porze, miałabym dla niego gorącą kawę.

Najwyraźniej w ogóle nie zauważył, że czasy się zmieniły. Oczywiście, że mogłabym trochę dorobić, szyjąc albo robiąc w domu drobne poprawki krawieckie, ale nie znam nikogo, kto dzisiaj byłby się w stanie z tego utrzymać! Poza tym ja się do tego nie nadaję: ani do szycia, ani do gotowania. Burknęłam coś, że pewnie najchętniej widziałaby mnie piorącą brudną bieliznę arystokracji na brzegu jeziora. Mogłabym też robić biżuterię, pleść małe warkoczyki z włosów, własnych oczywiście, a potem sprzedawać je w wielkim mieście! Wtedy promieniał, jakby to były poważne propozycje.

Oczywiście, że mogłabym coś zarobić, pisząc. Recenzje, raporty z badań, mogłabym też tłumaczyć. Ale prawda jest taka, że na etacie płacą lepiej. Nie miałam ochoty próbować godzić pracy w domu z opieką nad dwojgiem małych dzieci. Płatałyby mi się pod nogami i bez przerwy ciągnęły za fartuch. O innych obowiązkach nie wspominając. Poza tym naprawdę brakowało mi mojej dawnej pracy. Chciałam znów zanurzyć się w czymś, co mnie naprawdę interesuje, chciałam mieć w pracy spokój, brakowało mi rozmów z kolegami podczas przerwy na lunch.

Myślę, że Benny zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego czasem, kiedy był w mieście, podjeżdżał pod bibliotekę. Siedział w swoim subaru i sprawdzał, co robię. A ja z jednej strony byłam tym wzruszona, a z drugiej – wściekła. Nie wiedziałam, czy wyjść i go objąć, czy pobić.

Coraz częściej wytykał mi, że o czymś zapomniałam, że go zaniedbuję. Znów kiełbasa na kolację? Nie zauważyłaś, że Arvid ma podarte rękawiczki? Nie ma czystych skarpetek? A kiedy próbowałam mu tłumaczyć, że pracuję osiem godzin dziennie, robię zakupy, a potem wracam i jeszcze gotuję dla całej rodziny, łącznie z wiecznie głodnym Łotyszem, rzucał lekko:

– Odpocznimy w rodzinnym grobie!

Kiedyś wysyczał z wściekłością, że myślę tylko o własnej samorealizacji! Że on i dzieci w ogóle mnie nie obchodzą. W odpowiedzi wysyczałam, że po co w takim razie pracuje w oborze? Dla tych złotych gór, które przynosi jego praca?

Potem już do tego nie wracaliśmy. Może w gruncie rzeczy dobrze wiedzieliśmy, że oboje chcemy się realizować, tylko każde na swój sposób.

Kiedy przyjął do pomocy tego anemicznego praktykanta z Rygi, myślałam, że eksploduję. Facet nic tylko by jadł. Poza tym bardzo dbał o higienę: codziennie wieczorem zostawiał ubranie na podłodze w łazience i oczekiwał, że rano będzie czekało na niego czyste i wyprasowane. No i zużywał całą ciepłą wodę, więc kiedy wracałam z pracy, zostawała mi już tylko lodowata. Już miałam zwrócić na to uwagę Benny'emu, kiedy nagle oświadczył, że oczekuje, że zanim wyjadę do pracy, przygotuję im jeszcze drugie śniadanie, bo on nie ma czasu!

Wtedy po raz pierwszy rzuciłam w niego – wazonem. Wybrałam taki stary, okropny. Wyglądał jak rozdeptany kalosz.

38. Benny

Są daty, które zawsze będzie się pamiętały, takie jak jedenasty września czy drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Daty w jakiś sposób znaczące, bo wydarzyło się wtedy coś ważnego, dla nas osobiście albo dla świata.

Dla mnie taką datą stał się siedemnasty lutego. Dość ponury, zwykły dzień w środku zimy. Imieniny Aleksandry. Długo panował wyż, a potem nagle zrobiło się pochmurno i szaro. Brudny, zlodowaciały śnieg pokryła warstwa świeżego. Na dworze było około pięciu stopni mrozu. Kiedy tego ranka szedłem do obory, było mi zimno. Po zaledwie kilku godzinach snu byłem ledwie przytomny. Nilsa bolało ucho i całą noc płakał. Obudziłem się o trzeciej w nocy i zobaczyłem, że Desirée siedzi na brzegu łóżka i płacze ze zmęczenia. Próbowała uspokoić Nilsa, wożąc go w wózku po podwórzu, tak jak wtedy, kiedy był mały i miał kolkę. Potem nosiła go na rękach po domu, ale on nadal płakał. W końcu usiadła na brzegu łóżka. Po policzkach leciały jej łzy.

Wstałem, wziąłem go od niej i zacząłem chodzić po pokoju. Potem przeszedłem do drugiego pokoju, a potem do kuchni. Mały płakał tak, że aż ochrypl. W ogóle dużo płakał. Najpierw miał kolkę, a potem zaczęły się problemy z uszami. Muszę się wysypiać, więc w nocy zwykle zajmuje się nim Desirée. Jeśli zaczyna płakać, bierze go ze sobą do małego pokoju. Czasem budzi się także Arvid i przychodzi do nich do łóżka. Ale żeby Desirée płakała – to się jeszcze nie zdarzyło. Nigdy jej nie widziałem w takim stanie.

Około piątej zdarzył się cud: Nils w końcu zasnął. Nie obudził się, nawet kiedy położyłem go do łóżeczka. Właściwie mogłem się jeszcze godzinę zdrzemnąć, ale pomyślałem, że nie ma sensu się kłaść, bo potem tym trudniej będzie mi wstać. Zrobiłem sobie kubek rozpuszczalnej kawy, tak gęstej, że cud, że w ogóle dała się rozmieszać. A potem poszedłem do obory, do krów. Było bardzo wcześnie, a krowy mają chyba zegar w żołądkach, więc na początku wszystko szło trochę opornie. W końcu je wydoiłem, przygotowałem paszę i wszystko na wieczorne dojenie. Miałem przecież trochę czasu.

I poszedłem odgarniać śnieg. Pomyślałem, że prześpię się potem, w ciągu dnia.

Wyjechałem traktorem na podwórze, dolałem paliwa, włączyłem radio i nałożyłem słuchawki. I zacząłem odśnieżać. Było koło dziewiątej. W całym domu było ciemno.

Zacząłem zwalać śnieg obok obory. Szybko wyrosła wysoka hałda. Obróciłem kilka razy. Monotonia sprawiła, że poczułem się jeszcze bardziej senny. Nagle zauważyłem na śniegu czerwony kombinezon Arvida i zacząłem się zastanawiać, jak, do licha, się tam znalazł. Pomyślałem, że muszę pamiętać, żeby go zabrać, jak skończę.

A potem już nic. Nic więcej nie pamiętam. Bo nagle zobaczyłem pięść. Waliła w szybę. Zdjąłem słuchawki i wyłączyłem silnik. I wtedy usłyszałem krzyk, przejmujący aż do szpiku kości. To Desirée krzyczała.

Szarpnęła drzwi. Wciąż krzyczała. Cały czas, bez przerwy. Krzyczała i pokazywała na coś na śniegu. Na czerwony kombinezon Arvida.

– Co, do diabła...

Zeskoczyłem z fotela, podszedłem bliżej, schyliłem się i...

Wciąż trudno mi o tym mówić.

To nie był kombinezon Arvida.

To był Arvid.

Przejechałem go tylnym kołem. Tym dużym.

Leżał z zamkniętymi oczami. Twarz miał białą jak śnieg. I wtedy ja też zacząłem krzyczeć.

– Dlaczego, do cholery, pozwoliłaś mu wyjść z domu? Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Co z ciebie za matka!

To był odruch. Zrzucić winę na kogoś innego. Natychmiast, bez zastanowienia. Krzyczeć. Uderzyć kogoś! Niewiele brakowało, a naprawdę bym ją uderzył.

I wtedy to ona zaczęła mnie bić. Waliła we mnie pięściami.

– To ty go przejechałeś! Nigdy nie uważasz! Zabiłeś go! – krzyczała.

I nagle, wśród tych wrzasków, usłyszeliśmy, że Arvid jęknął. Żył! Boże drogi, dzieciak żył!

Ukląkłem i szybko zacząłem odgarniać śnieg wokół jego małego ciała. Desirée pobiegła do domu wezwać karetkę. Arvid otworzył oczy. Spojrzał na mnie, ale nic nie powiedział.

Ślady na śniegu pokazywały wyraźnie, że przejechałem po nim dużym kołem. Traktorem, który ważył dwie tony, przejechałem dwulatka. A on żył! Postanowiłem go podnieść. Wiedziałem, że nie mamy czasu do stracenia. Bardzo ostrożnie nakierowałem czerpak tak, żeby unieść małego razem ze śniegiem, na którym leżał. Udało się. Potem odgarnąłem z niego śnieg, ułożyłem na tylnym siedzeniu samochodu i dobrze okryłem kocem. Machnąłem ręką na karetkę. Wiedziałem, że zanim dojadą, minie dobra godzina. Sam dojadę do miasta szybciej. Wskoczyłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Widziałem jeszcze, jak Desirée wychodzi na werandę w szlafroku, mokrym od śniegu. Machała rękami, pewnie krzyczała, bo jej usta wyglądały jak wielka czarna dziura. Jak można wypuścić dwulatka samego na podwórze, po którym ktoś jeździ traktorem! Niech ją szlag!

Nienawidziłem jej przez całą drogę do miasta. Arvid jęczał na tylnym siedzeniu, ale dopóki go słyszałem, wiedziałem przynajmniej, że żyje.

Jednego nigdy mu nie wybaczę: że tak po prostu odjechał z moim konającym dzieckiem. Nawet nie spytał, czy chcę z nim jechać. Widziałam, jak wskakuje do samochodu. W pierwszej chwili pomyślałam, że ucieka, zostawia mnie ze wszystkim samą. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że postanowił sam zawieźć Arvida do szpitala. Wtedy wybiegłam z domu i zaczęłam krzyczeć. Nie zatrzymał się, ruszył z piskiem opon.

Wróciłam do domu i zadzwoniłam po taksówkę. Płakałam tak, że ledwie mnie rozumieli. Potem wyciągnęłam z łóżka Nilsa. Akurat wtedy postanowił pospać trochę dłużej. Kiedy drżącymi rękami zaczęłam go ubierać, oczywiście zaczął płakać. Taksówkarz zadzwonił i powiedział, że nie może trafić. U nas nie ma ulic, więc musiałam go naprowadzić przez telefon.

Na podłodze w holu leżała czapeczka Arvida, butów nie było. Był bardzo dumny, że potrafi sam włożyć kombinezon, chociaż miał dopiero dwa i pół roku. Domyśliłam się, co się stało. Obudził się i przyszedł do mnie, do sypialni. Po nieprzespanej nocy spałam jak kamień, ale chyba nawet pamiętam, że pociągnął mnie za rękę. Domagał się kaszki. Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, znów zasnęłam.

Wtedy pewnie zszedł na dół, ściągnął z wieszaka kombinezon, włożył go, a potem buty, i poszedł szukać tatusia. Bo od początku był synkiem tatusia. Był. Może jest.

Przyjechała taksówka. Wskoczyłam i krzyknęłam:

– Na pogotowie!

Kierowca próbował być miły. Rzucił coś o tym, że podwórze jest odśnieżone. Wtedy znów zaczęłam płakać. Nils też płakał, pewnie dlatego, że ja płakałam. Kierowca spytał, co mu dolega. Powiedziałam, że bolą go uszy. Wtedy zaczął opowiadać, że sam ma troje dzieci i wszystkie miewają problemy z uszami, ale to chyba nie powód, żeby jechać na pogotowie. Zaczęłam krzyczeć, żeby przestał, a potem szybko się uspokoiłam i wyjaśniłam mu, co się stało.

Wreszcie dotarliśmy do szpitala. Szarpnęłam drzwi, otworzyłam i wbiegłam do środka z Nilsem na rękę. Usłyszałam, że kierowca coś krzyczy, i nagle uświadomiłam sobie, że nie tylko mu nie zapłaciłam, ale w ogóle nie mam przy sobie pieniędzy. Nie bardzo wiedząc, co robię, zawróciłam i oddałam mu Nilsa. Pewnie uznałam, że może być czymś w rodzaju zastawu. I pobiegłam z powrotem.

W recepcji siedziała zakatarzona, zaspana dziewczyna. Mrugała. Wyglądała na mniej więcej piętnaście lat. Na identyfikatorze na piersi miała napisane Cecilia.

– Był tutaj? – zawołałam. – Gdzie jest ten mały chłopiec, który został przejechany?

– To nie chłopiec, tylko dziewczynka – odburknęła Cecilia. – Poza tym ma tylko skrzyżowaną nogę. Proszę wziąć numerek i usiąść. Dam pani znać, kiedy przyjdzie pani kolej!

– Moja kolej?! – krzyknęłam. – Przecież tu nikogo nie ma! Poza mną.

Cecilia kiwnęła głową do taksówkarza. Wszedł za mną i zdziwiony stał z Nilsem na rękę.

Wzięłam się w garść. Podeszłam do niego i wszystko mu wytłumaczyłam. Przyjął to ze zrozumieniem. Widocznie dotarło do niego, że nie może oczekiwać rozsądnego zachowania od kobiety w mokrym szlafroku. Potem wróciłam do Cecylii. Właśnie zaczęła zmianę i o niczym nie wiedziała. Poza tym, że przed chwilą przyjęła dziewczynkę ze skrzyżowaną nogą. Wzięłam Nilsa na ręce i pobiegłam korytarzem. Otwierałam drzwi gabinetów – na chybił trafił. Wszędzie było pusto. Słyszałam, jak Cecilia głośno protestuje.

W trzecim zobaczyłam Benny'ego. Obok niego siedziała pielęgniarka, z dłonią na jego dłoni. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem, jakby nie było z nim kontaktu.

– Gdzie on jest?! – krzyknęłam. – Gdzie jest Arvid? Żyje? Ty draniu! – krzyknęłam nagle.

Podeszłam do niego i pchnęłam go tak mocno, że o mało nie spadł z krzesła. Spojrzał na mnie i jego oczy zrobiły się niemal czarne.

Pielęgniarka natychmiast się podniosła i stanęła między nami.

– Jest na OIOM-ie – powiedziała. – Lekarze robią wszystko, co w ich mocy. Jest podłączony do kroplówki. Jak tylko będą wyniki rentgena, zaczną operować.

Gdyby to wszystko nie było takie okropne, pewnie mogłoby być śmieszne. Przynajmniej dla kogoś z zewnątrz. W serialach i na filmach w podobnych sytuacjach ludzie zwykle siedzą obok siebie i trzymają się za ręce. Wspierają się, przynoszą sobie kawę, a Benny i ja niemal się pobiliśmy. Kiedy go szarpnęłam, on szarpnął mnie. Potem zerwałam mu z głowy czapkę i zaczęłam go ciągnąć za włosy. Będę to pamiętała do końca życia.

Pielęgniarka złapała mnie za rękę i wykręciła mi ją na plecy. Najwyraźniej była po kursie dżudo. I wyprowadziła mnie z pokoju.

Za drzwiami powiedziała surowo:

– Pani mąż jest w szoku, podobnie jak pani. Proszę teraz ze sobą nie rozmawiać. Zaprowadzę panią do synka. Proszę za mną.

Wzięła ode mnie Nilsa – natychmiast zasnął – i ruszyliśmy korytarzem. Zatrzymaliśmy się przed szklanymi drzwiami. Za nimi zobaczyłam Arvida. Leżał na plecach na długich noszach. Miał zamknięte oczy. Był podłączony do kroplówki. Nie potrafiłam powiedzieć, czy żyje. Ktoś rozciął mu kombinezon. Leżał obok na podłodze. Zemdlałam.

40. Benny

Śnieg. Ten cholerny śnieg, który codziennie przeklinałem, bo musiałem wstawać o piątej rano, żeby zdążyć odśnieżyć podwórze, żeby cysterna z mleczarni mogła dojechać na czas.

A potem się okazało, że to właśnie śnieg uratował Arvidowi życie. Pewnie wybiegł z domu, stanął za traktorem i zaczął mnie wołać. Wołał tatę, a tata siedział wysoko, ze słuchawkami na uszach, i nagle zaczął się cofać. Szybko, nawet się nie odwrócił. Byłem śpiący i nie przypuszczałem, że ktoś może za mną stać. Ale nawet gdybym spojrzał w lusterko, nie zobaczyłbym malucha, który ma metr wzrostu.

Koło wcisnęło go w śnieżny puch. Dorosły człowiek by tego nie przeżył. Arvid miał złamane trzy żebra, przekłute płuco i pękniętą miednicę. I to wszystko. Powinno się zagoić w ciągu dwóch miesięcy. Tak twierdził lekarz. I tak się rzeczywiście stało.

O wiele dłużej goiły się rany, które zadaliśmy sobie wtedy z Desirée.

Desirée została oczywiście w szpitalu, razem z Nilsem. Ja wróciłem do domu. Była czwarta, najwyższa pora na wieczorne dojenie. Kiedy odjeżdżałem, Desirée nawet na mnie nie spojrzała. Ruszyła przed siebie z Nilsem w objęciach. Lekarze mieli za chwilę zacząć wybudzać Arvida. W szpitalu pożyczili jej szlafrok, taki, w jakich zwykle chodzą pacjenci.

– Przywieź mi coś do ubrania – powiedziała tylko. – I jakieś pieniądze.

Kiedy mijałem gospodarstwo Violet i Bengta Görana, oboje wybiegli przed dom. Karetka podjechała i zawróciła. Jeden z ratowników poinformował ich, ile kosztuje fałszywy alarm.

Było mi wszystko jedno.

Kiedy wszedłem do domu, na podłodze leżała czapka Arvida. Nie znosi czapek i jak tylko wchodzi do domu, natychmiast je zdejmuje. Podszedłem do kanapy, położyłem się i spojrzałem

pustym wzrokiem na sufit. Nagle poczułem, że łyzy lecą mi do uszu.

Wiele godzin później obudziłem się, bo ktoś szarpał mnie za rękę. Nie miałem pojęcia, gdzie jestem.

– Benny? Benny? – powtarzał Bengt Göran.

– To już rano? Co z krowami? I z Arvidem! – wrzasnąłem.

– Spokojnie, o nic się nie martw. Wydoiłem krowy, jutro też się nimi zajmę. A ty jedź do szpitala i dowiedz się, co z małym. Jedź!

Tak też zrobiłem.

Arvid dostał własny pokój na oddziale dziecięcym. Obok niego na krześle spała Desirée, z żółtym szpitalnym kocem narzuconym na ramiona. Nilsa nigdzie nie widziałem, aż nagle usłyszałem z korytarza jego głos. Pomyślałem, że pewnie ktoś się nim zaopiekował, widząc, że Desirée jest wrakiem człowieka.

Ostrożnie dotknąłem jej ręki. Otworzyła oczy, ale się nie odezwała. Z wyrazu jej twarzy nie potrafiłem nic wyczytać.

– Wyjdzie z tego – wyszeptałem.

– Gdyby nie wyszedł, zabiłabym się – powiedziała. – I ciebie też – dodała.

Nie mam wątpliwości, że mówiła poważnie.

– Uznałeś, że to moja wina. Że go ubrałam i wypuściłam na podwórze, wiedząc, że odśnieżasz traktorem. Naprawdę sądziłeś, że mogłam tak zrobić? Co z ciebie za matka! Tak powiedziałeś.

– A ty uznałaś, że przejechałem go przez nieuwagę. Bo jestem niefrasobliwy. Powiedziałaś, że nigdy na nic nie zwracam uwagi.

Wszystko to nadal w nas tkwiło, drażyło nasze mózgi.

– Desirée, musimy się trzymać razem – powiedziałem i ukląknęłam przed nią. Usiłowałam ją objąć.

– Tak – powiedziała. Wstała i wyswobodziła się z moich objęć. – Muszę iść po Nilsa.

Arvid spał. Oddychał ciężko, z wyraźnym wysiłkiem. Pewnie przez to naruszone płuco. Moje łyzy moczyły jego dłoń. Odwrócił się lekko na bok.

Wyszedłem na korytarz i poszedłem do pielęgniarki, która miała nocną zmianę. Wydała mi się najsympatyczniejszym człowiekiem na świecie. Miałem ochotę ją objąć, ale na szczęście tego nie zrobiłem. Słowem nie wspomniała o tym, że przejechałem własne dziecko. Obiecała za to, że wstawi do pokoju Arvida dodatkowe łóżko dla Desirée i Nilsa. A mnie pozwoliła się przespać na noszach w magazynie.

Desirée została w szpitalnym hotelu tydzień. Całe dni spędzała przy łóżku Arvida. Nils albo siedział jej na kolanach, albo pełzał po podłodze. Bez przerwy wydzwaniałem na jej komórkę, ale nie odbierała. Jeździłem tam codziennie i w milczeniu siadałem obok nich. Desirée nie była w stanie ze mną rozmawiać. Mam wrażenie, że przechodziła załamanie. Siostra z nocnej zmiany też tak sądziła. Załatwiła jej nawet wizytę u psychologa, ale Desirée nie chciała zostawić Arvida nawet na minutę.

W końcu pozwolono mi zabrać ich do domu. Arvid był już w stanie sam się poruszać, chociaż szedł jak starzec. Ale cały czas coś opowiadał, buzia mu się nie zamykała.

– Mogę już iść do żłobka? – dopytywał się. – Mogę, tato? Opowiem o wszystkim Linie. Ją przejechał tylko rower!

Wybuchnąłem śmiechem.

Desirée się rozplakała.

41. Desirée

Kiedy zdarzył się ten straszny wypadek, było coś, o czym Benny nie wiedział.

Znów byłam w ciąży. Nils miał zaledwie rok, Arvid dwa, a ja spodziewałam się kolejnego dziecka. Nawet od rasowej suki nikt nie oczekuje takiego tempa.

Uświadomiłam sobie swój stan zaledwie kilka dni przed wypadkiem. Nie musiałam robić testu. Nauczyłam się bezbłędnie rozpoznawać objawy. Bolały mnie piersi, miałam mdłości, źle reagowałam na niektóre zapachy, bez przerwy byłam zmęczona. Nie zdążyłam powiedzieć o tym Benny'emu. Nils miał kolejne zapalenie uszu, byłam ledwie żywa.

Jak to się stało?

Pewnie w Wigilię. Współżyliśmy ostatnio bardzo nieregularnie. No cóż, mieliśmy w domu dwoje dzieci, roczne i dwuletnie. Mogliśmy sobie darować długą grę wstępną, w każdej chwili do sypialni mógł wejść Arvid, bo na przykład chciało mu się siusiu. A jeśli nie, to i tak baliśmy się go obudzić. Albo nasłuchiwalismy, czy Nils nie płacze. Trzeba było osiągnąć cel w możliwie najkrótszym czasie.

Ale w Wigilię obaj chłopcy, zmęczeni i pełni wrażeń, zasnęli już koło dziewiątej. Poszłam do łóżka w okropnej długiej czerwonej koszuli nocnej, z wycięciami na brodawki. Prezent od Benny'ego z katalogu firmy wysyłkowej. Miałam wrazenie, że po raz pierwszy od czasu, kiedy przestałam karmić piersią, znów mnie zauważył. No i jego entuzjazm okazał się zaraźliwy. Do tego stopnia, że gdyby wtedy przez komin wszedł Święty Mikołaj razem z reniferami i saniami, i tak byśmy go nie zauważyli. Poszliśmy na całość, zapomnieliśmy o wszelkich środkach ostrożności. Po prostu.

Kiedy Arvid leżał w szpitalu, wyparłam wszystko. Gdzieś z tyłu głowy miałam niejasne poczucie zagrożenia, które w jakiś sposób wiązało się z Bennym. Chyba nie bardzo wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Przebaczyłam Benny'emu, ale nie emocjonalnie. Zwłaszcza że w głębi duszy obwiniałam go nie tylko o wypadek, ale też o moje mdłości, zmęczenie i zły nastrój. Musiałam się bardzo kontrolować, żeby nie okazywać, jaka jestem na niego wściekła. Za każdym razem, kiedy na wyświetlaczu mojej komórki pokazywał się nasz stacjonarny numer, czułam jakiś lodowaty opór. Moje ciało przeszywał dreszcz, od ramion po głowę. Przeklęty Benny. Ani razu nie odebrałam.

Ale przyjechał do szpitala. Na sam widok jego kurtki za szklanymi drzwiami pokoju, w którym leżał Arvid, czułam, że wszystko przewraca mi się w żołądku. Kiedy w końcu małego wypisano i wszyscy mogliśmy wrócić do domu, kiedy zrozumiałam, że nadal mamy naszego synka i że wkrótce wszystko wróci do normy, pochłoneła mnie ciemność tak wielka, że się rozplakałam.

Musiałam podjąć decyzję.

Czy dam radę? Czy podołam kolejnej ciąży tak szybko po dwóch poprzednich? Zanim Arvid wróci do zdrowia, będzie wymagał opieki, a Nils bez przerwy zapadał na zapalenie ucha. Do tego praca na cały etat w bibliotece. A w weekendy pomagałam Benny'emu. No i jakby tego było mało, zbliżało się lato, w gospodarstwie okres szczególnie pracowity.

Nie mogłam się poradzić Benny'ego. Wiedziałałam, co by odpowiedział. Zawsze tak odpowiadał, kiedy się martwiłam, co będzie, jeśli znów zajdę w ciążę.

– Jeszcze jedno dziecko? Bardzo dobrze. W moim domu dzieci są mile widziane! Poza tym w rolnictwie zawsze potrzeba rąk do pracy!

Znajdź w powyższych zdaniach pięć błędów.

Miałam ochotę mu wykrzyknąć, że to wcale nie bardzo dobrze, skoro nie jestem w stanie zatroszczyć się o te dzieci, które już mam. Muszę poświęcić więcej uwagi Arvidowi. Niewiele brakowało, a byłabym go straciła! A jeśli Rönngården to **twój dom**, to gdzie jest mój? I co się stało

z moim życiem? Czy jestem ci potrzebna tylko do tego, żeby dostarczać rolnictwu siły roboczej? Do opieki nad dziećmi też potrzeba siły! I rąk! A ja mam tylko dwie!

Kiedy wróciliśmy do domu, zapadła między nami cisza. Czasem otwierałam usta, ale od razu je zamykałam, jak ryba. Chciałam z nim porozmawiać, poradzić się go, ale nie robiłam tego. Bo wiedziałam, co odpowie. Już raz to przerabialiśmy.

– Benny, dzieci wymagają dużo pracy. Nie wiem, czy podołam!

– Daj spokój! Im więcej, tym lepiej. Wystarczy postawić na stole dodatkowy talerz! Mamy stosy ubranek, fotelik do samochodu, w czym problem?

A kiedy nadal nie byłam przekonana, dodawał z pogardą:

– A może chodzi ci o twoją karierę? Czy może zbyt rzadko chodzisz do opery?

Był tak niesprawiedliwy, że miałam ochotę chwycić go za włosy i wytargać. Z drugiej strony rzadko mu się zdarzało wygadywać aż takie bzdury. Robił to głównie wtedy, kiedy późno wracał do domu, wykończony, po wielu godzinach spędzonych na głośnym traktorze. Wtedy pewnie mu się wydawało, że ja mam jak w raju: dzieci śpią, po domu rozchodzi się zapach jedzenia, kuchnia wysprzątana, zmywarka pracuje. Mógł wziąć prysznic, zmyć z siebie brud i usiąść w fotelu z gazetą i piwem. Z gazetą, której ja nigdy nie miałam czasu przeczytać, chyba że w pracy, i z piwem, które ja przytargałam. Kiedy dochodził do sportu, zdążałam rozwiesić pranie i znów napełnić pralkę, a kiedy zaczynał oglądać stronę z komiksami, czasem siadałam obok niego i przeglądałam ubranka chłopców. Chyba że stałam w kuchni i robiłam obiad na kolejny dzień.

Nie rozumiał tego. Nie dostrzegał, jak ciężko pracuję. Bo tego, co my robimy, nie widać. Chyba że przestajemy to robić!

Nie miał pojęcia, jak to jest, kiedy obaj chłopcy płaczą, kiedy w domu panuje chaos, kiedy trzeba pchać ciężki wózek z dwoma maluchami, dźwigając jednocześnie ciężkie zakupy, kiedy głowa pęka, a wie się, że za pół godziny jedzenie musi być gotowe. Nie miał o tym pojęcia, bo w takich chwilach nigdy nie było go w domu. Więc nie widział, że czasem nawet nie zdążyłam się dobrze rozebrać, a już biegłam do kuchni, że nie miałam czasu iść do toalety, bo dzieci bez przerwy czegoś ode mnie chciały. A jego oczywiście nie było.

Nie rozumiał mnie. Więc po co miałam z nim rozmawiać?

Sama umówiłam się na zabieg.

42. Benny

Pewnego dnia wróciła do domu później niż zwykle. Od razu poczułam, że coś jest nie tak. Była blada, jakby nieobecna, i nawet na mnie nie spojrzała.

A ja właśnie tego dnia byłem w fatalnym nastroju. W przedszkolu zwrócono mi uwagę, że skarpety i rękawice chłopców nie są podpisane. Kto niby miałby to zrobić? Ja? Między jednym a drugim dojeniem?

– Proszę to zgłosić mojej żonie! – wycodziłem przez zęby.

Byłem spóźniony i musiałem podrzucić dzieci Violet. Nie była zachwycona. Ja też nie, ale nie miałem wyboru. Nie mogłem ich przecież zabrać ze sobą do obory! Desirée zadzwoniła i powiedziała, że wróci później. Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłem spytać dlaczego. Violet narzekała, że Nils jest przeziębiony i może zarazić Kurta Ingvara. Udałem, że tego nie słyszę. Ruszyłem biegiem do samochodu i odjechałem. Potem musiałem szybko wydoić krowy i przygotować paszę. Było zimno jak diabli, musiałem skuć lód z rur. Kiedy wszedłem do kuchni – specjalnie nie zdjąłem butów – byłem

w podłym nastroju. A ona siedziała na ławie z rękami na kolanach i po prostu patrzyła przed siebie. Nie zrobiła nic do jedzenia, nie odebrała nawet dzieci od Violet.

Otworzyłem usta, chciałem jej wszystko wykrzyczeć!

I szybko zamknąłem.

– Desirée, do licha, co się stało?

Zdawała się mnie nie słyszeć. Wygładziła zagniecenie na obrusie, raz, potem drugi. I cały czas wpatrywała się w ciemność za oknem.

– Musisz odebrać dzieci! Mam robotę. Pomyślałem, że coś przekąszę, gdyby oczywiście było coś! Poza tym nikt dzisiaj nie ćwiczył z Arvidem, no i na skarpetach i rękawicach chłopców nie ma naszywek z imionami. Nie mogę się zajmować wszystkim!

Sam słyszałem, jak okropnie to brzmi.

Powoli odwróciła głowę w moją stronę, jak nakręcana lalka.

– Więc dobrze, że nie mamy więcej dzieci – stwierdziła bezbarwnym głosem.

– Jak to więcej? O co ci chodzi? Powiedz coś wreszcie!

I wtedy mi powiedziała, a po policzkach popłynęły jej łzy. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc milczałem. Ale nie czułem się z tym dobrze, na pewno nie. I, do diabła, to nie moja wina!

– Wiesz, że chciałbym mieć więcej dzieci – wymamrotałem w końcu. Przecież to nie ja zmusiłem ją do zabiegu!

Spojrzała na mnie takim wzrokiem, że najchętniej schowałem się za kanapę. Potem wstała i poszła się położyć, a ja siedziałem z opuszczonymi rękami, aż zadzwonił telefon. Dzwoniła Violet, zła, bo nikt nie odebrał dzieci. Powiedziałem, że Desirée zachorowała, więc po jakimś czasie Bengt Göran przywiózł chłopców traktorem. Przygotowałem im kaszkę, przebrałem i położyłem spać, a potem sprzątnąłem kuchnię. Zabrało mi to mnóstwo czasu, więc nie zdążyłem udroźnić rury z wodą w oborze. Krowy były zdenerwowane i ryczały jak wściekłe, a ja biegałem od jednej do drugiej, głodny, bo od śniadania nic nie jadłem. Kiedy koło jedenastej poszedłem do łóżka, Desirée leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. Nie odezwała się. Ja też nie, bo co, do diabła, można było powiedzieć?

Potem wiele razy wracałem w myślach do tego wieczoru i żałowałem, że nawet nie spróbowałem. Bo mam wrażenie, że właśnie wtedy zaszło między nami coś niedobrego. Jakby się zaciął jakiś mechanizm, jakby jakiś wihajster nie trafił na swoje miejsce, a potem było już tylko gorzej. Po jakimś czasie Desirée próbowała jeszcze do tego wracać, opisywała, jak leżała na fotelu, a lekarze przekrzykiwali się, wymieniając nad jej głową uwagi. Kolejna do usunięcia! A ja nie byłem w stanie nic powiedzieć! Czułem się tak, jakby ktoś dał mi w głowę. Miałem wrażenie, że próbuje obarczyć mnie winą za to, co się stało. A ja naprawdę nie czułem się winny!

Poza tym borykałem się z własnymi problemami. Za każdym razem, kiedy cofałem traktorem, czułem, jak żołądek podchodzi mi do gardła. A przecież zbliżała się wiosna, a wiosną w polu jest najwięcej pracy i bez przerwy trzeba cofać! Desirée wzięła kilka tygodni urlopu i w maju pojechała z chłopcami do miasta. Zamieszkała u Märty. A ja miałem pewność, że jeśli cofając, na coś najadę, to przynajmniej nie będzie to nikt z moich bliskich. Na co dzień miałem do pomocy chłopaka z sąsiedztwa, no i zawsze mogłem liczyć na Bengta Görana. Był dla mnie podporą.

Znów czułem się jak kawaler. Tylko teraz wiedziałem, czego mi brakuje.

Gdyby ktoś na naszym weselu powiedział, że tak się stanie, po prostu bym się roześmiała. Że Benny i ja?

Że staniemy się dla siebie całkiem obcymi ludźmi?

My, którzy tyle razem przeszliśmy? Pokonaliśmy tyle przeszkód, poznaliśmy się na wylot, potrafiliśmy się razem śmiać i mieliśmy dwoje dzieci, które darzyliśmy nieskończoną miłością. Niewiele brakowało, żebyśmy się w życiu minęli, a życie bez siebie nie miało dla nas sensu.

Jeszcze niedawno tak właśnie było. A teraz? Kiedy w końcu położyliśmy dzieci spać, potrafiliśmy siedzieć obok siebie na kanapie i milczeć. Oglądaliśmy jakieś bezsensowne programy w telewizji. Bezsensowne przynajmniej dla jednej strony. Ja patrzyłam niewidzącym wzrokiem na jego mecze hokejowe i filmy z pościgami samochodowymi, a on zapadał w drzemkę na wszystkich pozostałych. W końcu któreś z nas zaczynało głośno ziewać, stwierdzało, że chyba pora się położyć, i szło do łazienki myć zęby. Nie przestaliśmy ze sobą sypiać, ale nasza miłość była jakaś niezdarna, przypadkowa, ot, czasem zdarzało się, że wpadaliśmy na siebie w małżeńskim łóżu.

Czasy, kiedy w piątek wieczorem siadaliśmy obok siebie i chichotaliśmy pochyleni nad naszą gazetką z przeglądem tygodnia, wydawały się dalekie i nierzeczywiste. Nie mieliśmy już w ogóle wspólnych tematów. Miałam wrażenie, że znam wszystkie jego opowieści. Męczyły mnie jego wieczne narzekania na rząd i głupich urzędników unijnych. Robiło mi się niedobrze, kiedy zaczynał mówić o chłopach. Bo zawsze cierpieli przede wszystkim chłopci. I co, do licha, robi Związek Rolników? To znaczy Benny często miał rację, ale miałam mu za złe, że traktuje mnie jak chłopca do bicia. Wyrzucał z siebie wszystkie żale, a ja nie mogłam już tego słuchać!

Bez przerwy podkreślał, że wszystko przestaje się opłacać i że niedługo wszystko się zawali. Chociaż tak naprawdę wcale w to nie wierzył. Za to ja naprawdę byłam przekonana, że za dwadzieścia lat szwedzki chłop wyginie, ale o tym nie wolno mi było nawet pisać.

Czasem, ale bardzo rzadko, ja też zaczynałam się skarżyć. Na pracę, szczególnie po awanturze z Lilian. Ale wtedy Benny natychmiast zaczynał ziewać i sięgał po dodatek sportowy. Porozmawiaj z nią, rzucał obojętnie. Wtedy dzwoniłam do Märty. Musiałam się komuś wyżalić. Po chwili Benny wstawał i niby od niechcenia pytał:

– Długo jeszcze? A jeśli ktoś będzie się chciał dodzwonić?

Miałam siedzieć na kanapie i wysłuchiwać jego utyskiwań, a nie rozmawiać z ludźmi.

Nigdy nie udawało mi się zainteresować go czymś, co przeczytałam czy usłyszałam, jeśli miało to związek z kulturą. Od razu udawał głupka.

– Norén? Norén, mówisz. To ten facet z komisji rolnictwa, tak?

Czasem odwiedzała mnie Violet. Przynosiła stos przeczytanych pism kobiecych. W ten sposób dziękowała mi za książeczki dla Kurta Ingvara, które czasem jej dawałam. Listy do redakcji pokazywały wyraźnie, że wiele kobiet ma do swoich mężów podobne pretensje. On mówi, ona słucha i ze zrozumieniem kiwa głową. A kiedy ona zaczyna mówić, on wychodzi do garażu. Ale kto by chciał być taki jak wszyscy! Ja i Benny mieliśmy być wyjątkowi!

We wrześniu uznaliśmy zgodnie, że musimy coś przedsięwziąć. Podejrzewam, że oboje mieliśmy wrażenie, że się od siebie oddalamy, i byliśmy tak samo zrozpaczeni. Postanowiliśmy gdzieś razem wyjechać. Sami. Na całe cztery dni. Nils miał zostać u Violet i Bengta Görana, a Arvid u Märty i Magnusa. Benny pognął do miasta i kupił wycieczkę na hiszpańską Riwierę. Chciał mi zrobić niespodziankę. Wakacje na Wybrzeżu Słońca. Brzmiało obiecująco. Niestety okazało się, że w końcu października w Europie nie ma gwarancji, że będzie słonecznie. Nigdzie, nawet na Wybrzeżu Słońca. Przez dwa dni lało, a potem wszystko spowija gęsta mgła. Próbowaliśmy spacerować po brzegu w letnich ubraniach i moczyć nogi w morzu. Hiszpanie mijali nas okutani w szale i kurtki. Costa del

Sol to w moich oczach dość deprymujące miejsce, zaniedbane i zdeptane przez tłumy turystów.

Ostatniego wieczoru siedzieliśmy w swoim hotelowym getcie. Na stoliku stały drinki z parasolkami. Mieliśmy dla siebie cały taras hotelowej kawiarni. Nagle znów zaczęło lać. Deszcz zmoczył Benny'emu włosy. Odruchowo sięgnęłam, żeby mu je odgarnąć z czoła. I wtedy zauważyłam, że ma zakola...

– Sama widzisz. Twój facet zaczyna łysieć! – powiedział.

Zabrzmiało to tak smutno, że poczułam ukłucie w piersi.

– Rzadkie włosy są u mężczyzn bardzo atrakcyjne – odparłam. – Łysienie to skutek nadmiaru testosteronu. Dlatego najczęściej występuje u bardzo męskich facetów. Tak czytałam.

Benny patrzył na mnie podejrzliwie.

– Całować męską łysą głowę. To seksowne. Już nie mogę się doczekać.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Pewnie mówisz to wszystkim facetom – rzucił.

Spojrzeliliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Padało jeszcze mocniej, deszcz rozwadniał nasze drinki. Byliśmy przemoknięci do suchej nitki i pękaliśmy ze śmiechu. Kiedy wróciliśmy do pokoju, szybko zrzuciliśmy z siebie mokre ubrania i poszliśmy razem pod prysznic. A potem kochaliśmy się jak za dawnych czasów.

I tak została poczęta Klara.

ROK SZÓSTY

ROZPOGODZENIA I CHWILE SŁOŃCA

44. Benny

No proszę, jeszcze jedno! Trafiłem do celu, chociaż, prawdę mówiąc, był to czysty przypadek...

Może tym razem będzie dziewczynka? Mała, blada i równie bystra jak mamusia, ale i z moimi... No właśnie, co mogłaby mieć po mnie? Może zgrabne łydki? Podobno są całkiem w porządku...

Kiedy wróciliśmy z Hiszpanii, wybiegło nam na spotkanie dwóch radosnych maluchów. I wtedy poczuliśmy, że wszystko znów jest w porządku i że warto żyć. Pracując w oborze, znów uśmiechałem się od ucha do ucha. Arvid po raz pierwszy miał okazję obserwować narodziny cielaka. Był zachwycony! Kiedy cielak się urodził i leżał mokry i drżący na sianie, obszedł go dookoła, stanął za krową i cierpliwie czekał. Pewnie uznał, że zaraz pokaże cię kolejny, jak na taśmie.

Dzielnie poradził sobie z jesiennym ubojem, chociaż doskonale wiedział, co się dzieje. Jesienią pod nóż poszedł Olle, młody byczek, którego szczególnie lubił. Oczywiście wszystko odbyło się wieczorem, kiedy chłopcy już spali, ale następnego dnia na wzgórzu za stajnią były jednak jakieś ślady. Zauważył je i ze smutkiem pokręcił głową. Biedny Olle, jest teraz taki martwy, powiedział. Był synem rolnika, więc nie przyszło mu do głowy wdawać się w filozoficzne dywagacje na temat śmierci. W przedszkolu czasem rozmawiają o tym z dziećmi. Czytają im jakąś płaczącą książeczkę o tym, jak to było, kiedy babcia „odeszła”, a potem dyskutują z nimi o śmierci. Arvid zareagował po swojemu. No umierają, a potem się je wiesza, a potem zjada! – oświadczył. Obawiam się, że uznał, że to się odnosi również do babci.

Gdzieś z tyłu głowy czuję jednak niepokój. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie to wszystko ciągnąć. Presja opłacalności jest coraz silniejsza. Rolnik, który ma gospodarstwo i trzydzieści krów, sam długo nie pociągnie. Ceny spadają, nic na to nie poradzimy. Coraz więcej gospodarstw się likwiduje. Pamiętam, jak ojciec chodził na zebrania spółdzielni mleczarskiej. Wygarniał zarządowi wszystko, co mu leżało na sercu, i potem było mu lżej. Ale teraz centrala spółdzielni jest gdzieś na drugim końcu kraju, a w zarządzie siedzą same garniturki i decydują, czy lepiej inwestować w Anglii, czy w Danii. Nie pytają mnie o zdanie. Chociaż chodzi przecież o moje pieniądze, prawda?

Powinienem zainwestować jakieś sześć, może siedem milionów i kupić mechaniczne dojarki, ale jestem już ostatnim rolnikiem w okolicy, który hoduje mleczne krowy, więc pewnie wkrótce mleczarni przestanie się opłacać do mnie przyjeżdżać. I zostanę z nowoczesnymi maszynami i długami. Może lepiej przestawić się na zwierzęta hodowlane, na mięso. Jakieś sto pięćdziesiąt sztuk by wystarczyło. Odeszłoby codzienne dojenie. Pewnie uratowałyby mi to kolana. Ale jak długo moglibyśmy się z tego utrzymać? I jak mógłbym sobie dorobić? Sprzedając brykiety krowiego nawozu? Odgarniając śnieg tym nielicznym sąsiadom, którzy jeszcze zostali? Czy wynajmując się do pracy letnikom? Wierzcie mi, że rozważałem wszystkie możliwości! Mógłbym jeszcze przestawić się na hodowlę świń. Ale wtedy musiałbym mieć co najmniej pięćset sztuk. Pięćset cholernych świńiaków! Dzisiaj w rolnictwie wszystko musi być na dużą skalę. Gdybym jeszcze mógł liczyć na Desirée. To znaczy Desirée pomaga mi czasem w oborze, ale wiem, że nie sprawia jej to żadnej przyjemności. Nie jestem aż tak głupi, żeby tego nie dostrzegać. Może kiedyś będę mógł liczyć na Arvida, ale pewnie nie wcześniej niż za jakieś dziesięć, piętnaście lat.

I tak codziennie odsuwam od siebie tę decyzję, próbuję jakoś sobie radzić. Jestem z innego

świata. Za moich czasów pomagaliśmy sobie podczas żniw, organizowaliśmy marsze protestacyjne, byliśmy silni, mieliśmy coś do powiedzenia na każdym etapie produkcji. A niedawno przeczytałem gdzieś, że system pomocy sąsiedzkiej wzbudził zastrzeżenia urzędu skarbowego. Podobno za wszystko powinno się płacić! Trzeba myśleć rynkowo! Jeśli ktoś nie ma krów, a ma łąkę, to może je sobie wypożyczyć! Może rzeczywiście tak powinno być, ale to już nie jest mój świat!

No i okazuje się, że chłopcy nie powinni mieć własnych maszyn. Bo za dużo kosztują! Więc powinny być wspólne. Nie mam nic przeciwko temu, tylko z kim miałbym się nimi dzielić? Z Bergströmem z Norrbyn? I w czasie żniw pokonywać codziennie wiele kilometrów?

A równocześnie ciągle się słyszy, że powinniśmy otwierać gospodarstwa dla dzieci i młodzieży ze szkół, organizować atrakcje dla turystów. I mówią to ludzie, którzy narzekają na cenę mleka, chociaż za butelkę oranżady z bąbelkami skłonni są zapłacić dwa razy więcej! Niech to szlag!

45. Desirée

Benny martwił się, że ciągle brakuje nam pieniędzy, szczególnie że dzieci zaczęły dorastać. Arvid bardzo chciał mieć prawdziwy dorosły rower, taki jak jego koledzy z przedszkola. Pewnego dnia stanął przed nami, wysunął do przodu brodę i oznajmił nam to stanowczym tonem, chociaż widać było, że nie bardzo na to liczy. Nils marzył o rowerku na trzech kółkach. Rowerek Arvida pożyczyłam koleżance z biblioteki, a ona przekazała go dalej, ale nie pamiętała komu. I ja, i Benny nie byliśmy już kilka lat u dentysty.

Trudno nam było związać koniec z końcem. Zaczęłam nawet mniej rozmawiać przez komórkę. Czasem dzwoniłam z pracy, czasem brałam gazety z biblioteki. Dawniej, kiedy robili to moi koledzy, uważałam, że to okropne. Przestaliśmy też chodzić do fryzjera. Strzygłam całą rodzinę, chociaż nie bardzo mi to wychodziło. Benny i chłopcy wyglądali czasem, jakby ktoś im przejechał po głowach tępą kosiarką. A kto miał strzyć mnie? Benny złapał kiedyś za nożyczki i oświadczył, że nieraz obcinał krowom ogony, więc może spróbować. Uznałam, że nie mam wiele do stracenia, i się zgodziłam.

Cóż, pewnie rzeczywiście obcinał krowom ogony, bo kiedy skończył, tak właśnie wyglądałam. W końcu uznałam, że lepiej będzie, jeśli zapuszczę włosy i co jakiś czas będę tylko obcinała końce. Nie powiem, że bym była zachwycona, ale w ten sposób oszczędzałam kilkaset koron miesięcznie, a liczyła się każda korona.

Najgorzej było, kiedy zdarzały się nieprzewidziane wydatki. Benny nie mógł odłożyć zakupu karmy na później, a ja nie mogłam w pracy liczyć na dodatkowy zarobek. Gdybym na przykład była lekarką, mogłabym brać dodatkowe dyżury, gdybym była nauczycielką, mogłabym prowadzić kursy wieczorowe, ale wypożyczać książek po godzinach nie mogłam.

Wiem, że niektóre kobiety wieczorami robią na drutach ściereczki do garnków, a potem sprzedają je na targu. Ale to po pierwsze te, które są już na emeryturze i szukają zajęcia, żeby zabić czas, a po drugie pieniądze, które w ten sposób zarabiają, przekazują na cele charytatywne, na przykład na domy dziecka w Estonii. Więc nawet gdybym potrafiła robić na drutach, nie czułabym się dobrze, gdybym musiała powiedzieć, że nie przekażę pieniędzy dla potrzebujących w Estonii, bo potrzebuję ich na dentystę dla Benny'ego. Poza tym podejrzewam, że to bardzo skromne sumy, nic w porównaniu z tym, co ich mężowie wydają, wymieniając co dwa lata samochód na nowy.

Tak więc żyliśmy na krawędzi, w ciągłym strachu, że za chwilę nastąpi katastrofa. Niezapłacony rachunek za gaz – plus odsetki i koszty egzekucji komorniczej – mocno zaważył na naszym budżecie. Przez pół roku musieliśmy się obywać bez francuskich serków pleśniowych. A kiedy Benny któregoś

dnia wrócił do domu bez trzech zębów, bo wybiła mu je korba, to była to prawdziwa tragedia. Musieli mu wstawić mostek, a kosztowało to kilka tysięcy.

Mniej więcej w tym samym czasie umarł Brännlund, który od lat kupował od nas młode byczki. Potem je hodował i sprzedawał na mięso. Nagle zostaliśmy bez kupca. Rzeźnia w mieście została zlikwidowana już kilka lat wcześniej, a komu by się chciało jeździć kilkadziesiąt kilometrów po kilka cielaków? Mogliśmy oczywiście sami je hodować, ale nawet gdybyśmy mieli dla nich miejsce, przyniosłoby to straty.

Nasze finanse były coraz bardziej napięte. Dlatego uznaliśmy, że każda okazja, żeby coś zaoszczędzić, jest dobra. Niestety czasem fatalnie na tym wychodziliśmy. Kiedyś na targach rolniczych kupiliśmy wielką „rodzinną” butlę szamponu do włosów. Potem okazało się, że był to chyba płyn do usuwania tłustych plam, przelany do plastikowych pojemników i opatrzony nową etykietką. Wyglądaliśmy jak dmuchawce. Włosy mieliśmy tak naelektryzowane, że kiedy się do siebie zbliżaliśmy, to aż iskrzyło. Litości!

Na ogół jednak nie było nas stać na kupowanie dużych opakowań czegokolwiek. Żyliśmy z dnia na dzień, szczególnie pod koniec miesiąca. Bycie biednym kosztuje! Czasem nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Miałam zamrażarkę pełną wołowiny i mięsa z łosia, a nie stać mnie było na paluszki rybne, żeby dzieci miały jakieś urozmaicenie. Zawsze mieliśmy pod dostatkiem nabiału, ziemniaków i mięsa, więc nie można powiedzieć, że działa nam się krzywda. Ale od czasu do czasu wspominałam z tęsknotą swoje zielone panięskie lata, kiedy mogłam wybierać z talerza pełnego egzotycznych owoców i wydawać uczyty, podając półmiski zielonych holenderskich szparagów. Oczywiście próbowałam też uprawiać warzywa. Ale chyba nie miałam do tego drygu. Marchewki były chude jak zapałki, a jeśli chodzi o sałatę, to oddawałam pole ślimakom. Szczypiorek cierpiał na anoreksję, a potem nagle zaczynał kwitnąć. Jedyne, co mi się naprawdę udawało, to rzodkiewki. Rzodkiewki wyrastały fantastyczne! Tyle że rzodkiewkami nie dało się wykarmić rodziny.

Wyprawy do sklepów zabierały mi coraz więcej czasu. Chodziłam od jednego do drugiego i porównywałam ceny. Wszystkiego – zielonych ogórków i proszku do prania. W wózku pchałam drące się i naciągające mnie na cukierki dziecko.

A wkrótce miało się urodzić kolejne.

46. Benny

Nie zaprzeczę, że właściwie to czekałem, aż dopadnie mnie kryzys wieku średniego. W marcu kończyłem czterdzieści lat, ale już od jakiegoś czasu oglądałem reklamy specyfików wzmacniających włosy. Żebym mógł je jeszcze na jakiś czas zatrzymać. Co rusz słyszy się o różnych wynalazkach w rolnictwie, o środkach, które sprawiają, że rośliny rosną bujniej, są większe, mocniejsze. Więc dlaczego nie ma nic na porost włosów?

No więc czekałem, aż dopadnie mnie kryzys. Może pewnego dnia obudzę się i poczuję nieodpartą chęć, żeby zamienić traktor na motor? Przewiążę włosy opaską i ruszę w stronę słońca w pogoni za przemijającą młodością. Słyszałem, że niektórzy tak właśnie robią. Ruszają w dal z jakąś laseczką na tylnym siodełku.

Kiedyś żartowałem z Krewetką:

– Wiesz, że czterdziestka oznacza kryzys wieku średniego! Mam nadzieję, że zdążę go zaliczyć przed wiosennymi pracami, bo potem już nie będę miał czasu! Może wybierzesz się ze mną w świat, żebym nie musiał podrywać jakiejś obcej cizi?

– W życiu! – oburzyła się Krewetka. – Mam prawo do własnego kryzysu! Co zrobiłam ze swoim życiem i takie tam. Nie mam czasu na twój. Ale proponuję, żebyś go połączył z buntem dwulatka, który przechodzi Nils. Będziemy to mieli z głowy.

Prawda była taka, że zupełnie nie czułem, żeby się zbliżał jakiś kryzys. Od czasu tej ulewy w Torremolinos, kiedy znów się odnaleźliśmy, byłem szczęśliwy i zadowolony z życia. Przynajmniej wtedy, kiedy nie musiałem się zajmować księgowością. Nie miałem poczucia, że zmarnowałem życie. Udało mi się utrzymać gospodarstwo, co już samo w sobie było osiągnięciem! Poza tym naprawdę niewiele brakowało, a zostałbym starym kawalerem i siedział tu teraz sam, bez Krewetki i chłopców, żywił się parówkami z mikrofali i kawą rozpuszczalną z kranówką, a moją jedyną rozrywką byłyby pornosy z kablówki. Za każdym razem, kiedy szedłem do obory z Arvidem drepczącym mi po piętach i pchającym przed sobą maleńką taczkę albo kiedy zasypiałem z ręką na brzuchu Krewetki, uświadamiałem sobie, jakie miałem szczęście. I natychmiast zaczynałem myśleć o czymś innym, żeby wyprzeć myśli o tym, co mogło mnie wkrótce czekać.

Poza tym mogło się też zdarzyć, że dzieliłbym życie z Anitą...

Niedawno wpadłem na nią w mieście, w urzędzie skarbowym. Kiwnęła głową i chciała iść dalej, ale zagroziłem jej drogę. Usiłowałem być miły i jak ostatni kretyn zaprosiłem ją na swoje czterdzieste urodziny. Desirée zamierzała mi je wyprawić w wielkiej tajemnicy. Anita rzuciła mi ponure spojrzenie.

– Potrzebujecie kogoś do pomocy przy zmywaniu? – wysyczała i poszła.

Boże, co to był za dzień!

Obudziłem się rano: serce waliło mi w piersi jak oszalałe, miałem wrażenie, że dom się wali! Okazało się, że to moi koledzy myśliwi postanowili uczcić moje urodziny salwą ze sztucerów. Potem zostali na kawie. Krewetka zrobiła kanapki. Częstowała wszystkich i uśmiechała się z zadowoleniem. A moi koledzy, tym razem wyjątkowo zgodni, żartowali, że podarują mi w prezencie viagrę albo róg rena, który ponoć też poprawia potencję. Krewetka tylko się śmiała i poprosiła, żeby nie zapomnieli dołączyć rachunku, bo jej mąż nie potrzebuje takich wspomagaczy, więc wymieni prezenty na coś bardziej przydatnego! Albo może oni podzielą się tą viagrą? Zaczerwieniłem się z dumy, a oni zaczęli się śmiać i poklepywać ją po plecach. Krewetka potrafi być miła, jeśli tylko chce.

A potem przyszli Bengt Göran i Violet. Po chwili kobiety niemal siłą wypchnęły mnie z kuchni. Bengt Göran obiecał przejąć moje obowiązki w oborze. Ja miałem wziąć chłopców, umytych i przebranych w czyste ubranka, i pójść z nimi na wiosenny spacer. Zrobiło mi się trochę smutno, kiedy pomyślałem, że tak naprawdę to idę z nimi na spacer pierwszy raz w życiu. Po południu zjawili się Märta, Consuela i Magnus. Pędził swoim samochodem dla inwalidów. Po co? Krewetka dała mi koszyk z jedzeniem i powiedziała, że mam wziąć chłopców i usiąść z nimi gdzieś w słońcu pod ścianą. Do kuchni nie pozwoliła mi wejść.

Wpuściła mnie dopiero koło piątej. Zobaczyłem mnóstwo koszy i pojemników z jedzeniem, ale nie zdążyłem się niczemu przyjrzeć dokładniej, bo od razu kazała mi iść pod prysznic. Na łóżku leżało przygotowane ubranie: świetna skórzana kurtka, którą udało jej się znaleźć w lumpeksie, i kapelusz kowbojski! Potem pojechaliśmy do miasteczka i spotkaliśmy się z przyjaciółmi. Stawili się chyba wszyscy moi znajomi, wszyscy przebrani za kowbojów! Krewetka wynajęła kapelę grającą amerykańskie country z lat pięćdziesiątych i zaczęły się tańce: linedance, squaredance i nasze szwedzkie tańce ludowe, i wszelkie możliwe kombinacje wszystkiego. Krewetka paradowała z dumnie wypiętym brzuchem w kraciastej sukience ciężowej z mnóstwem falbanek i w drewniakach. Goście zrzucili się na wielkie zdjęcie naszego gospodarstwa z lotu ptaka i podarowali mi je oprawione w złotą ramę. Niewiele brakowało, a byłbym się rozpłakał.

Jedzenie było pierwsza klasa. Violet nie na darmo przejęła rządy w naszej kuchni, tylko potem wieczorem obraziła się na Bengta Görana. Podpadł jej, kiedy podała plastry serca rena, a on roześmiał się radośnie i zawołał:

– Co to? Podajesz gościom krwawą kiszkę?

47. Desirée

Mam wrażenie, że kryzys wieku średniego, na który czekał Benny, dopadł nie jego, tylko mnie. Przyznaję, że trochę za wcześnie!

Chodziło o moją pracę. Wróciłam z urlopu macierzyńskiego pełna energii, gotowa podjąć nowe wyzwania. Wróciłam do pomysłu urządzenia Groty Bajek i zorganizowania festiwalu filmowego dla dzieci. Pierwszy tydzień minął spokojnie. Znów współpracowałam z Olofem. Pomysł gonił pomysł, ale szybko zaczęły się problemy. Nilsa nękały nawracające infekcje uszu. Coraz częściej brałam zwolnienia. A potem zdarzyła się ta historia z Arvidem, która ciągnęła się kilka tygodni. Projekt wisiał na włosku. Olof powiedział mi najdelikatniej, jak potrafił, że część moich zadań przekazał młodej bibliotekarce, która właśnie straciła pracę w jednej z naszych filii.

Westchnęłam głęboko, ale rozumiałam go. Zaczęłyśmy współpracować. Miała na imię Diana. Drobna, o jasnej karnacji, lekko zwariowana i niechętna do jakiegokolwiek współpracy. Nigdy nie przedstawiła żadnego własnego pomysłu. Była leniwa, zawsze się spóźniała i zawsze miała jakiś powód, żeby wyjść z pracy wcześniej. Ale przecież nie mogłam ciągle się na nią skarżyć. Zwłaszcza że jak tylko Olof był w pobliżu, natychmiast stawała się wzorem pracowitości i zaczynała przedstawiać moje pomysły tak, jakby były jej własne. I nagle się zorientowałam, że Olof to kupuje. Umawiał się z nią na kawę, siadali przy stoliku i gruchali. I tak właśnie zaczął się mój kryzys. Bo przecież dotychczas to ja byłam jego ulubienicą! Nagle spojrzałam na siebie jego oczami i zobaczyłam dojrzałą kobietę z dwójką dzieci, z trzecim w drodze. Tyle że gruchać to my nigdy nie gruchaliśmy.

Było coraz gorzej. Kiedy byłam w pracy, harowałam jak wół. Chciałam dowieść wszystkim, jaka to jestem pracowita i zdolna, i ile mimo częstych nieobecności osiągnęłam. Kiedy mówiłam, że przez kilka dni mnie nie będzie, Diana przewracała oczami i wzdychała, jakby znów cały ciężar miał spaść na jej anorektyczne ramiona. A tak naprawdę niewiele robiła, a kiedy mnie nie było, po prostu odpoczywała.

Opracowałam ciekawą prezentację w PowerPointcie. Miała nam pomóc pozyskać środki z samorządu. Wszystko było dokładnie przemyślane. Projekt składał się z trzech części, a właściwie z trzech etapów, które miały być realizowane w szkołach. Pierwszy dotyczył opowiadania, drugi filmu, trzeci czytania. Proste i mało kosztowne. Proponowaliśmy też rewitalizację dawnego kina Roxy i stworzenie Groty Bajek. W planach mieliśmy też rozliczne gry i przedstawienia na kanwie znanych powieści dla dzieci, i rozmaite konkursy. Program rozłożony był na wiele lat, a zakończyć miał się ogólnokrajowym festiwalem. Byłam z niego bardzo dumna, tylko – jak się później okazało – popełniłam jeden błąd.

Nie podpisałam się pod tym własnym nazwiskiem.

Kiedy Nils i Arvid zachorowali na ospę, poszłam na dwutygodniowe zwolnienie, i wtedy Diana przejęła moje obowiązki i przywłaszczyła sobie moje pomysły. Olof udostępnił jej nawet mój komputer, a tym samym moją prezentację. Którą później przedstawił razem z nią w urzędzie gminy. Podobno wspomniał przy okazji, że bardzo Dianie **pomagałam** przy jej opracowywaniu. Chociaż później nikt nie był w stanie sobie tego przypomnieć. Diana została zatrudniona na stałe i dostała

nawet własny pokój, większy od mojego. Od tej pory nie ruszyła nawet palcem. Projekt utknął w martwym punkcie, a Olof od czasu do czasu dawał mi do zrozumienia, że powinnam się angażować bardziej, skoro Diana już tyle zrobiła!

Kilka miesięcy później się pobrali.

A ja całkiem straciłam zapał. Nie miałam żadnych nowych pomysłów, zwolniłam tempo. Koledzy oczywiście mieli mi to za złe, zwłaszcza że chłopcy nadal chorowali, więc coraz częściej brałam zwolnienia. Diana oczywiście nie mogła tego nie skomentować.

– Ojciec twoich dzieci naprawdę nie mógłby chociaż raz wziąć kilku dni wolnego? Rozumiesz chyba, że twoje ciągłe nieobecności są dla nas dużym obciążeniem... – perorowała podczas przerwy w pokoju śniadaniowym.

To był mój kryzys wieku średniego. Żał mi było pracy, którą kiedyś tak bardzo lubiłam. Zaczęłam się zastanawiać, co udało mi się osiągnąć przez te niemal czterdzieści lat mojego życia. Załatwiłam Dianie piękny gabinet, miałam dwóch wspaniałych synków, którzy wysysali ze mnie całą energię, no i kilka tysięcy litrów mleka. To wszystko? Leżałam tak całymi nocami i rozmyślałam, z ręką Benny'ego na brzuchu.

Któregoś dnia po próbie chóru w szkolnej stołówce rozpłakałam się. Karin, nasz sopran, bardzo miła i sympatyczna, spytała, co z przedstawieniami, które planowałam. Jej dzieciom bardzo się ten pomysł podobał i nie mogły się doczekać jego realizacji. Więc opowiedziałam jej, jak się sprawy mają.

– Cała moja praca poszła na marne! – ryczałam. – Nie mogę się angażować bez reszty, bo muszę jednocześnie obsługiwać dom i rodzinę! Dzieciaki bez przerwy chorują, a niedługo dojdzie kolejne! I kto spłaci mój kredyt studencki? A do tego Benny traktuje mój czas i moją pracę jako własny przychód.

Pogładziła mnie po plecach.

– Dzieci rosną. W tej chwili pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale za dziesięć lat wszystko się zmieni. Będziesz miała troje nastolatków, które bynajmniej nie będą chciały, żebyś się nimi zajmowała! A potem wszystkie wyfruną z domu. Wtedy będziesz mogła na serio wrócić do pracy. Tylko pilnuj, żeby się utrzymać na karuzeli, bo jeśli się raz wypadnie, to później cholernie trudno wrócić! Benny należy do straconego pokolenia. Dla niego zawsze więcej warta będzie praca fizyczna, szczególnie jeśli pracuje się na zewnątrz, w deszczu i śniegu. Może wyślij go na szkolenie dla psów. Przynajmniej nauczy się aportować...

Karin jest mądrą kobietą. Kiedy skończyła czterdziestkę, poszła na kurs i została inspektorem do spraw zdrowia. Z piątką dzieci na karku! Obiecałam jej, że zrobię wszystko, żeby się utrzymać na karuzeli. Więc uważaj, Diano, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. A kiedy skończę sześćdziesiątkę, dopiero dam ci popalić...

48. Benny

Czasem czuję się tak, jakbym znów był kawalerem. Ostatnio Krewetka rzadko zagląda do obory. Wczoraj cały dzień byłem sam, więc słuchałem radia i oddawałem się marzeniom. Gdybym tak miał brata, z którym mógłbym się dzielić obowiązkami! Kogoś, kto razem ze mną cieszyłby się moimi drobnymi sukcesami, na przykład tym, że Linda i Amersfort dają coraz więcej mleka, że dawno nie mieliśmy w oborze żadnej choroby, że mamy w tym roku znakomitą kiszonkę, i tak dalej. Czasem wieczorem przy kolacji próbowałam zainteresować tym Desirée, ale jakbym mówił do ściany.

– Mmmm... żadnych chorób, aha. Uważaj na szklanke! Nils! Dobrze, że dają dużo mleka... Arvid! Nie kładź nóg na stole! Wspomniałeś coś o kiszonce?

Ale i tak wiem, że miałem szczęście. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. A już na pewno nie po spotkaniu z Rogerem z naszego koła myśliwskiego. Roger też hoduje krowy mleczne, ale ponieważ mieszka w Norråker, rzadko się widzimy. Właściwie tylko podczas polowań. Ale lubię go. Jest wesoły, chętnie zostaje dłużej, żeby porozmawiać, i zawsze wtedy chwali się swoim synkiem, który jest mistrzem w strzelaniu ze śrutówki, chociaż ma dopiero jedenaście lat. Ale tym razem chodził z pochyloną głową i przeważnie milczał. Odniosłem wrażenie, że jest chory, i zaproponowałem, żebyśmy poszli na kawę i ciastko do cukierni, do Ulli. Nic nie powiedziała, ale kiwnął głową. Więc poszliśmy, usiedliśmy przy stoliku i zamówiliśmy kawę. A potem Roger siedział nad filiżanką i bez przerwy w niej mieszał, jakby chciał ubić pianę. I dalej milczał. W końcu postanowiłem się odezwać.

– Coś się stało?

– Uciekła – wysyczał z wściekłością.

– Kto?

– Ann Sofie oczywiście. Wyjechała do Sztokholmu. Przecież nie przykuję jej łańcuchem.

– Wiesz dlaczego?

– Nie. Nie ma innego. Tak przynajmniej twierdzi.

– A ty masz kogoś?

– Niby kiedy miałbym mieć czas na takie rzeczy?

– I nic ci nie powiedziała?

– Nie. Ja zresztą też nie. Właśnie to miała mi za złe. Że nigdy nic nie mówię. Tak powiedziała. Siedzieliśmy chwilę w milczeniu.

– Brakuje mi małego! – odezwał się w końcu. – Zabrała go ze sobą. Prawie w ogóle go nie widuję.

– Nie możesz pojechać go odwiedzić?

– A zajmiesz się wtedy moimi krowami? Poza tym gdzie bym się zatrzymał? Raz nawet zadzwoniłem do hotelu, w pobliżu ich domu, ale jedna noc kosztuje tyle, ile zarabiam przez tydzień.

I zaczął płakać. Szlochał i pociągał nosem, a łzy leciały mu do kawy.

Wtedy przypomniałem sobie, jak milczeliśmy. Przez cały ubiegły rok prawie się do siebie nie odzywaliśmy, ja i Desirée. Dopiero wyjazd do Hiszpanii to zmienił. I nagle poczułem ciarki na plecach.

Kiedy wróciłem do domu, zabrałem się do budowania werandy. Od frontu, od słonecznej strony domu. Żebyśmy mogli tam siadać, ja, Desirée, chłopcy i kolejne maleństwo, i rozmawiać – o wszystkim. Powiedziałem jej o tym i chyba jej się spodobało. Zresztą tak naprawdę ta weranda to był jej pomysł. A potem, już z własnej inicjatywy, zrobiłem skrzynki na kwiaty.

Jesienią podczas polowania Roger palnął sobie w łeb. W gazecie napisali, że to był nieszczęśliwy wypadek. Podobno zaciął mu się sztucer i chciał sprawdzić, co się stało.

ROK SIÓDMY

MGLISTO I POCHMURNO WIDOCZNOŚĆ SŁABA

49. Desirée

Miałam jeszcze świeżo w pamięci narodziny Nilsa w obecności otaczającego mnie ze wszystkich stron tłumu stażystów. I dlatego kiedy pod koniec lipca pojechałam rodzić Klarę, od razu zapowiedziałam, że nie chcę na sali porodowej nikogo zbędnego. Właśnie tak to sformułowałam: nikogo zbędnego. Nic dziwnego, że położna spojrzała na mnie skwaszona, a potem zemściła się, uznając najwyraźniej, że też do takich należy. Przez pierwszych kilka godzin nikt do nas nie zajrzał. W końcu wysłałam Benny'ego, żeby kogoś znalazł, bo zaczęły się skurcze. Na szczęście tym razem wszystko poszło dobrze. Farsa zaczęła się później. Pamiętałam, że poprzednim razem zostałam w szpitalu jeszcze kilka dni po porodzie. Pracownicy zajmowali się dzieckiem, a ja mogłam się przynajmniej spokojnie wyspać. Podawano mi jedzenie, przyjmowałam gości, na stoliku nocnym stały kwiaty, grało radio...

Tym razem wyrzucono nas niemal od razu. To znaczy pozwolono nam – mnie i Klarze – spędzić jeszcze kilka nocy w szpitalnym hotelu. Benny harował dzień i noc, żeby zebrać wszystko z pola, bo zapowiadano ulewy. Chłopców zostawił ze mną. Tak więc leżałam w zimnym hotelowym pokoju, z bolącym kroczeniem, i próbowałam nauczyć Klarę ssać, czytając jednocześnie bajki Nilsowi i próbując przekonać Arvida, żeby nie otwierał okna, bo pokój był na szóstym piętrze i mógłby wypaść. Kilka razy dziennie schodziliśmy do jadalni. Klara leżała w łóżeczku na kółkach. Arvid natychmiast je ode mnie przejął. Złapał je i jak szalony zaczął pędzić korytarzem. Nils najpierw przyglądał mu się z zazdrością, a potem po prostu ruszył za nim. A potem lekarz nie chciał mnie wypisać z powodu zbyt wysokiego ciśnienia. Ciekawostka!

Ale rzeczywiście nie czułam się najlepiej. Podwyższone ciśnienie powodowało bóle głowy. Zaczęłam też mieć zastoje w piersiach. Płakałam z bólu, ale starałam się je opróżnić, żeby nie doprowadzić do zapalenia. Nagle poczułam niezwykłą więź z krowami cierpiącymi na zastój mleka w wymionach. Teraz już wiedziałam, co biedaczki czuły!

I nagle dostałam wysokiej gorączki. Najwyraźniej jednak doszło do zapalenia.

I wtedy, jak zwykle w takich sytuacjach, zadzwoniłam po Märte.

W ciągu czterech lat urodziłam troje dzieci i raz poddałam się aborcji. Od kiedy zamieszkałam w Rönngården, bez przerwy albo byłam w ciąży, albo karmiłam. Brzmi to jak opowieść o biednej kobiecie z jakiegoś rozwijającego się kraju, ale rzeczywiście tak było. Przeraziłam się, że dostanę zawału i umrę. I co wtedy? Kto się zajmie dziećmi? Nie żebym się bała, że Benny wystawi je na aukcji, ale jak sobie poradzi? I z czego będą żyli, jeśli będzie musiał zrezygnować z produkcji mleka?

W malignie spowodowanej gorączką musiałam się podzielić tymi obawami z Märtą, bo nagle usłyszałam, jak mówi:

– Dopilnuję, żeby otrzymali chrześcijańskie wychowanie, nauczyli się pracować i mieli ambicję, żeby coś osiągnąć. A potem, kiedyś, spotkacie się wszyscy przy bramie niebios. Ale teraz leż spokojnie, żebyś ładnie wyglądała po śmierci!

Potem zadzwoniła do lekarza dyżurnego i zaczęła krzyczeć do słuchawki. Po chwili zjawił się z pielęgniarką. Posadzili mnie na wózku. A potem już nic nie pamiętam, bo zemdlałam.

Dochodziłam do zdrowia kilka tygodni. Wróciłam do domu, ale miałam mało pokarmu, więc Klara prawie nie przybierała na wadze. Benny krążył wokół nas. Zaniepokojony i bezradny załamywał

ręce, to znaczy kiedy akurat miał czas, żeby do nas zajrzeć, co nie zdarzało się często. Czasem miałam ochotę oprzeć się na poduszkach i zacząć nim komenderować, ale nie było to takie proste, bo na ogół go nie było.

Violet, ta wspaniała kobieta, wpadała do nas codziennie albo co drugi dzień z wiadrami jedzenia. Wyrzucałam sobie każde złe słowo, które kiedykolwiek o niej wypowiedziałam. To ludzie tacy jak ona sprawiają, że życie toczy się dalej! A że przy okazji opowiadała mi wszystko, co Kurt Ingvar ostatnio powiedział albo zrobił, naprawdę mi nie przeszkadzało.

Wciąż się do siebie uśmiecham, kiedy wspominam przyjęcie powitalne, jakie dla nas przygotowali, kiedy wróciliśmy z Klarą ze szpitala. No i trochę też dla Benny'ego – bo zdążył w porę zwieźć siano pod dach.

Benny rozpiął nad naszą nową werandą brezent. Bez przerwy lało, ale on się uparł, że właśnie tam urządzimy przyjęcie. Märta zrobiła girlandy z wierzbówki, paproci i różnych traw i rozwiesiła je między słupkami. Violet upiekła niesamowity tort, z wielkim różowym marcepanowym bobaskiem na środku, a Magnus grał na akordeonie *Oh baby, baby it's a wild world!* Bengt Göran i Benny wcisnęli na głowy kowbojskie kapelusze i zaczęli tańczyć squaredance. A Klara wyglądała tak słodko, że wszystkim kręciły się łzy w oczach. Nawet Arvid wydawał się pogodzony z tym, że ma siostrzyczkę. Przez pierwszych kilka tygodni Benny bez przerwy robił jej zdjęcia, aż w końcu spytałam go ostrożnie, co to za film, skoro tyle się na nim mieści. Wymamrotał coś niewyraźnie. Pomyślałam, że w tajemnicy przede mną kupił aparat cyfrowy. Kochany!

50. Benny

Przez pierwsze dni po powrocie Desirée i Klary ze szpitala miałem wrażenie, że unoszę się w chmurach. Jedyne, co mnie trochę martwiło, to to, że zapomniałem włożyć film do aparatu, więc w ogóle nie mieliśmy zdjęć naszej córeczki. A poza tym wszystko było w porządku. Desirée wyzdrowiała, była radosna, często się śmiała i cieszyła każdym dniem. To było najważniejsze. Bałaganem w domu w ogóle nie zwracałem sobie głowy. Kiedy już w pełni dojdzie do siebie, na pewno szybko się z nim upora.

Ale po jakimś czasie, mimo że znów była na urlopie macierzyńskim i była w domu z dziećmi, zrobiła się jakaś niespokojna, bardziej nerwowa niż zwykle, że tak to określe. Pewnego dnia spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem i powiedziała, że ma wrażenie, że to ona musi za wszystko płacić. A potem wyszła z domu, trzaskając drzwiami.

Płacić? Za co? Za naszą cudowną trójkę trolli? Za nasze spokojne wiejskie życie, za chleb i mleko, których nam nigdy nie brakuje, za te noce, kiedy powinniśmy spać, a mimo to nie możemy się powstrzymać?

Co to znaczy? Płacić? Nie wymagam, żeby pomagała mi w oborze, jak moja matka. Chyba że trzeba przygotować próbki do mleczarni, ale to zrozumiałe, bo sam nie dałbym rady. No i czasem w święta, żebym od czasu do czasu też mógł mieć wolny dzień, no i jeszcze może czasem rano, żebym chociaż raz mógł się wyspać. I to ma mi za złe?

– A kiedy ja mam mieć wolne? – pyta mnie wtedy.

– Jesteś na urlopie macierzyńskim! Cały czas masz wolne!

Prawdę mówiąc, jest w domu już pół roku. W ogóle nigdzie nie musi się ruszać. Siedem wolnych dni w tygodniu! A te cholerne krowy trzeba doić codziennie!

Przed urlopem pracowała w bibliotece tylko na trzy czwarte etatu, więc chyba też się nie

przepracowywała? Czasem zaczynała nawet dopiero po lunchu. Wiem, że zawożenie dzieciaków do żłobka też zajmowało czas, ale poza tym nie musiała się o nic troszczyć. Na litość boską! A ja dzień w dzień muszę wstawać o wpół do szóstej i zawsze wtedy staram się ruszać jak duch, żeby tylko ich nie obudzić. Owszem, zdarzało się, że zostawała w pracy do ósmej wieczorem. Wtedy to ja musiałem odbierać dzieci ze żłobka i zawozić je do Violet. Nie byłem tym zachwycony, bo rodzice powinni sami zajmować się swoimi dziećmi! Więc wolałbym, żeby już nie wracała do pracy, ale ona twierdzi, że nie możemy sobie na to pozwolić. Zapomina, że żłobek też kosztuje, nie mówiąc już o codziennych dojazdach. Nie jestem wcale pewien, czy na pewno nam się to opłaca. Ale to jedyne chwile, kiedy mogę trochę odpocząć, mówi mi wtedy. Kiedy siedzę w pracy i zajmuję się tym, co mnie naprawdę interesuje. I mogę iść do toalety – sama!

Pewnie, nie mam wątpliwości, że w porównaniu ze mną ona ma tam jak w raju. A i tak narzeka, kiedy czasem, bardzo rzadko, wsiadam na traktor i jadę pogadać chwilę z Bengtem Göranem albo wybiorę się z chłopakami na polowanie. Wypomina mi, że trzy lata nie była w kinie. A ja co dwa tygodnie chodzę grać w hokeja! A czasem nawet co tydzień! To prawda, ale przecież czasem biorę ze sobą Arvida. A Bengt Göran nigdy nie zabiera swojego dzieciaka!

Już wcześniej narzekała, że pranie zabiera jej mnóstwo czasu, więc postanowiłem, że sam będę prał swoje kombinezony, a czasem też skarpety, a nawet kalesony. To dopiero mama by się zdziwiła! Kiedy byłem sam, nauczyłem się obsługiwać pralkę. W końcu to żaden wysiłek. Ale ona spojrzała na mnie i powiedziała: „Widzę, że postanowiłeś prać swoje rzeczy. Rozumiem, że cała reszta, czyli ubrania dzieci, prześcieradła, pościel, ręczniki, obrusy i firanki to moje pranie, tak?”

No dobrze, ale gotować nie zamierzam! Jakieś granice muszą być. Matka co prawda nie pracowała zawodowo, ale w końcu miała mnie, a i tak niemal codziennie pomagała ojcu przy krowach. Ale głośno jej tego nie mówię, no, może czasem coś rzucę. Wtedy nie pozostaje mi dłużna.

Niedawno wypomniała mi, że kiedy byłem mały, często zajmowała się mną babcia, która zresztą również gotowała. A ciotka pomagała matce sprzątać i prać.

– Mając taką pomoc, mogłabym spokojnie pracować w bibliotece, pomagać ci przy krowach i jeszcze dorabiać sobie na boku jako wojewoda! – roześmiała się gorzko.

Podaję, że problem leży w czym innym, chociaż ona pewnie nigdy się do tego nie przyzna. Chodzi o to, że nie ma ręki do prowadzenia domu. Nie potrafi sobie wszystkiego zaplanować. Pewnie chodzi całymi dniami z głową w chmurach i nuci sobie te swoje arie operowe.

Wczoraj musiałem wezwać weterynarza, bo Rosamunda rodziła bliźniaki. Kiedy szczęśliwie było już po wszystkim, zaprosiłem go na kawę. Uprzedziłem Desirée. Poprosiłem, żeby przygotowała nam jakieś kanapki i odgrzała bułeczki cynamonowe. Boże, jak mi było wstyd, kiedy weszliśmy do kuchni i zobaczyłem ten straszny bałagan! Nils siedział na podłodze i rysował kredkami po tapecie, tej nowej, którą niedawno położyłem. Oczywiście kawa nie była gotowa. Co tam, okazało się, że w ogóle nie ma kawy. Zapomniała kupić!

Gdyby nie weterynarz, powiedziałbym, co o tym myślę. Nie wspominając już o tym, że byłem głodny jak diabli! A ona spojrzała na mnie ponuro i spytała, czy nie mógłbym przez godzinkę zająć się dziećmi! Anita w życiu by nie...

Nie, wiem, że nie wolno mi tak myśleć. Bo przecież nie zamieniłbym mojej Krewetki na żadną inną, nawet na Julię Roberts! Nadal jest moją wielką miłością, właśnie ona, moja beznadziejna Krewetka, w zdeptanych kapciach, w bluzie oplutej przez dzieci i z potarganymi włosami, które czasem wyglądały, jakby były splecione w rastamańskie warkoczyki.

Nigdy zresztą nie przywiązywała wagi do wyglądu, ani przed ślubem, ani po. Niedawno, kiedy niespodziewanie prosto z obory wpadłem po coś do kuchni, wściekła się tak, że zaczęła wykrzykiwać

coś o terapii rodzinnej. O nie, pomyślałem wtedy. Nie, moja kochana. Jesteś moja. To ja zaprosiłem cię na pokład mojej łodzi i to moim obowiązkiem jest zadbanie o to, żeby ci tu było dobrze. Poza tym czy naprawdę myślisz, że znalazłabyś czas, żeby biegać do terapeuty, skoro narzekasz, że nie masz nawet kiedy pójść do kina?

– Nie wiem, czy ty w ogóle kiedykolwiek mnie kochałeś! – zaczęła kiedyś szlochać, po tym jak rzuciłem kilka uwag o tym, jak planuje dzień. – Nawet jeśli, to dawno temu, bo teraz widzisz we mnie tylko niezbyt zdolną stażystkę przyuczającą się do zawodu żony rolnika.

Jak to? Nigdy jej nie **kochałem**? O co jej chodzi? Kiedy kobiety mówią o miłości, mają na myśli rocznice ślubu, walentynki i takie tam. Rzucają się nam na szyje i pytają, czy je kochamy. Przecież Bengt Göran kupił Violet nowe felgi do samochodu, a ja zbudowałem Krewetce werandę!

Mam wrażenie, że u mężczyzn z miłością jest tak jak z zawałem u kobiet. Ani jednego, ani drugiego się nie zauważa, bo objawy są inne.

51. Desirée

Mam wrażenie, jakby ktoś mnie spętał łańcuchem. Łańcuchem zbiegu okoliczności.

Kładę na patelnię masło, żeby usmażyć omlet na śniadanie dla Benny’ego. Nagle rozlega się krzyk. Nils upadł i ściągnął na siebie półkę, więc biegnę mu pomóc. Widzę, że stłukła się moja ulubiona filiżanka. Zaczynam ostrożnie zbierać skorupki. Włożę je do pudełka, a potem przy okazji kupię w mieście klej do porcelany. Wtedy Benny wsadza głowę w drzwi i prosi o dziennik z danymi krów, który leży w kuchni. Dopiero niedawno udało mi się go przekonać, że nie powinien wchodzić do kuchni w butach prosto z obory.

No dobrze, odkładam skorupki i idę szukać dziennika w stercie papierów na jego biurku. Jest tam wszystko: listy, notatki i gazety wymieszane z ulotkami reklamowymi. Nie znajduję dziennika, ale znajduję rachunek za prąd, który powinien zostać zapłacony już przed trzema tygodniami, ale przypadkiem wyłądownął na samym spodzie. Rzucam się więc do telefonu prosić elektrownię, żeby nam nie wyłączała prądu. Czekam na połączenie. Tymczasem wpada Arvid i oświadcza, że natychmiast są mu potrzebne łyżwy, i w ciągu trzech sekund udaje mu się opróżnić garderobę. Wyrzuca całą jej zawartość na podłogę w holu. Tkwiąc nadal przy telefonie – proszę czekać na połączenie – próbuję, przeklinając pod nosem, wsunąć bałagan nogą z powrotem do garderoby: buty, kije do hokeja, torby podróżne, a potem dopchnąć kolanem drzwi, i jeszcze zamknąć drzwi wejściowe, które Arvid oczywiście zostawił otwarte! I nagle czuję, że z kuchni dochodzi swąd. Przypaliło się masło na patelni, na omlet dla Benny’ego!

Koniec odsłony pierwszej.

Biegnę do kuchni, zaczynam wietrzyć, usiłuję uciszyć wyjący alarm przeciwpożarowy. W pudełku na szafce leży stłuczona filiżanka. W słuchawce słyszę głos telefonistki. Powtarza: „Halo? Halo?”. A z werandy dobiega wściekły głos mojego męża: „Gdzie, do diabła, jest ten dziennik!”.

I w tym momencie zaczyna się kolejna odsłona, do mojego łańcucha przybywa kolejne ogniwo.

Klara budzi się z płaczem, mokra, bo zsikała się do łóżka. Biorę ją na ręce, żeby zmienić mokre prześcieradło i włożyć je do pralki, i wtedy udaje jej się zasikać kosz z czystą bielizną. Zakładam jej pieluchę, jak się okazuje, ostatnią w paczce, i idę dopisać pieluchy do listy zakupów. Nie mogę znaleźć ani kartki, ani nic do pisania. Dzieci ciągle mi je zabierają, więc zaczynam pisać kredką na odwrocie jakiejś koperty. Zanim zdążę sobie przypomnieć, co miałam zapisać, Klara znów zaczyna płakać. Znalazła kawałek filiżanki, którego nie zauważyłam, i skaleczyła się w język. Widzę ją

zakrwawioną i wpadam w panikę. Czuję, że serce podchodzi mi do gardła. I wtedy do pokoju zagląda Benny i mówi, że zaprosił weterynarza na kawę! Klara płacze coraz głośniej, Benny wycofuje się jak żółw, który w sytuacji zagrożenia chowa głowę w pancerz, ja rzucam coś za nim z wściekłością, biorę Klarę na ręce i pędzę z nią na górę, do łazienki, zastanawiając się, czy można przykleić plaster na język. Nie dochodzę jednak do żadnego wniosku, bo do holu wpada Arvid, oczywiście z łyżwami na nogach. Jeździ na łyżwach po małym jeziorzku niedaleko domu. Jak zwykle zostawia drzwi otwarte na oścież, a na dworze jest minus dziesięć stopni. I zaczyna spacerować po kuchni, oczywiście w łyżwach.

– Jestem głooodny! – krzyczy.

Wkładam więc Klarę do nosidła i biorę ją na plecy, chociaż właśnie udało mi się ją od tego odzwyczaić. Ostatnio bardzo bolą mnie plecy. Zbiegam na dół, do kuchni, żeby nastawić kawę, tylko jeszcze najpierw wydaję talerzyk dla Arvida, wrzeszcząc do niego, że ma zdjąć łyżwy, i nagle czuję, jak moje plecy znów przeszywa ból. Idę do holu zamknąć drzwi. Czuję lodowaty podmuch wiatru. Podnoszę głowę i spostrzegam zmierzającego w moją stronę listonosza. Pyta, czy mogę mu pokwitować odbiór paczki, którą zostawił w oborze. Oczywiście, mówię, i proszę, żeby chwilę zaczekał. Próbuję znaleźć niezapłacony rachunek, wracam do kuchni, widzę, jak Arvid je z upačkanymi jogurtem rękami na stole, przez okno widzę, że od strony obory idą Benny i weterynarz. Racja! Miałam im zrobić kawę! Szybko wycieram obrus, wydaję z szafki filiżanki, sięgam po puszkę z kawą. Listonosz woła coś z holu, coraz bardziej niecierpliwie. W końcu słyszę, jak wychodzi. Nie ma czasu stać i czekać! A z werandy dobiegają głosy Benny’ego i weterynarza. Słyszę, jak przytupują, otrzepując śnieg z butów. Boże drogi, kawa się skończyła! Znów. Benny wypija dziennie ze dwadzieścia filiżanek i nigdy nie mówi, kiedy kawa się kończy! Szukam koperty z listą zakupów, żeby dopisać do niej kawę. Nie mam czym tego zrobić, nie mogę znaleźć kredek. Nils wziął je ze sobą do kuchni i rysuje pomarańczowe kotwice na naszej pięknej nowej tapecie. Benny wchodzi do kuchni, niezadowolony marszczy czoło i cedzi przez zęby, że skoro siedzę w domu, to mogłabym przynajmniej nastawić kawę, bo on od rana zajmował się Rosamundą, która powiła bliźniaki! Klara zaczyna się wiercić i machać rączkami. Chce do tatusia, a on patrzy na mnie z wyrzutem i pyta, czy nie zauważyłam, że skaleczyła się w buzię. Wtedy Nils robi się zazdrosny i ciągnie go za nogawkę, żeby mu pokazać swoje śliczne kotwice. Benny patrzy ponurym wzrokiem to na kotwice, to na mnie, wściekły, że musi sam zaparzyć herbatę, żeby poczęstować weterynarza. Plecy dokuczają mi coraz bardziej, a czuję, że Klara zdołała już załatwić ostatnią pieluchę.

Koniec odsłony, zamyka się kolejne ogniwo.

Rachunek za prąd pozostaje niezapłacony, pranie, które Klarze udało się zasikać, wrzucam z powrotem do pralki, weterynarz nie dostał kawy i Benny jest niezadowolony. Arvid porysował łyżwami podłogę, na tapecie pojawił się nowy wzór, kwiatki na parapecie w holu zdążyły zmarznąć, bo drzwi nadal stoją otworem, a plecy bolą mnie tak, że ledwie się trzymam na nogach. Ale zanim znów złoży mi lumbago, muszę się ruszyć i zrobić zakupy. Włosy mi się jeżą na myśl o tym, że muszę szybko ubrać trójkę maluchów, bo przecież nie zostawię ich w domu samych. Benny jest zajęty. Proszę go tylko, żeby odśnieżył podjazd przed garażem, żebym mogła wyjechać. Benny wzdycha i z miną cierpiętnika pyta, czy może najpierw coś zjeść, przypomina, że obiecałam usmażyć mu omlet. Nie, nie może się zająć dziećmi, kiedy będę na zakupach, bo przecież mam wolne, jestem na urlopie macierzyńskim!

Zapach mokrej pieluchy sprawia, że robi mi się niedobrze. Nagle przypominam sobie, że od jakiegoś czasu znów nie mam okresu...

Boże, nie! Niech to będzie klimakterium!